GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 48. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 26-go Listopada, 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Skutki bezrobocia.

BRUKSELA. Wskutek panującego od dłuższego czasu bezrobocia liczba zbrodni samobójstw i śmierci głodowej wzrosła niepomiernie. W jednem tylko wydaniu dziennika "Le Peuple", wychodzącym w Brukseli, w ciągu jednego dnia naliczono 7 samobójstw, cztery wypadki śmierci z głodu, dziewięć napadów i kilka wypadków podpaleń wszczętych w zamiarze rabunku podczas zamieszania wywołanego przez pożar.

Liczba bezrobotnych wciąż wzrasta. W kołach rządowych położenie obecne wzbudza poważne obawy.

Harem na sprzedaż.

Z Casa Blanki donoszą do pism londyńskich, że Mulaj Hafid otrzymał od swego zdetronizowanego brata Abdul Azisa propozycyę, aby nabył cały jego harem. Abdul Azis znajduje się obecnie w bardzo trudnem położeniu finansowem i to go skłoniło do powzięcia podobnej decyzyi.

Do Syberyi balonem.

LONDYN. Wzniósł się tu olbrzymi balon gazety "Daily Graphic", którym pp. Maitland i Gaugron wraz z dziennikarzem Turnerem mają zamiar dotrzeć aż do Syberyi i tem samem pobić wszelkie rekordy dotychczasowe balonów.

Zamach na Wilhelma?

FRANKFURT, n. M., 18 listopada. — Wczoraj kursowały tu pogłoski, że na pociąg, w którym cesarz Wilhelm przybył do Berlina z Donauscheingen, uczyniono zamach dynamitowy.

Zarząd kolei państwowych ogłosił urzędowe sprawozdanie o wspomnianym usiłowaniu zamachu.

Stosownie do tegoż w niedzielę i w poniedziałek na torze w bliskości stacyi Mulheim pomiędzy Frankfurtem i Hanan znaleziono naboje dynamitowe niezwykłej siły. Przez pomyłkę jednak. zapewne, naboje położono na torze równoległym do toru, po którym przejechał pociąg cesarski.

Prokurator królewski z Darmstardu rozpoczął w tej sprawie śledztwo. Dziennik Frankfurter Zeitung twierdzi jednakże, że naboje te pochodziły z pobliskich kopalni, a wskutek wilgoci dynamit był nieszkodliwy. Dziennik ten odrzuca możebność zamachu na osobę cesarza Niemiec.

Tajemne układy z Turcyą.

LONDYN, 18 listopada. — Donoszą tu z Teheranu, że tamtejszy poseł turecki w tajemnicy odjechał do Konstantynopola. Odjazd ma być w związku z zamiarem Turcyi anektowania perskiej prowincyi Azerbajan, którą zwycięzcy nad szachem narodowcy perscy wolą oddać pod opiekę Turcyi, niż żeby ona miała wpaść w ręce Rosyi.

110 okrętów wojennych w paradzie.

KOBE, Japonia, 18 listopada. Na spotkanie Mikada wyruszyła niemal cała wojenna flota japońska. W paradzie wzięło udział 110 statków wojennych. Mikado z wielkiem zajęciem słuchał raportu admirała Togo i oglądał każdy okręt, a także okręty zabrane Rosyi.

Wspaniały pogrzeb.

PARYŻ, 19 listopada. — Wspaniały pogrzeb wyprawiono zmarłemu Wielkiemu księciu Aleksemu wujowi cara. Wszyscy dyplomaci brali udział w panachidzie cerkiewnej rządowej w cerkwi prawosławnej; zwłoki odwieziono na dworzec kolejowy i wysłano do Petersburga.

Wielki książę Cyryl, syn księcia Włodzimierza, przybył tu we wtorek i gdy znajdował się przy umierającym, nadszedł telegram od cara, w którym tenże odwołał wygnanie księcia i zwracał mu wszystkie urzędy. Car zalecał księciu powrót do kraju i objęcie stanowiska kapitana marynarki.

W Berlinie znachodzi się obecnie 40,000 robotników bez zajęcia.

BERLIN, 19 listopada. — Spis ludności sporządzony przez rząd w Berlinie, wykazał, iż w stolicy przebywa 40,124 robotników bez zajęcia, pomiędzy tymi jest tylko 1,715 kobiet. Małą liczbę kobiet niezatrudnionych należy zawdzięczać popytowi za służbą żeńską. Radni socyalistyczni miasta domagają się ponownego liczenia i to od domu do domu; twierdzą bowiem, iż liczba robotników bez zajęcia jest znacznie większa.

Zwycięstwo kobiet.

MELBOURNE, Australia, 19 listopada. — Rada ustawodawcza Wiktoryi przyjęła projekt ustawy, przyznającej prawo głosowania kobiecie.

Projekt ten był kilkakrotnie odrzucany. Obecnie kobiety w Australii zdobyły prawo głosu przy wyborach ogólnych i stanowych.

Rozruchy na wyspie.

St. PIERRE, Miquelon, 19 listopada. — Zarząd wyspy zażądał statków wojennych francuskich dla uspokojenia wojowniczej ludności. Straż portowa w pełnem uzbrojeniu czuwa nad bezpieczeństwem sztandaru francuskiego i osoby administratora.

Nie zważając na zakaz rządowy, szkoły klerykalne są otwarte.

Administrator wyspy kazał porozwieszać plakaty nawołujące ludność do spokoju do czasu odpowiedzi ministra kolonii, co do kwestyi szkolnej.

W szkołach rządowych ludność powybijała okna. W ogóle na całej wyspie wrze. Z obawy dalszych zaburzeń uzbrojono wszystkich urzędników, którzy mają pomagać żandarmom na wypadek rozruchów.

Niektórzy z agitatorów głoszą, że w razie odpowiedzi odmownej ministra kolonii, agitacya za przyłączeniem się do Stanów Zjednoczonych przybierze formę decydującą.

Persowie cofają się.

PETERSBURG, 18 listopada. — Depesza z Julfy donosi, że oddziały narodowców perskich na wieść zbliżania się kaukazkiego batalionu strzelców rosyjskich, cofnęli się o 10 mil na południe. Rosyanie zajęli Julfę i ufortyfikowali się oczekując na posiłki, by później wkroczyć do Persyi i zająć część północną.

Chiny i Portugalia.

HONGKONG, 18 listopada. — Chińczycy chcą siłą przeprowadzić swe prawa do Macao. Na budynkach portugalskich wywiesili flagi chińskie i gwałtem ściągają podatki. Położenie groźne. Portugalia nosi się z myślą wysłania do Chin okrętów wojennych.

Bocian królewski.

HAGA, 19 listopada. — Królowa Wilhelmina spodziewa się z wiosną roku przyszłego potomka; lekarze zalecili jej bezwzględny spokój.

Zadziwieni.

PEKIN, 19 listopada. — Posłowie mocarstw zagranicznych bardzo są zdziwieni spokojnym przewrotem w Chinach i wyrazili rządowi chińskiemu zadowolenie, że z taką energią i przezornością potrafił opanować sytuacyę. Spodziewano się bowiem, że ze śmiercią cesarzowej — wdowy, wybuchnie w chinach rewolucya, chociażby z powodu uprzedzenia do dynastyi Mandżu, tymczasem w Pekinie spokój, a w całem państwie wzorowy porządek. Nawet upadek kilku banków chińskich nie wywołał groźniejszych następstw i po panice banki te jeden za drugim zaczynają otwierać swe podwoje.

Powstanie w Wenezueli.

WILLEMSTADT, Curacao, 20 listopada. — Przybyły tutaj żaglowiec z Wenezueli przywiózł niepotwierdzoną jeszcze wiadomość, że z rozkazu rządu wenezuelskiego zamknięto jeden z najgłówniejszych portów kraju — Maracaibo. Donoszą również, że we wschodniej części Wenezueli grasują bandy powstańcze.

Pożyczka japońska.

LONDYN, 20 listopada. — Nowa pożyczka japońska w sumie $10,000,000, jaką rząd Mikada ma zamiar zaciągnąć w Anglii pod postacią pięcioprocentowych obligacyi banku przemysłowego, doznała niezwykłego powodzenia. W niespełna dwie godziny po otwarciu zapisów pożyczka ta była dwukrotnie pokrytą.

Filipińczycy buntują się.

MANILA, 20 listopada. — Donoszą tu, że w okolicy Malabang zebrało się kilkaset buntowniczych krajowców, przeciwko którym wysłano wojsko i armaty.

Rozruchy w Indyach.

LONDYN, 20 listopada. — Codzienne wypadki gwałtów i zdradzieckich napadów, jakich się dopuszczają tuziemcy, wskazuje, że rozruchy w Indyach angielskich raczej rosną niż zmniejszają się i że sytuacya jest bardzo poważna, niż początkowo przypuszczano. Jednym ze znamiennych znaków pogorszenia się położenia jest przerwana podróż wice-króla hr. Minto po kraju i powrót do Kalkutty o 10 dni wcześniejszy niż to początkowo było projektowanem.

Dzienniki londyńskie przepełnione są artykułami nawołującymi rząd do zwrócenia baczniejszej uwagi na położenie wewnętrzne Chin naczelnym, gdyż odkładanie na dalszy termin tej palącej kwestyi może doprowadzić do bardzo przykrych konsekwencyi.

Wice król również jest zdania że nie trzeba kwestyi tej zbyt lekko traktować, chociaż twierdzi, że ruch rewolucyjny przejawia się li tylko wśród fanatyków religijnych, nie zaś wśród całej ludności Indyj.

W Haiti wrze.

PORT AU PRINCE, 20go listopada. — Ogłoszono tu generała Antoniego Simona buntownikiem, ponieważ wzbraniał się przybyć do Port au Prince i rozmówić się z prezydentem Nord Alexis o syatuacyi politycznej. Ruch rewolucyjny na wyspie robi ogromne postępy, gdyż generał Simon posiada wiele broni i amunicyi. Połączenie z południem przerwane. Rząd wysłał znaczne siły wojska do miejscowości najbardziej zrewolucyonizowanych.

Budżet flotowy niemiecki.

BERLIN, 20 listopada. — Podczas dzisiejszej debaty w parlamencie niemieckim, rząd przedłożył budżet flotowy na rok przyszły. Budżet ten według projektu ministeryum marynarki ma dosięgnąć $100,117,803 czyli niespełna 500 milionów marek. Jest to o 61 milionów marek (więcej niż w roku) 1907-ym.

Z olbrzymiej tej sumy na nowe okręty przeznaczono $54,750,000 co równa się podwyżce $12,000,000 od roku 1907. Plany wykazują budowę trzech nowych pancerników, jednego krzyżownika większego typu, dwóch mniejszych krzyżowników, 6 torpedowców i jednego próbnego ścigacza torpedowca. Na podwodne okręty przeznaczono $2,500,000.

Papież przeziębił się.

RZYM, 20 listopada. — Przez kilka dni nie udzieli papież żadnych audyencyi, ponieważ przeziębił się i czuje się trochę niezdrów. Lekarze twierdzą, że za parę dni papież zdrów będzie zupełnie.

Wynalazca maszyny do latania, pertraktuje z rządem rosyjskim.

PETERSBURG, 21 listopada. — Przedstawiciel handlowy amerykańskiego aeroplanisty Wilbura Wrighta czyni tu starania, by rząd rosyjski nabył prawa wynalazku Wrighta dla celów wojskowych.

Sprawa bałkańska.

WIEDEŃ, 18 listopada. — Otrzymano tu wiadomość ze stolicy Czarnogóra, z Cetynii, że linia telegraficzna pomiędzy Cetynią i Cattaro została przecięta i że Czarnogórcy obsadzili armatami wzgórza opasujące port Cattaro. Oprócz tego zajęli przesmyk Dug, który prowadzi do Hercegowiny. 8000 Czarnogórców jest pod bronią.

PETERSBURG, 18 listopada. — Austro-Węgry zawiadomiły Rosyę urzędownie, że powzięły daleko idące środki ostrożności na granicy serbskiej i że częściowo zmobilizowały 15ty korpus swej armii.

BIAŁOGRÓD, 19 listopada. — Poseł Rosyi zaprotestował przeciwko postępowaniu Austryi z powodu zatrzymania i zrewidowania specyalnego kuryera rosyjskiego w Semilnie przez urzędników austryackich.

WIEDEŃ, 19 listopada. — Wzajemny antagonizm pomiędzy Austryą z jednej strony, a Czarnogórzem i Serbią z drugiej, który wskutek stanowczej presyi mocarstw europejskich chwilowo przytłumił się w ostatnich paru dniach, znów się powiększył i znów położenie jest bardzo niebezpieczne.

Każde z tych państw oskarża drugie o prowokacyę. Serbia stale odbiera ładunki broni i amunicyi przez Saloniki i, pomimo wydanego przyrzeczenia, wojsk z nad granicy tureckiej nie cofa.

Z Czarnogórza również nadchodzą wieści zatrważające. Oficerowie austryaccy z portu Cattaro wysłali swe żony i dzieci do Tryestu. Wszyscy bogatsi mieszkańcy opuszczają miasto.

Donoszą, że Czarnogórcy napadli na marynarzy z pancernika austryackiego, stojącego na kotwicy około m. Teodo.

Wszystkie te wiadomości żywo zaniepokoiły opinię tutejszą. — Dzienniki wiedeńskie zapytują rząd, jak długo jeszcze Austrya znosić będzie podobne prowokacye.

Dowiedziano się, że austryackie ministeryum wojny obstalowało 62-maszynowe działa, które będą dostarczone w dniu 1 stycznia, 36 takichże dział ma być wykończonych na 1 lutego. Przygotowania do kompletnej mobilizacyi są ukończone. Fabryki broni i amunicyi odebrały rozkaz dostarczenia zamówień w przeciągu trzech tygodni.

BELGRAD, 21 listopada. — Przed pałacem królewskim zaszedł tu wypadek, który może mieć groźne następstwa. U bram pałacu spotkali się następca tronu serbskiego książę Jerzy i poseł austryacko-węgierski hr. Forgach, który — niewiadomo, czy naumyślnie, czy z nieuwagi, nie ukłonił się księciu. Wówczas książę przystąpił do posła i zapytał go w nader ostrym tonie: "Czy pan mię nie poznajesz?" A kiedy hr. Forgach zdjął kapelusz i zaczął się tłomaczyć, książę nie uchylając nawet czapki obrócił się doń tyłem i odszedł bez słowa pożegnania, czy grzeczności.

Zdradził Francyi składniki niemieckiego prochu.

KIEL, 22 listopada. Zakończył się tu proces, prowadzony przez sąd wojenny marynarski Dietrichowi, który zdradził Francyi składy najlepszego bezdymnego prochu niemieckiego. Dietricha skazano na 5 lat więzienia. Afera ta obudziła swego czasu w Niemczech ogromną sensacyę, gdyż powodem zdrady miał być hypnotyzm. Mianowicie żona Dietricha, będąca nauczycielką w kołach francuskich, przez zahypnotyzowanie wydobyła od męża tajemnicę i sprzedała ją Francyi.

Bitwa z Serbami.

PARYŻ, 23 listopada. — Otrzymano depeszę z Wiednia donoszącą, że oddział Serbów chciał przedostać się do Bośni w okolicach Zwornika. Znajdujący się nad granicą oddział wojsk austryackich stoczył bitwę z Serbami, którzy w końcu zmuszeni byli do odwrotu, zostawiając na polu walki siedemnastu zabitych. Straty Austryaków wynoszą 3ch zabitych i kilkunastu rannych.

Car brał udział w pogrzebie.

PETERSBURG, 23 listopada. — Pomimo zapowiadanej w piątek "niedyspozycyi" cesarza Mikołaja, przybył do Petersburga, by odprowadzić zwłoki zmarłego w Paryżu księcia Aleksego do mauzoleum, rodziny książąt Romanowych w fortecy Św. Piotra i Pawła.

Ulice po których przechodził orszak pogrzebowy otoczone były żywym wałem z żołnierzy, uniemożliwiającym wykonanie jakiegokolwiek zamachu na życie cesarza.

LISTOPAD.

26. Cz. Konrada.
27. P. Wirgileusza.
28. S. Krescentego.
29. N. ADWENT.
30. P. Jędrzeja.

GRUDZIEŃ.

1. W. Eligiusza.
2. Śr. Bibjanny.

Wiadomości z Polski.

Ostrożnie z gorącą wodą!

Straszny wypadek wydarzył się w mleczarni w Środzie. Żona robotnika Krystowiaka zajęta praniem, miała przy sobie dwoje dzieci w wieku 3 i 5 lat. Gdy matka, naczerpawszy wody wrzącej z kotła, niosła ją do wanny, garnek pękł, a woda wylewając się na dzieci, tak okropnie je poparzyła, że ciało odpadało kawałami, mianowicie z twarzy.

Nowa gubernia.

—Zamiaru wyłączenia kilku powiatów z gubernii siedleckiej i lubelskiej i utworzenie z niej gubernii, któraby była poddana pod generał gubernatorstwo kijowskie, nie zaniechano jeszcze dotychczas. "Kraj" petersburski donosi, że opracowano znów nowe szczegóły. Wniosek ten znajdzie poparcie w całym gabinecie. Sprzeciwia się mu ze względów strategicznych generał-gubernator warszawski Skałłon, a nadto urzędnicy w Królestwie Polskiem dokładają starań, aby ten projekt nie doszedł do skutku, gdyż w razie utworzenia tej nowej gubernii utraciliby wszelkie przywileje, jakie mają w Królestwie. W Dumie za wnioskiem tym głosować będzie prawica, prawica umiarkowana i prawe skrzydło październikowców. Zwolennicy projektu mają nadzieję, że gdyby wniosek ten upadł w Dumie to uchwali go Rada państwa.

Niezwykłe morderstwo.

— Piszą nam z Przeworska o niezwykłem morderstwie, którego ofiarą padł budnik kolejowy, niedaleko Przeworska, Aleksander Żelisko, człowiek żonaty, ojciec dorosłej już córki. Wedle wyniku dotychczasowego śledztwa, sprawa przedstawia się następująco: W nocy na poniedziałek dnia 26 zm. przejechał na przestrzeni między budkami Nr. 148 a Nr. 149 pomiędzy stacyami Przeworskiem a Rogóżnem, na terytoryum gminy Grzęska, pociąg osobowy Nr. 12, który wyjechał ze Lwowa o godzinie pół do 8-mej wieczorem, budnika Aleksandra Żeliskę. Przeprowadzone następnego dnia przez władze sądowe z Przeworska śledztwo, naprowadziło na ślad ohydnej zbrodni. Budnicy-luzownicy, to znaczy, tacy, którzy na zmianę ze stałym budnikiem pełnią służbę na zwrotnicach przy torze kolejowym, spoić mieli Żeliskę, a następnie rzucić przed nadjeżdżający pełną parą pociąg osobowy Nr. 12, którego maszyna na miejscu śmiertelnie przejechała. Towarzyszami pijatyki mieli być dwaj budnicy-luzownicy Słomicki i Goj, a dalej robotnicy torowi Krufa i Kotliński, niektórzy z nich z żonami. Na podstawie wyniku śledztwa uwięził sąd w Przeworsku i odstawił do więzienia do Rzeszowa Słomickiego i Goja z żoną, a następnie i Kotlińskiego. Miano też uwięzić jeszcze dwie osoby, wmieszane w tę zbrodnię, razem więc osób sześć. Jak się zdaje, chodziło sprawcom, a raczej jednemu ze sprawców o to, by pozbywszy się Żeliski, jako stałego budnika, otrzymać po nim posadę stałego budnika. Byłaby to zatem w dosłownem znaczeniu krwawa, śmiertelna walka o chleb. Osoby obznajmione ze stosunkami uwięzionych twierdzą, że w tragedyi tej odgrywała także rolę kobieta.

"Sokoli" przed sądem.

W Katowicach na Górnym Śląsku stawało 3 członków "Sokoła" przed sądem ławniczym, i to druh F. Nowicki, oskarżony o rzekome zwołanie w końcu maja zebrania publicznego i kierowanie obradami w języku polskim, druhowie Kowalczyk i Kosicki o przemawianie w języku polskim na temże zebraniu. Nowicki zaznaczył, że zebranie to było zwykłem posiedzeniem miesięcznem członków "Sokoła", a gości było tylko 2ch lub trzech. Świadek urzędnik kryminalny Kordylewski potwierdził liczbę gości, przyznał, że na drzwiach były napisy polskie i niemieckie: "zamknięte kółko", lecz pomimo to rozwiązał zebranie, bo nie chciano obradować po niemiecku. Zastępca prokuratora twierdził że ze względu na gości zebranie już było publicznem i wniósł o 10 mk. grzywny na każdego. Sąd zrzekł się przesłuchiwania dalszych świadków, lecz obrońca dr. Seyda z Katowic, zaczepiając wiarogodność uzasadnienia skargi przez policyę, twierdzącą, że członków liczył podówczas "Sokół" 140, kiedy w rzeczywistości było tylko 42, żądał, aby przesłuchano dalszych świadków, ponieważ zamierza stawić wniosek, aby i koszta obrony nałożyć policyi. Przesłuchano tedy inspektora policyi Weicherta. Sąd odrzucił wniosek obrońcy o stwierdzenie liczby członków, a po krótkiej naradzie uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Straszny wypadek.

Pisma warszawskie donoszą, że na drodze prowadzącej do cmentarza bródzieńskiego, przy przecięciu z linią kolei nadwiślańskich, buduje się obecnie wiadukt, w celu przeprowadzenia tramwajów miejskich na cmentarz. Do wbijania słupów w ziemię sprowadzono kafar, umieszczony na ciężkim rusztowaniu, wysokości około trzech piętr. Wczoraj rusztowanie to z wiszącym na niem kafarem za pomocą maszyny elektrycznej przesuwano z jednego miejsca na drugie. Nie wiadomo dokładnie co się stało, ale prawdopodobnie z jednej strony przesuwanego rusztowania obsunęła się ziemia, dość, że całe to rusztowanie pochyliło się na stronę znajdującej się tuż szosy i całym swym ciężarem ze strasznym hukiem zwaliło się na nią. W tej krytycznej chwili z cmentarza bródzińskiego na Pragę podążał parokonny omnibus napełniony powracającemi od mogił osobami i całym ciężarem rusztowania został literalnie zmiażdżony na drobne kawałki. Z osób jadących w omnibusie, trzy zabite zostały na miejscu. Ciężko ranne cztery kobiety umieszczono w szpitalu praskim. Nadto lżejsze rany odniosło sześć osób.

Żarty.

W Jęzorze w Galicyi zeszli się trzej żandarmi: austryacki, pruski i rosyjski i przychwalali się jaki który z nich dzielny. Prusak powiada: Każdą kradzież albo zbrodnię wykryję do czternastu dni. — Austryak się przychwala: Ja każdą zbrodnię i kradzież z pewnością w jednym tygodniu wykryję. — "A ja — powiada Moskal — wiem conajmniej trzy dni naprzód, gdzie kogo ograbią i okradną.

Przeniesienie zwłok † ś. p. Stanisława Moniuszki.

W Warszawie w uroczysty sposób przeniesiono zwłoki znakomitego kompozytora Stanisława Moniuszki do nowego grobu na cmentarzu Powązkowskim. Wyborem i zakupieniem miejsca na nowy grób przy głównej alei cmentarza zajęło się Towarzystwo muzyczne. Płyta kamienia, pokrywająca obecnie całą powierzchnię grobu, będzie stanowić podstawę pomnika, którego postawienie jest zamierzone.

Zgon kapłana.

† ś. p. ks. Wiktor Radzikowski, kanonik katedralny płocki, proboszcz i dziekan ciechanowski — zmarł w Ciechanowie, licząc 69 lat życia, kapłaństwa zaś 46. Zacny ten sługa Boży, oddany całkowicie pracy w Winnicy Pańskiej, szanowany i kochany powszechnie, pozostawia po sobie żal szczery i wspomnienie n a j l e p s z e. Cześć jego pamięci!

Niezwykła uroczystość.

— Korespondent "Warsz. Dniewnika" z Łodzi donosi, iż w tych dniach w łódzkim składzie monopolowym rządowym odbyła się niezwykła uroczystość. Było nią poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, zakupionego ze składek robotników, pracowników składu i urzędników akcyzy. Na ten cel zebrano — jak pisze Dniewnik— 300 rb., i uchwalono zawiesić obraz Matki Boskiej Częstochowskej dlatego, że obraz ten jest czczony zarówno przez prawosławny, jako też katolicki kościół. Obraz ów został wykonany w Moskwie.

Napady na karetki pocztowe w Warszawie.

Dnia 7 tm. pomiędzy godziną 7 i pół a 8 rano, dokonano w dwóch punktach miasta napadów na karetki pocztowe, rozwożące korespondencyę pieniężną, poleconą i zwyczajną z poczty głównej do oddziałów miejskich.

Pierwszy napad zdarzył się przy ulicy Grzybowskiej, przed domem nr. 5. Tu napastnicy zatrzymali karetkę, stawiającego opór pocztyliona zastrzelili, poczem chwycili torby: jedną z korespondencyą zwyczajną, drugą — z listami wartościowemi i zaczęli uciekać. Podczas tej ucieczki, rzucili na ulicę torbę, a mianowicie z listami pieniężnemi, zabrawszy tylko drugą — bezwartościową. Bandytów było kilku; wszyscy zdołali zbiedz.

Zabity pocztylion nazywał się Kuźma Czerepiec, miał lat 57, był jednym ze starszych pocztylionów warszawskich i miał żonę i kilkoro dzieci.

Podobny wypadek zaszedł przy ulicy Świętojerskiej. Tu karetka pocztowa nie wiozła żadnej korespondencyi pieniężnej, tylko zwyczajną, rachuby więc zawiodły bandytów. Napad był urządzony w ten sposób, że jeden napastnik pochwycił konia za lejce i rewolwerem sterroryzował woźnicę, dwaj inni zaś otworzyli karetkę, rozcięli torbę, lecz widząc tylko listy zwyczajne, porzucili łup i zaczęli uciekać przez pasaż Czetwertyńskiego z ulicy Świętojerskiej na Wołówkę, a stamtąd — na Franciszkańską. Za uciekającymi rzucili się w pogoń przechodnie i stróże domów, do których bandyci strzelali raz po razu. W ten sposób stróż domu ul. Franciszkańskiej nr. 21, Piotr Dworzyński, lat 45, otrzymał, na szczęście tylko podskórne, postrzały w przedramię, piersi i plecy, stróż zaś Jan Kwiatek, lat 36 z domu nr. 27 na tejże ulicy, odniósł ranę postrzałową w lewe przedramię. Pościg jednak udał się o tyle, że jeden tylko bandyta zdołał umknąć — dwóch zaś ujęto. Są to: Franciszek Rudowski, lat 22 były konduktor, oraz Franciszek Miecz, lat 37, były robotnik fabryki powozów, obaj zesłańcy, którzy samowolnie powrócili do kraju i nigdzie w Warszawie nie są zameldowani. Przy chwytaniu Rudowski otrzymał cięcie szablą w głowę. Wszystkich rannych opatrzyło Pogotowie, które odwiozło obu stróżów do szpitala Dzieciątka Jezus. Poczta strat pieniężnych nie poniosła.

Odkrycie jaskini bandytów.

Warszawska "Nowa gazeta" donosi: "Zdawałoby się, że chodzi tu o jakąś fantastyczną opowieść lub tajemniczo sensacyjną przygodę Scherlock'a Holmesa, tymczasem mamy dziś do zaznaczenia fakt niemniej osobliwy i najzupełniej prawdziwy. Oto w granicach naszego miasta odkryto jaskinię, wykopaną w ziemi, a zamieszkałą przez bandytów. Jaskinię odkryła policya w nasypach ziemnych w pobliżu mostu kolejowego. Gdy policya dostała się do wnętrza — znalazła tam kilku biesiadujących opryszków. Trzech z nich aresztowano i osadzono w areszcie przy ratuszu; pozostali zbiegli. W jaskini znaleziono mnóstwo rzeczy, pochodzących z kradzieży; wartość tych rzeczy sięga kwoty paruset rubli. Zabrano mnóstwo narzędzi złodziejskich. Istnieje przypuszczenie, że policya wpadła na trop całej bandy opryszków jaskiniowych."

Z judaizmu na mahometanizm.

Z Warszawy donoszą: — Dwóch młodzieńców żydowskich, nie mogąc dostać się do uniwersytetu warszawskiego z powodu ograniczeń procentowych, przyjęli wiarę muzułmańską. Nazwiska tych dwóch młodzieńców, którzy powiększyli szczupłą kolonię mahometan w Warszawie, są Bogurski i Machlin.

Znalezione zwłoki.

ROKITNICA w Bytomskiem. Syn posiedziciela tutejszego p. Jana Prężyny, około 30-letni Konstanty, wyszedł był w piątek wczas rano, dnia 23 października, do pracy na kopalnię "Abwer", i od tego czasu zaginął, bo ani do pracy nie przybył, ani do domu nie wrócił. Poszukiwano go wszędzie, ale nie znaleziono. Dopiero w środę dnia 28 zm. przypadkiem znaleziono go w studni na posiadłości swego ojca, cokolwiek już w polu. Po stwierdzeniu rzeczy przez władze, wydobyto zwłoki nieszczęśliwego. Zmarły był bardzo rzetelnym i porządnym człowiekiem, był nieżonaty, do szynku nie chodził i nie pił, pracy bardzo pilnował, więc też smutny los, jaki go spotkał, powszechne budzi współczucie.

Morderstwo.

RACIBORSKA KUŹNIA. — W nocy popełniono tu znowu ohydną zbrodnię. Robotnik Emil Garbas, został opodal Dziergowic w lesie napadnięty przez młodych ludzi z Raciborskiej Kuźni i zażgany nożem. Trzech domniemanych sprawców mordu już ujęto i osadzono we więzieniu raciborskiem. Zamordowany, był ojcem 6-ga dzieci.

Policyanci — złodziejami.

"Ziemia lubelska" donosi: "Na stacyi kolejowej w Lublinie wydarzył się sensacyjny wypadek skradzenia 200 rubli kasyerowi ekspedycyi towarowej. Podczas wypłaty oraz przy przejmowaniu pieniędzy w kasie ekspedycyi towarowej pilnują obecnie wewnątrz kasy dwaj policyanci kolejowi. W sobotę po wypłaceniu pieniędzy, kasyer, obliczając resztę, przekonał się, iż brakuje mu 200 rubli. Podejrzenie padło na pilnujących kasy policyantów. Zawezwana żandarmerya kolejowa dokonała przy strażnikach rewizyi i znalazła skradzione pieniądze. Policyantów osadzono na "Zamku".

Olbrzymi proces.

W Piotrkowie rozpocznie się niezadługo proces 50 osób, oskarżonych o należenie do "bandy Kwanickiego." Banda ta w latach 1904 i 5 dokonywała licznych napadów na właścicieli ziemskich i księży, przyczem zabito kilka osób. Wśród oskarżonych jest 3-ch żydów. Akt oskarżenia zawiera 50 arkuszy druku, świadków wezwano 218. Dowódca bandy, Kwanicki, zbiegł z ciężkich robót na Sachalinie podczas wojny rosyjsko - japońskiej. Kwanickiego zabili w więzieniu uczestnicy jego własnej bandy, ponieważ na śledztwie wydał uczestników bandy. "Sekretarzem" bandy był niejaki Zębin, wysoko wykształcony i muzykalny, który władał 7 językami.

Żywcem w ogniu.

Pod wsią Wrzeszczynką, w powiecie Włodawskim, gubernii Siedleckiej, stał w polu, opodal od innych osad, domek gajowego. którejś nocy niewiadomo z jakiej przyczyny wszczął się tam ogień. Gajowy i cała jego rodzina spali twardym snem. Przebudzili się dopiero wtedy, gdy już cały dom płonął. Szczęście, że zdołali jeszcze wymknąć się z ognia, chociaż nie wszyscy, bo jedna dziewczynka 13-letnia zginęła straszną śmiercią w płomieniach.

Skazanie naczelników poczty.

Pod wsią Wrzeszczynką, dził sprawy b. urzędników pocztowych, a mianowicie: naczelnika poczty ze Stopnicy, Michała Szewielowa i naczelnika poczty osady Busk, Jana Sikorskiego, obwinionych o przywłaszczenie przesyłanych sum; Szewielow 5,-059 rb., Sikorski zaś 7,983 rb. Obaj podsądni skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw, rang i orderów i na zamknięcie w rotach aresztanckich: Szewielow na rok i 4 miesiące, Sikorski na 10 miesięcy.

Ujęcie bandyty.

We Lwowie policya aresztowała w jednym z domów publicznych młodego mężczyznę, który przybył z Budapesztu i zwracał na siebie uwagę rozrzucaniem pieniędzy.

Aresztowany zeznał, że nazywa się Jan Andrzej Dreksler, jest rzeźnikiem w Budapeszcie i przyjechał do Lwowa, "zabawić się po węgiersku." Znaleziono przy nim 400 koron, a w jego kuferku w hotelu 6.000 koron. Zachodzą wszelkie poszlaki, że jest to jeden z bandytów, którzy ograbili bank handlowy w Budapeszcie.

Tragedya na morzu.

W nocy 8 tm. skutkiem wichru w pobliżu Puckiej Jastarni na półwyspie Helu rozbił się szczeciński parowiec "Archimedes". Z załogi złożonej z 13 ludzi, dziesięciu utonęło. Tylko trzech zdołano ocalić.

W polskie ręce.

POZNAŃ. — Majątek rycerski Kobylniki pozostający od lat 80 w rękach niemieckich, mający obszaru około 600 morgów, przeszedł w ręce polskie.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Lecz ponieważ się przekonywam, że krzywda, którąś mi uczyniła, jest skutkiem nie tak złego serca i umysłu, jak raczej słabości, nie zapominaj więc o tem, że jestem twoim ojcem, i dla tego wszystko ci przebaczam. Tak mówiąc uścisnął ją serdecznie i rozkazał, aby co prędzej przyprowadzono Ryszarda. Usłyszawszy to Konstancya, wylała łez strumienie; łez, mówię, tkliwości, radości i wdzięczności po społu a król mocniej jeszcze wzruszony, swoje z niemi pomieszał.

Ryszard, który odtąd zostawał w zawieszeniu i przez tak znaczny czas w obawie swego losu, jeszcze bardziej się przeląkł, gdy go zawezwano przed króla, szedł zbladły i cały drżący. Kiedy ujrzał Konstancyę, dreszcz w oka mgnieniu przebiegł go po całem ciele. Ale wkrótce scena się zmieniła, miejsce dreszczu zajął zapał i uniesienie najwyższe bez względu na obecnych: zapomniawszy o wszystkiem, rzucił się nagle na jej ręce i ściskając naprzemian żonę i synka zawieszony na obojgu stał przez czas długi, mówiąc samym tylko łez i westchnieniem językiem. Nareszcie oderwawszy się od nich, upadł do nóg królowi: Przyjmuję, rzekł, Najjaśniejszy Panie! przyjmuję dziś chętnie wyrok twój jakikolwiek będzie. Ponieważ dozwoliłeś mi jeszcze raz oglądać te dwie osoby, do których się odnosiły wszystkie myśli mego umysłu i życzenia serca, więc już teraz nic więcej nie żądam. Proszę cię tylko i błagam przez to wszystko co masz najświętszego, aby oni i ojciec mój.. — Nie synu, przerwał mu król, nie, nie mięszaj się i nie lękaj niczego. Z twego zeznania i mej córki Konstancyi, poznaję twoję niewinność i podziwiam twą szlachetność. Niebo cię chciało nagrodzić i ja szanuję jego zamiary. Żyjcie oboje szczęśliwie i dziatki wasze niech będą podporą mojej starości. Tu pomnożyły się tkliwości uściski, rozczulenia i płacz. Król w tym samym czasie wyprawił okręt do Dublina, zapraszając ojca Ryszarda, aby przybył do jego dworu, który temu żądaniu z największą radością i bezzwłocznie uczynił. Niebo im we wszystkiem szczęściło i spędzali wszyscy pospołu dni pełne nieprzerwanej radości i wesela; a Ryszard miał tu przyjemność i sposobność do okazywania szczodrze tej dobroczynności, która początkiem była jego wyniesienia i całego szczęścia.

8. Marszałek Turrennjusz.

Drobną tu zbyt rzecz przywodzę o tak sławnym mężu, jakim był marszałek Turrennjusz, ale ta właśnie okaże jak wielcy ludzie umieją zachować umiarkowanie w tych zdarzeniach, w których mali zwykli się mocno zapalić.

W rzeczy samej ci ostatni są bardzo skorzy do unoszenia się i okazywania srogiego gniewu, wtenczas nawet kiedy ich kto mimo woli obrazi. Nie widząc oni w sobie nic takiego, coby ich czyniło godnymi szacunku, albo przynajmniej mało co takiego, zostają ciągle w zwykłej obawie, żeby niemi nie pogardzono, a najmniejsze podejrzenie o tem, że ich drudzy nie poważają tyle ile oni pragną, zadaje okropną ranę ich pysze, która ich zapala niezmiernie i nieraz wiedzie aż do wściekłości. Wielcy zaś ludzie przeciwnie; przekonani, że podobne drobnostki nie są zdolne pozbawić ich sławy, albo wcale na nie nic zważają, albo też spokojnie je znoszą. Wiele mamy tego przykładów w starożytności: ja tą razą przytoczę świeży, który dał sławny marszałek Turrennjusz.

Był on w swym czasie w bitwach postrachem wojsk i przez czas nie mały podporą i zaszczytem Francyi. W swem domowem życiu, był zupełnie prostym; w swych ubiorach i domowych sprzętach skromnym, w obcowaniu z każdym ludzkim, uprzejmym i przystępnym. Zdarzyło się razu pewnego podczas letniego poranku, że Turrennjusz wyszedłszy z swego pokoju w kaftanie tylko, począł się przechadzać po przedpokoju. Po niejakim czasie przybliżył się do okna i na niem oparłszy się, a brodę między ręce opuściwszy, rozpatrywał się po ogrodzie. Gdy zostawał w takiem położeniu, nadszedł sługa, a mniemając, że to był jego towarzysz, przybliżywszy się z nienacka dał mu z poufałością służącego dość mocny raz i śmiejąc się umknął na drugą stronę. Marszałek obróciwszy się, rzekł doń spokojnie: Przyjacielu, ręka twoja jest za mocna; pamiętaj drugą razą nie spuszczaj jej tak silnie. Sługa gdy głos usłyszał i z twarzy poznał marszałka, zaledwo ze strachu nie umarł. Potem zbladły i podobny do śmierci, cały drżący rzucił mu się do nóg i począł prosić ze łzami o przebaczenie, tłumacząc się, że go wziął za swego towarzysza Giannatto. Marszałek rzekł zawsze z tą samą spokojnością i wypogodzeniem: Większy był błąd w ręku jak w oczach; boć i dla Gionnatto podobne przywitanie byłoby cokolwiek za przykre. Jabym ci radził, abyś odtąd głosem raczej, a nie rękami ludzi pozdrawiał. Potem podniósłszy go spokojnie i pocieszywszy, oddalił się do swego pokoju, zostawiając sługę, trudno zgadnąć czy większym wstydem okrytego, czy też tkliwszem podziwieniem zdjętego.

9. Niewolnik wykupiony.

Wiele jest takich osób, co gdy wyświadczą komuś jakieś dobrodziejstwo, tyle je głośnem czynią, że go doznający wstydzić się nieraz muszą, a oni sami przez swą próżność i pychę utracają zasługę u Boga i ludzi. Gdy tymczasem dobrodziejstwo jak zwykł był mawiać Seneka, powinno zamykać usta temu, co je czyni, a otwierać owemu, co go doznaje. Z następnego przykładu łatwo każdy wniesie, jak mocno musiał być przekonany o piękności tej maksymy wielki mąż wieku naszego i jak ją umiał dokładnie wykonywać. Będąc on w Marsyli podczas lata, przybył na jednę uroczystość około wieczora do portu dla rozerwania się i wsiadłszy w łódź chciał port objechać kilka przynajmniej razy. Gdy zażądał osoby do przewiezienia go, nadbiegł wkrótce młodzian przecudnej urody i mocno ugrzeczniony, który mu chętnie ofiarował swoję usługę. Po pilnem przypatrzeniu się mu, znajdując daleko więcej go ukształconym i uobyczajonym, niż zwykle bywają ludzie z tego stanu, rzekł doń: Ty mi nie wyglądasz na majtka: czy ty czasem przewożeniem nie zatrudniasz się bardziej dla rozrywki jak z profesyi? — Tak jest w rzeczy samej, odrzekł, jam się do tego nie urodził, wożenie drugich nie jest moją professyą; lecz nieszczęście mego ojca tu mnie przywiodło, chcąc przynajmniej tym sposobem coś dla niego zebrać w dni świąteczne. — I cóż to za nieszczęście, rzekł jegomość, spotkało twego ojca? — Jest on niewolnikiem, odpowiedział młodzian ze łzami w oczach, i ja nie mam środka do wydobycia go, jeśli czegoś przez trudy i pracę nie zarobię. — Niewolnikiem? A od jak dawna i gdzie? — Od sześciu miesięcy jęczy on w kajdanach w Teutan. Przez swą oszczędność zebrawszy sobie małą sumkę, wsiadł był na okręt idący do Smyrny i stamtąd miał się udać w te strony, gdzie mógł nią coś zarobić. Lecz barbarzyńcy napadli na okręt, wzięli go razem z drugimi. Żądają zań teraz 2 tysiące szkudów. Ponieważ ojciec odjeżdżając zabrał z sobą prawie wszystko co miał; przeto teraz trudno nam jest zebrać się na takową sumę. Jednakże matka moja i dwie siostry pracują na to we dnie i w nocy, ja także nawet w dni świąteczne staram się o zarabianie czegoś. Z początku mniemałem, że go zdołam uwolnić, przyjmując zań okowy. Lecz dowiedziawszy się o tem matka moja zapewniła mnie, że zamiar mój jest bezskuteczny a obawiając się bym bezużytecznie nie wystawił się na coś podobnego, jak mój ojciec, prosiła wszystkich kapitanów okrętu, aby zakazali brać mnie z sobą. Maszże o nim jaką wiadomość, rzekł jegomość? Czy wiesz komu służy i jak się z nim obchodzą. Lecz to bardzo licha dlań pociecha: jest on zawsze niewolnikiem i oddalony od nas, oddalonym od żony i trojga dzieci, których nas wszystkich serdecznie miłował. — Jakże się nazywa? — Robert. — Jaki wiek jego? — Około pięćdziesiąt pięć lat ma. — Bez wątpienia na lepszy los zasługujesz. Ja ci go całem sercem życzę i śmiem ci go przepowiadać. — Gdy noc już zapadła, jegomość kazał zbliżyć mu się do lądu a wysiadłszy ze statku, dał mu w nagrodę woreczek i nie czekając zań podziękowania, odszedł. Było w nim ośm luidorów podwójnych i dziesięć szkudów. Młodzian zdumiony taką szlachetnością udał się za nim w ślad, szukał go przez dni kilka, chcąc go znaleźć i wynurzyć mu swą wdzięczność: lecz to się mu nie udało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza,
z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności
Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

SCENA IX.

Tumry, sam spoglądając za nią: Szczęśliwe dziecko, nie zna co troska, śmiechem i piosnką żyje, drwiąc ze wszystkiego. **Wzdryga się.** Co to?... **Obraca się i patrzy na lewo w głąb.** Werden zaskrzypiał?.... Spakowani... gotowi już, już?! tak prędko, tak nagle!..... A niech jadą! Niechaj przepadają. **Chce odejść, lecz się wstrzymuje.** Nie, nie!..... bo gotowi posądzić o tchórzostwo... Coś mi jednak w piersiach łomocze i w skroniach huczy!... zawsze to rodzina!.... bracia, bracia moi! Ah!

Widząc nadchodzących cyganów i wieśniaków z prawej, szybkim ruchem siada pod drzewem na kłodzie, zakrywszy oczy ręką, wspartą na kolanie i tak pozostaje całą następną scenę.

SCENA X.

......**Muzyka**......

Tumry, Puza, Jańcza, Wyćwa, Digo, Aprasz, Marek, Jaga, Cyganie, cyganki, parobcy, gospodarze, lud, dzieci, w końcu Aza.

— **Słychać głosy i nawoływania, schodzą się ze wszystkich stron.**

Puza, woła w głąb na lewo: Hej, Digo, Digo, zawracaj! na prawo! **wjeżdża wóz z lewej ,wszyscy cyganie gromadzą się z tobołkami.** Nuże, baby żywo na werden!

Marek: Hola, Hola, a nasze rzeczy?

Wyćwa, wnosząc z innemi narzędzia gospodarskie. Oto je macie!

Parobcy, biorąc: Dawać, dawać, to moje.

Wyćwa, zasłaniając: No, no nie tak skoro, a gdzie zapłata?

Aprasz, wysuwając się: Już w mojej kalecie, **wskazując rzeczy,** niech biorą co swoje. **Daje rozkazy, uwijając się między bandą.**

Marek: No chwała Bogu, że ich już raz z naszej wsi czort porwie.

Aprasz, wywijając bizunem: Hej, nuże zgrajo, każdy na swe miejsce i dalej w drogę!

Cyganie: W drogę!... het! jedźmy w świat Boży! hurra!!

Śpiew V.

Chór cyganów:

Hej drużyno, żwawo hej!
Już wyruszyć w drogę czas.
W sercu raźniej, w piersiach lżej.
Bo wędrówka czeka nas.

Cyganowi w jednem miejscu
Nie wrastać kamieniem,
Bo by strawił się tęsknicą
I namiętnem wrzeniem.

Wieśniacy:

Ej sokoły, sokoliki,
Na co wam ta jazda;
Poczekajcie nie rzucajcie
Wieśniaczego gniazda.

Po co żebrać w obcej stronie
O kawałek chleba,
Przecież tutaj dość roboty,
Jakiej dla was trzeba.

Cyganie:

Nuda, to nasz straszny wróg;
Od niej cygan stronić rad
Nie żałuje bożych nóg;
Dalej w drogę, dalej w świat!

Idzie wesół przez równiny,
Przez pola i gaje,
Jemu stare szumią bory,
I szemrzą ruczaje.

Tumry chce wybiedz na lewo w kulisie, nie ma sił, i pada na ławkę pod drzewem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

O CHOROBACH ŚWIŃ.

(Ciąg dalszy).

Wysypka z tatarki.

Gdzieniegdzie przez lud poganką zwana, występuje u świń białych, po spożyciu zielonej tatarki. Czarne świnie nie podlegają tej chorobie. Symptomy poganki przypominają w zupełności zapalenie mózgu [porażenia z gorąca], z którą to chorobą ma ona jeszcze i to wspólnego, że występuje również tylko w czasie upałów. Sposób postępowania przy tej chorobie opisaliśmy już poprzednio.

Łamliwość kości,

zwana także krzywicą albo łomikostem [rachitis] pojawia się u świń młodych, szybko rosnących, a także u macior prośnych i karmiących. Przyczyną tej choroby jakieśmy to już niejednokrotnie podnosili, bywa brak wapna i fosforu w pokarmach podawanych tym zwierzętom. Szczególnie, w lata posuszne, bywa mało tych składników w materyałach pokarmowych. Pasze wyprodukowane na glebach piaszczystych, mają ich mniej niż pasze, otrzymywane z innych gatunków gruntu. Także nieodpowiedni dobór pasz np.: przeważne żywienie wywarami, ziemniakami, burakami i plewami, bez dodatku ziarna, może być powodem pojawienia się tej choroby. na zwydrzonym apetytem. W początkach, objawia się o- Świnie zjadają wówczas kał i inne nieczystości, piją gnojówkę, podczas, gdy dla karmy właściwej nie okazują wielkiego apetytu. Później występują rozmaite ułomności szkieletu, skutkiem których świnie stają się garbate, inne krzywe, znowu inne mają szczęki guzowato rozniesione itp. Kości takich zwierząt są gąbczaste i kruche, przyczem szpik, w kościach piszczelowych, bywa rzadszy, niż zwyczajnie. Pomódz tu może tylko zmiana sposobu żywienia. Świń, okazujących skłonność do tej choroby, nie należy przeznaczać do rozpłodu.

Wysepka czarna u prosiąt.

Zwana także świerżbem smołowym, pojawia się dość często w chlewach wilgotnych, nieczysto utrzymywanych i przy nędznem odżywianiu. Niekiedy, chorobę tę wywołuje niewłaściwy skład mleka u maciory. Prosięta dotknięte tą chorobą, mają szczecinę brudną, bez połysku a skórę, jakby przyprószoną sadzą. To zczernienie skóry pochodzi stąd, że w różnych jej miejscach powstają drobniutkie pęcherzyki, wypełnione klejkim płynem. Płyn ten przy pękaniu pęcherzyków rozlewa się po skórze i zsycha się z kurzem i innemi nieczystościami, z któremi tylko skóra wejdzie w zetknięcie. Oprócz tego w miejscach, gdzie były pęcherzyki, wytwarzają się czarne strupy, nic dziwnego, przeto że prosię takie bywa całkiem czarne. Skóra pod strupami podlega swędzeniu, skutkiem czego prosięta ciągle się czochrzą. Powieki, u takich prosiąt, z powodu zaognienia, wydzielają lepki płyn, który je zlepia, skutkiem czego, oczy ich bywają kaprawe. Celem wyleczenia prosiąt z tej choroby, trzeba maciorę i prosięta przenieść do chlewka zupełnie suchego. Prosięta zmywać letnią wodą i mydłem, a po obeschnięciu, smarować oliwą, z dodatkiem 5% kwasu karbolowego. Nieżałować im także mleka i ruchu na świeżem powietrzu. Jeśliby powodem tej choroby miało być mleko maciory, to trzeba tej ostatniej dać na przeczyszczenie i zmienić karmę.

Dezinfekcya [odkażanie—odrażanie].

Jeśli hodowcę, pomimo starań i rozsądnego prowadzenia chlewni, nawiedzi nieszczęście w formie choroby zakaźnej u jego dobytku, to niech nie stoi z założonemi rękami i niech nie wyczekuje, aż mu ostatnia sztuka zadrze nogami, lecz niech co rychlej, zabiera się do wykurzenia nieproszonego gościa. Musi się zaś do tej akcyi zabrać z energią, znajomością rzeczy i drobiazgową akuratnością. Z przeprowadzaniem dezinfekcyi nie można się spuszczać na czeladź, gdyż ta sprawa ani jej nie ziębi, ani nie grzeje, zwłaszcza, że niema ona dla niej żadnego zrozumienia. Bo gadaj tu takiemu uprzątaczowi o mikrobach, kiedy on żadnych nie widzi, on widzi, że świnia zdechła, ale przyczyny on nie docieka, a wszelkie zarządzenia, zmierzające do ochrony chlewni, uważa za wymysł gospodarza, mający na celu obciążyć go niepotrzebną robotą. A że na głupotę lekarstwa niema, więc hodowca musi tych robót dozorować sam, by były wykonane możliwie jak najskrupulatniej.

W pierwszym rzędzie niech się zajmie sztuką chorą. Tę musi on przeprowadzić do innej ubikacyi, któraby z chlewami nie miała żadnej łączności i dała się łatwo dezinfekcyonować. Przeprowadzanie najlepiej dokonać wózkiem, raz z tego powodu, że świnia jako stworzenie bardzo uparte, sama iść nie chce, a powtóre, że idąc, mogłaby gubić odchody lub pianę z pyska, a te, roznoszone obuwiem, mogłyby dać powód do rozwleczenia zarazy. Obchodzenie świni chorej należy powierzyć takiej osobie, którahy ani z czeladzią tejże ani z chlewnią nie miała żadnej styczności. Osoba, która ma świnię obchodzić, ma także obserwować zachowanie się tejże, by później, gdy weterynarz przybędzie, mogła mu dać wskazówki, z których by on o stanie choroby mógł wyciągnąć jakieś wnioski.

Skoro weterynarz uzna chorobę za zaraźliwą i poleci przeprowadzić dezinfekcyę, to trzeba wszystką trzodę poddać gruntownej kąpieli, nie zapominając o racicach, a kąpać najpierw w wodzie zwyczajnej, a w końcu, gdy już są całkiem czyste obmyć je jeszcze 1% roztworem sublimatu. Tak oczyszczone świnie, należy ulokować w jakiej próżnej szopie lub stodole, a następnie zabrać się do dezinfekcyi chlewów. Tu trzeba najpierw pootwierać drzwi i okna, a potem postarać się o usunięcie gnoju, podściołów i gnojówki, a czyścić tak dokładnie, by nawet z kącików i szpar wszelkie nieczystości usunięte zostały. Gnój ten należy w miejscu mało dostępnem układać warstwami i posypywać suto palonem wapnem. Po takiem opróżnieniu stajni, myje się w niej i czyści wszystko to, co jest z drzewa, a więc drzwi, okna, ścianki przegrodowe, koryta i wszelkie sprzęty stajenne. Do czyszczenia użyje się szczotki i wody gorącej z sodą, a po wymyciu opłucze, wspomnianym już roztworem sublimatu lub 5% roztworem kwasu karbolowego. Jeśli jaki sprzęt da się wynieść na dwór, to po wymyciu trzeba go wystawić na słońce. Po uporaniu się z urządzeniem drewnianem, trzeba się zabrać do oczyszczenia ścian i powały. Da się to uskutecznić przez dwukrotne pobielanie wapnem. Wapno ma być świeżo gaszone, gdyż takie działa silniej, niż dawniej gaszone. Pozostaje jeszcze do zdeinfekcyonowania podłoga w chlewkach i na kurytarzu. Ta wymaga gruntownego oczyszczenia, bo ona bywa głównem siedliskiem, tak mikrobów jak i ich przetrwalników. Sposób oczyszczenia podłóg zawisłym będzie od materyału, z jakiego podłoga jest zrobiona. Tak np.: posadzki z betonu lub cegły zmywa się przy pomocy szczotek gorącą wodą i sodą, a potem spłukuje rozczynem sublimatu lub wodą karbolową. Tak samo postępuje się z rynsztokami i innymi ściekami. Jest w chlewie podłoga drewniana, to trzeba zerwać z niej deski lub dyle i poddać zdezinfenkcyonowaniu, podobnie jakto, uczyniono z innem urządzeniem drewnianem, ziemię zaś z pod podłogi, posypując gęsto wapnem niegaszonem, trzeba brać łopatą na furę i wywozić do zakompostowania. W jej miejsce, dać pod podłogę ziemi świeżej. Podobnie trzeba będzie postąpić w tym wypadku, gdy w chlewie nie ma wcale żadnej podłogi, tylko klepisko, ubite z gliny. Po takiem zdezinfekcyonowaniu chlewów, trzeba jeszcze polecić czeladzi, obsługującej chlewnię, by bieliznę swą wygotowała we wodzie, a obuwie, po oczyszczeniu omyła roztworem sublimatu.

Padnie , jaka sztuka na chorobę zaraźliwą, to sekcyi nie można dokonywać w chlewie, lecz trzeba ją przenieść do takiego lokalu, któryby się dał łatwo dezinfekcyonować. Sekcyę powierzać tylko weterynarzowi. Nie można również z świń, padłych na choroby zaraźliwe, ściągać skór, nie można ich pozostawiać na pastwiskach, przydrożach, nie można ich wrzucać do bagien lub potoków itp. a co niestety często się jeszcze u nas dzieje, z ogromną szkodą dla rolnictwa. Do tak bowiem porzuconej padliny ściągają się rozmaite ścierwojady i czworonożne i skrzydlate i roznoszą później zarazę po całej okolicy. Takie bezrozumne lub niesumienne lekceważenie przepisów sanitarnych powinno być ustawami surowo wzbronione. Niepomogą jednak najlepsze usta, jeśli wykroczenia przeciw nim nie będą policyjnie ścigane i dotkliwie karane.

Zwierzęta padłe na chorobę zaraźliwą, najlepiej byłoby zaraz spalić, bo w ten sposób wszelkie tkwiące w niem zarazki uległyby zupełnemu zniszczeniu. Ponieważ jednak palenie byłoby kosztowne i kłopotliwe, przeto trzeba będzie uciec się do grzebania. Grzebać nie można gdziebądź. W każdej okolicy powinno być publiczne grzebowisko, należycie ogrodzone, by się doń nie mogły zakradać psy, lisy itp. zwierzęta, łakome na padlinę. Grzebać trzeba przynajmnicj na 1 metr głęboko. W dole wybranym musi się padlinę polać naftą lub surowym kwasem karbolowym, by jej nie wywlekli cyganie, żądni takich specyałów. Następnie po zalaniu gaszonem wapnem trzeba dół zasypać.

PRAKTYCZNE RADY.

Piwnice do przechowywania owoców powinny być chłodne, średnio wilgotne i ciemne. Najodpowiedniejsza ciepłota dla piwnic wynosi od 3 do 8 stopni G. Piwnice w których woda marznie nie nadają się do przechowywania owoców. Co do wilgotności, to pewien jej procent w powietrzu piwnicznem jest konieczny, gdyż inaczej owoce tracą zbyt dużo wody, schną i babczeją. Nie ma jej atoli być tak dużo, by aż rosa osiadała na owocach. Co się tyczy światła, to jak wykazały doświadczenia, wywołuje ono bardzo ujemny wpływ na trwałość owoców. Przekonano się, że rozmaite gatunki jabłek, trzymane w ciemnej piwnicy od jesieni do czerwca wykazały około 50% zepsutych, podczas gdy w piwnicach jasnych nie utrzymało się do tej pory ani jedno jabłko.

Grzędy dla kur i indyków

w formie drabinek, jakie dotychczas są w powszechnem użyciu, nie odpowiadają celowi, bo dają powód do ustawicznych waśni. Każda kura, ba nawet najmłodsza, chciałaby siedzieć na najwyższym szczeblu i stąd niepokój w kurniku — starsze i silniejsze strącają słabsze ze szczebli wyższych, a te padając na ziemię łamią kość grzebieniową, sterczącą im na klatce piersiowej. Oprócz tego, wyżej siedzący drób kałem swym zanieczyszcza niżej siedzące ptaki, i to do tego stopnia, że aż obrzydliwość bierze patrzeć na tak zeszpecone ptactwo. Dlatego stósowniej będzie nie stawiać drabinki pochyło lecz leżąco, poziomo, w wysokości 50 cm. nad ziemią. Szczeble drabin mają być okrągłe nie kanciaste na 4 do 7 cm. grube.

Nazwisko na pudełku.

Nazwisko "Severa" na pudełku, świadczy, że Severy Pigułki na Wątrobę są najlepszem lekarstwem na zatwardzenie, ociężałość wątroby i inne jej dolegliwości. Cena 25 centów. U wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

NOWE KSIĄZKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej Władysława Dyniewicza do nabycia są następujące, nowego wydania, książki:

Grunwald .. ..Cena 5c.
Krótki opis Wyspy Haiti. .. .Cena 5c.
Marcinowa Zagroda, Obrazek z życia przez Stefanię Tuchołkową. Cena 5c.
Nad Wartą. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego .. .. .. 40c.
Niemiec i Polka, czyli Syn Burmistrza Tragedya z niedalekiej przeszłości, w 4ch aktach. Napisał A. Jax. .. 50c.
O Miłości Ojczyzny. Rozprawa podług Karola Libelta. .. .. 20c.
Pan Zagłoba Pedagogiem. Henryk Zys. .. .. 10c.
Placówka. Powieść przez Bolesława Prusa. |Aleksandra Głowackiego| .. .. 15c.
Stłumione iskry. Powieść na tle wojny francusko-pruskiej przez Teodora Jeske-Choińskiego. .. .. 25ct.
W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisane przez Stanisława Osadę, powieściopisarza polsko-amerykańskiego .. .. 50ct.
Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.
Za Ojczyznę. Obrazek na tle powstania z r. 1863. Napisał Ks. Jan St. Guzdek .. .. 15ct.

NOWE KSIĄZKI Z EUROPY.

W tych dniach otrzymaliśmy znaczny zapas książek, wydanych przez Tow. "Uniwerstytetu Ludowego" w Galicyi. Książki te są w broszurowej oprawie, a treść ich jest bardzo pouczająca i przystępna.

Opowiadanie Bartosza o Polsce, spisała M. Wysłouchowa. Cena ... ...5c.
Losy Jacka Kozika, opowieść z pod Moskala przez Wacława Zmudzkiego. Cena 10c.
Pod Wiedniem, opowieść na tle historycznym przez Eustachego Smiłowskiego. Cena 20c.
Wojciech Bartosz Głowacki, rolnik-bohater, nakreslił Eustachy Smiałowski Z obrazkami. Cena 10c.
Z pod chłopskiej strzechy, zbiorek poezyi chłopa z nad Wisły, Ferdynarda Kurasia. Cena 25c.

W. DYNIEWICZ.
532 Noble st. Chicago, Ill.

JESZCZE Wiadomości z Polski.

Odniemczenie stacyi krakowskiej.

Od krakowskich kolejarzy Polaków otrzymujemy następujące pismo: Stacya kolei państwowej Kraków przydzieloną jest do dyrekcyi w Wiedniu. Dyrekcya kolei państwowej w Krakowie nie ma żadnej ingerencyi na tok służby w niej. Skutek tego pożałowania godnego faktu jest ten, że cały personal stacyjny z małymi wyjątkami składa się z Niemców, nie władających językiem polskim — co wręcz jest wstrętem dla naszego miasta, którego czysto polskiego charakteru dotąd nikt nie zaprzeczył. Dotychczasowe — co prawda słabe i rzadkie nawoływania naszej prasy do spolszczenia stacyi Kraków, ignoruje władza zupełnie — a nasyłany tu personal niemiecki znachodzi w tem pobudkę do występowania nieraz wrogo, a nawet prowokacyjnie wobec naszej narodowości w zetknięciu się służbowem ze stronami.

My, kolejarze Polacy, najbliżsi całej tej sprawy i najlepiej obeznani ze smutnymi skutkami takiego stanu rzeczy, uważamy za swój obowiązek narodowy stanąć w pierwszym szeregu walczących o przywrócenie polskiego charakteru stacyi ,będącej niejako bramą duchowej stolicy Polski.

Dlatego na ogólnem zgromadzeniu, odbytem dnia 19 października br., po dokładnem omówieniu całej sprawy, wybraliśmy Komitet i powierzyliśmy mu porozumienie się ze wszystkiemi odpowiedniemi Towarzystwami i korporacyami w Krakowie dla zwołania wiecu ogólno-obywatelskiego w sprawie "odniemczenia" stacyi kolejowej Kraków.

† Antoni Durski.

Zasłużony wielce około rozwoju Sokolstwa w kraju naszym, naczelnik Związku i Sokoła Macierzy, Antoni Durski, zmarł 6 tm. o godz. 9 rano. Niespodziany ten los boleśnie dotknął całe Sokolstwo polskie i wszystkich wierzących w ideę sokolą. Pogrzeb odbył się w następną niedzielę.

Podsunięte dziecko.

POZNAŃ. — Przed tutejszym sądem ziemiańskim toczył się przed kilku dniami znany proces przeciw hrabinie Kwileckiej z Wróblewa o wydanie dziecka. Wszyscy niezawodnie pamiętają olbrzymi proces, jaki się przed 6 laty toczył w Berlinie przeciw hr. Kwileckiej o syna Józefa, który uchodził za podsunięte przez nią dziecko, ażeby mieć potomka, któryby przejął majorat Wróblewo, obejmujący 1700 mórg. Wówczas hr. Kwilecka proces wygrała. Ale oskarżycielka, żona strażnika kolejowego Cecylia Mayer ze Śląska austryackiego, która mieni się być matką młodego hrabicza, wznowiła proces. Główny świadek, niejaka Andruszewska, pod przysięgą zeznała, że jej matka, która była akuszerką, była w roku 1896 w Krakowie, ażeby tam nabyć niemowlę płci męzkiej o czarnych oczach. Matka dziecko nabyła i 26-go stycznia 1897 przywiozła do Berlina, gdzie je odebrały służebne hrabiny Fiałkowska i Noska. Obrońca Mayerowej Landsberg oświadczył, że to zeznanie wystarczy, jako dowód, że dziecko hrabiny jest podsunięte. Sąd jednak postanowił rzecz odroczyć na trzy tygodnie, ponieważ obrońcy hrabiny postanowili dostarczyć materyał, zbijający twierdzenie Andruszewskiej.

Wartość ręki.

Wiadomo, iż podczas rozruchów ulicznych w ubiegłym roku we Wrocławiu jeden z policyantów uciął robotnikowi Biewaldowi pałaszem rękę. Nazwiska policyanta nie zdołano stwierdzić a on sam też się nie zgłosił. Biewald zaskarżył miasto o odszkodowanie, a sąd przyznał mu słuszność i skazał miasto na zapłacenie Biewaldowi rocznej renty w wysokości 750 mrk. i jednorazowego odszkodowania za postradaną rękę włącznie kosztów leczenia w kwocie 1642 marki.

Pożar.

SIEDLCE, pow. strzelecki. W przedostatni wtorek koło południa zgorzała do szczętu zagroda gospodarza Józefa Kałuży. Ogień wybuchł najpierw w stodole, napełnionej zbożem i martwym inwentarzem, a następnie ogarnął sąsiednią szopę i dom mieszkalny. Przypuszczają, iż ogień spowodowały dzieci bawiące się zapałkami.

Powrót zesłańców.

Wobec zniesienia stanu wojennego, do Warszawy powraca codziennie znaczna liczba zesłańców politycznych. Ponieważ mają oni wzbronione zamieszkiwanie w Warszawie, osiedlają się na przedmieściach i w miejscowościach podmiejskich, przychodząc do miasta jedynie do pracy i za zarobki.

Pożar w Jabłonnie.

Przed kilku tygodniami w niedzielę o godz. 1-ej w nocy w Jabłonnie powstał w jednej z chat pożar, który z powodu wiatru zagroził całej wsi. Płomienie w krótkim czasie ogarnęły domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie włościan: Kazimierza Witeckiego, Pawła Jasińskiego, Michała Bielysa, Adama Gołubowskiego, Jana Orłowskiego, Józefa Oleśniaka, Wawrzyńca Pursy, oraz braci Antoniego i Stanisława Pursów.

Budynki te spłonęły doszczętnie, a z nimi zabudowania urzędu gminnego.

Gdyby nie spieszna i energiczna pomoc, poszłaby z dymem cała wieś.

Wielki Kraków.

Na posiedzeniu sejmu galicyjskiego przyjęto jednomyślnie w trzeciem czytaniu projekt prawa o przyłączeniu do Krakowa kilkunastu gmin i obszarów dworskich.

Z OSAD POLSKICH.

Z News, Ohio.

— Dnia 26 bm. w dzień dziękczynienia, Najprzew. ks. Biskup J. Hartley z Columbus Ohio, dokona aktu poświęcenia kościoła polskiego w News, Ohio, gdzie proboszczem jest ks. F. Fliger.

Z Newark, N. J.

— Polonia tutejsza prowadzi się wzorowo dzięki przewodnictwu i uciążliwej pracy ludzi dobrej woli.

Zaledwie od dwóch lat zaczęto organizować Polski Dom Narodowy, a już takowy jest ukończony, gdzie urządzają się częste bale i przedstawienia.

Ostatni koncert i bal, zwróciły uwagę prasy angielskiej, która robi wzmiankę pod tytułem "The Polish National Club," w której zaznacza iż Polacy w Newarku przewyższają Niemców w kulturze, mimo, że egzystencya tych wyprzedza o dziesiątki lat. Na dowód podają bal urządzony staraniem towarzystwa B. Limanowskiego, które wystawiło sztuczkę pt. "Na przekór". Po przedstawieniu bal. Tańce narodowe prowadził zawodowy tancerz, wypadły więc znakomicie. Do mazura stanęło 24 pary.

Z Plymouth, Pa.

— Górnik nazwiskiem Jan Gelonas, zatrudniony w Lance kopalni Nr. 11, został zabity podczas pracy. Gelonas przechodząc przez plant, ułożony dla wagonów węglowych w kopalni, z powodu braku światła nie zauważył pędzący z góry wagon, naładowany węglem. Całą siłą wpadł wagon na niego i zabił biedaka na miejscu. Towarzysze Gelonasa zauważyli, na kołach wagonu kawałki ciała przejechanego i za pomocą śladów krwi, znaleźli ciało zabitego, które przedstawiało straszny widok. Gelonas osierocił żonę i troje drobnych dzieci.

Z Pound, Wis.

Piszą do "Nowin Polskich":

— Do polskiej parafii w Pound, gdzie proboszczem jest Wiel. ks. Chyliński, należy około 120 rodzin różnej narodowości, ale przeważnie Polaków.

Pound jest pod jednym względem bardzo ciekawą osadą i jedyną tego rodzaju w Ameryce.

Oprócz kościoła katolickiego w Pound istnieje także zbór baptyski — i Polacy baptyści.

Jest to jedyna tego rodzaju osada polska w Ameryce i dość liczna, bo do zboru należy podobno około 200 rodzin.

Ks. Chyliński cieszy się tu ogromnem poszanowaniem, nietylko wśród swoich, ale także pośród obconarodowców.

Oprócz parafii w Pound, ks. Chyliński opiekuje się także polską misyą w Spruce — a przedtem miał także parafię w Crivitz. Z Pound do Spruce jest 16 mil drogi.

Szkoły polskiej w Pound nie mają, bo Polaków w pobliżu jest za mało. Zdaje się że szkoły tam nie będzie, bo Polacy, należący do tej parafii, mieszkają przeważnie w Beaver, a tam w krótkim czasie powstanie polski kościół.

To się obconarodowcom wcale nie podoba, ale Polakom nie można się dziwić — idą tam, gdzie im lepiej.

Zdaje się, że proboszczem tej parafii będzie ks. Chyliński, bo wątpię czyby go Polacy do innej osady puścili.

Z Philadelphii, Pa.

W zeszły wtorek przed południem w Frankfordzie rozegrała się scena pomiędzy policyą, a wyrostkiem — niestety polskim, która otoczonym dała sposobność do naigrawania się z "polskiej dzielnicy."Niejaki Emil Engle buduje na Frankfordzie dom. Wpobliżu tego domu mieszka jakiś Ludwik Mącadzki, na którego Engle wykupił warant, zarzucając mu kradzież drzewa budulcowego. Kiedy specyalni policyanci z dystryktu frankfordzkiego, Tyson i Haug, przybyli do Mącadzkiego celem zaaresztowania go,ten stawił opór. Uciekł na drugie piętro i stąd rzucając na dół flaszki i rozmaitymi sprzętami, nie pozwolił stróżom bezpieczeństwa dostąpić do siebie. Po czterech godzinach daremnych usiłowań udało się wreszcie policyantom podstępnie ująć Mącadzkiego, odprowadzić na stacyę policyjną, na Frankfordzie, gdzie go sędzia O'Donnel pod kaucyą $500 zatrzymał.

Ze szczególnem upodobaniem polakożercza "Philadelphia Morgen Gazette," w opisie powyższego zdarzenia z iście hakatystycznym przekąsem używa w każdym zdaniu "dzielny Polak, szlachetny Polak", aby tylko Polaków "uszczypnąć" i przedstawić ich w niekorzystnem świetle. Lepiejby się hakatystyczna szmata zwróciła do swych landsmanów i tam szerzyła moralność, która dzisiaj jest przedmiotem szyderstw w Europie.

Ciekawa rzecz dlaczego owa "Gazette" nie notuje wybryków Niemców amerykańskich, którzy się tu dopuszczają tylu rozmaitych brzydkich rzeczy kolidujących nawet z pojęciem "niemieckiej kultury"?

— W Słowackim kościele, św. Jana Nepomucena, przy 9 i Wharton ul. powstał ogień około godziny 10 wieczorem w zeszłą niedzielę.

Proboszcz tej parafii, zauważywszy dym, wychodzący z zakrystyi, zawezwał straż pożarną, która przybywszy, ugasiła ogień. Szkody zrządzone przez pożar wynoszą 2,500 dolarów. Przyczyna pożaru dotąd nie wyjaśniona.

—W przeciągu 25 minut w zaprzeszły czwartek sędzia Ralston wydał 5 wyroków, którymi 4 osoby skazał na śmierć a jedną na 18 lat więzienia. Jerzy Eels, policyant za zabicie swej żony Elli Paschall, murzyn, Fontaine J. Lewis za zabicie Maryi Robinson; Walter Hallowell za zastrzelenie Anny Sabold — zostali skazani na śmierć przez powieszenie, a murzyn Jerzy Jones, który zabił współpartnera przy bilardzie został skazany na 18 lat pobytu w Eastern Penitentiary.

Pomiędzy skazanymi na śmierć znajduje się Albert Wnęk, który zeszłego roku zastrzelił Maryę Kerner, która nie chciała wyjść za niego. Pomimo, że udowodniono, iż Wnęk był w stanie pijanym w chwili popełnienia zbrodni, surowy sędzia trzymając się ściśle martwej litery prawa, nie uwzględnił okoliczności łagodzących i skazał nieszczęśliwego młodzieńca na śmierć.

Smutne to, że znowu Polak zawiśnie na szubienicy, że znowu Niemcy, a za nimi i Amerykanie rozpisują się szeroko o tem, będą nas tendencyjnie usiłowali poznać z tej strony.

W roku 1886, 26 marca, Ziętkowski zabił swą żonę i wtedy dzięki zabiegom poszczególnych jednostek wpływowych zabójca uszedł stryczka, odcierpiał karę w więzieniu. Teraz również, gdyby jednostki,mające wpływy tutaj ujęły się za nieszczęśliwym szaleńcem u odpowiednich władz, to możnaby dla niego uzyskać dożywotnie więzienie.

Doświadczenie najlepszym nauczycielem.

— Pani Janowa Henderson z Grove City, Minn., pisze: "Wiem z własnego długiego doświadczenia, że Gomozo zrobi to co o nim się mówi. Ubywa już siedmnaście lat, gdy pierwszy raz zaznajomiłam się z Gomozo. Od tego czasu było ono zawsze naszem domowem lekarstwem."

Dra Piotra Gomozo niezawodnie jest najwięcej używanem domowem lekarstwem ze wszystkich preparowanych lekarstw. Nie można go nabyć w aptekach, ale jest ono dostarczane przez specyalnie mianowanych agentów. Jeżeli nie znacie żadnego agenta w waszem sąsiedztwie, napiszcie do właścieli, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 26-go listopada, 1908r.

NOWOROCZNY numer "Gazety Polskiej" wydrukujemy najmniej o 24 stronicach w przeszło 30 tysięcy egzemplarzy, aby można na dłuższy czas wysełać, jako numer okazowy, i w którym będą podane wszystkie książki i inne artykuły znajdujące się w Księgarni naszej. Ktoby życzył sobie w tym numerze podać ogłoszenie o swym interesie, niech się z nami zawczasu porozumie. Także prosimy naszych Czytelników o przysłanie nam do tego Noworocznego numeru jakich pięknych artykułów.

W. DYNIEWICZ.

NA BELWEDER!*)

29 listopada, 1830 r.

Drży Warszawa pod bagnetem,
Pod kozackim batem,
Brat tam cara gospodarzy,
Co jest kata bratem.

Cały naród w trwodze żyje,
Żyje w poniewierce,
Przecież jeszcze w piersiach bije
Wierne polskie serce.

Poszły Ojce w Sybir, w śniegi,
Padły w polu sławy,
Lecz nadrośli już synowie,
Pod ten sztandar krwawy.

Lecz nadrośli już synowie,
Młodzi podchorąże,
Biada tobie, carski bracie
Biada wielki książę!

Chmurne niebo wieczne niebo,
Nad miastem zagasłem;
Idą, idą ciemne mary,
Zwołują się hasłem...

Idą, idą ciemne mary,
Osłaniają głowę,
A w Warszawie wszystkie serca
Do boju gotowe.

Jak huragan w pałac wpadli,
Drżą szpiedzy wybladli,
Biegnie książę wystraszony
Do komnat swej żony.

Tam z ukrycia napad słyszy,
W strachu ledwie dyszy;
Tylko żona go zbawiła,
Która Polką była.

Na kobietę młodzież nasza
Nie chce wznieść pałasza....
— Żyj do czasu, książę srogi,
Wśród haňby i trwogi! —

O ty szkoło podchorążych,
O Wy serca, młode,
Wy się pierwsi w bój rzucili
Za kraju swobodę!

O ty mężny Nabielaku,
Ty Wysocki dzielny,
Wyście pierwsi dali hasło
Na bój nieśmiertelny!

Jan Sawa.

*) Belweder — pałac zamieszkały przez namiestnika carskiego, Wielkiego księcia Konstantego, o którym jeden z najsławniejszych historyków polskich, Lelewel, mówi, że "było to zwierzę drapieżne, dogadzające swym huciom z obrazą ludności".

W 78-ą rocznicę.

78 lat ubiega od chwili, gdy dzielny naród polski zerwał się do walki. Pamiętna to była noc 29-go listopada 1830 roku.

Przemożne państwa ościenne rozdarły między siebie dziedzictwo wielkie i sławnej rzeczypospolitej polskiej, Ojczyzny naszej, łudząc się że wraz z wykreśleniem granic państwa i uczucia tchnące w sercach jej mieszkańców wydrzeć i wygasić zdołają.

Europa zniosła w Afryce gniotące szczepy murzyńskie jarzmo niewoli, a tu wprost w łonie swojem spoglądała ze spokojnem okiem i lekkiem sercem na ucisk narodu wielkiego i silnego, kroczącego porówno z innymi na czele cywilizacyi. Nikt nie wie, jak gorzką jest niewola, chyba ten, kto ją znosić musi. I robak pełzający, gdy wróg go nadepce, zajęknie rozpaczliwie i głowę dźwignie.

Przebrała się miara okrucieństw na jakie bracia nasi w Królestwie ustawicznie narażeni byli ze strony zidyociałego i jak Heród biblijny okrutnego brata carskiego W. Ks. Konstantego. By despotyczne te więzy zrzucić ze siebie a jęczącej Ojczyźnie wywalczyć wolność i swobodę, dzielna młodzież warszawska chwyciła dnia 29-go listopada 1830 r. za broń.

Snać nie odpokutowaliśmy jeszcze dosyć za przewinienia nasze a czas ostatecznego przebaczenia nie nadszedł. Mimo, że na polach Grochowa, Wawru, Stoczka, Ostrołęki zwycięzko uganiał się dzielny żołnierz nasz z przemagającą liczebnie siłą moskiewską i wprost cudów waleczności dokazywał, powstanie upadło.
nasz wprost przygniatający wpływ.

Zwątpienie i rozpacz ogarnęły wszystkie umysły. Tysiące ofiar z życia i mienia poszły na marne. Kazamaty syberyjskie zarosiły się na nowo młodzieżą, uprawniającą do jaknajlepszych nadziei. Inne tysiące rodaków przed grozą katowskich okrucieństw dobrowolnie jako tułacze opuścili granice Królestwa, roznosząc sławę bohaterskich bojów ale i haňbę Moskwy po całej Europie, po świecie całym.

A jednak ofiary te straszne, przestraszające swym ogromem, nie poszły na marne.

Ziemia ojczysta, zlana obficie strugami bohatersko przelanej krwi najlepszej, użyznioną została ideą narodową i stała się nam tem droższą. Przeceniliśmy niestety siły nasze, ale po smutnej katastrofie, gdy jedni pędzeni stepem ku cieniom północy na powolną śmierć, drudzy z kijem żebraczym wieść musieli nędzny żywot w krajach obcych, w Ojczyźnie, pełnej jeszcze krwi i pożogi społeczeństwo zdziesiątkowane spostrzegło obok siebie ów lud siermiężny, biernie, z małymi tylko wyjątkami, przyglądający się krwawym zapasom, a nie mniej polski, jak mieszczanie, panowie i szlachta. Kto wie jakby dziś wyglądała karta Europy, gdyby ów śpiący Olbrzym ujął się był za swą matką-żywicielką!

Było wielu zacnych i tęgich obywateli, którzy powodowani miłością ludu i proroczem natchnieniem, długo i wytrwale nad uświadomieniem ludu pracowali, ale — niestety, były to tylko jednostki, które rozbudzić ludowego kolosu nie zdołały. Konstytucya 3-go Maja dopiero dodała silnego bodźca w tym kierunku a w r. 1830 lud wziąwszy częściowo udział w rewolucyi przyjął jakby chrzest obywatelski i stawał się coraz czynniejszym Polski synem. Miłość ludu i chętna dłań praca, która się od roku 1830 coraz żywiej rozwijała, to także jeden dla nas chwili z przeszłości.

Na pamiątkę powstania Listopadowego.

Rodacy!

Dzień dzisiejszy, to jest dzień uroczystości dla każdego z nas Polaków — Patryotów, przypomina nam, jak praojcowie nasi chwycili za broń, by wypędzić z Ojczyzny swego wroga Moskala, który złamał przysięgę: więził najwybitniejszych obywateli; prześladował wiarę naszą i znieważał obyczaje nasze.

I rozpoczęto walkę z potężnym wrogiem; z takim impetem, z taką siłą, jaką tylko może dać głęboka wiara, że idziemy walczyć za sprawę świętą, która nigdy zwyciężoną być nie może. — Lecz, niestety, godzina wolności dla nas jeszcze nie wybiła, i zmuszeni byliśmy ulegnąć przemocy podwójnego wroga. — Ale nie zginęliśmy, i da Bóg, że nie zginiemy nigdy, jeżeli będziemy szli drogą sprawiedliwości, jedności i miłości braterskiej.

Ojcowie nasi starali się, aby ojcowiznę dziadów odzyskać i nam ją w całości oddać, oni nie szemrali przeciwko tym, co przyczyniali się nawet ku upadkowi naszej Ojczyzny; tylko spełniali obowiązki swoje — obowiązki wyzwolenia Ojczyzny z pod jarzma nieprzyjacielskiego; kochali przeszłość sercem całem i duszą całą; oni nie prześladowali jeden drugiego, (tak jak-to się pomiędzy nami często dzieje), tylko kochali się wzajemnie i ściskali dłonie braterskie: Więc, naszym obowiązkiem jest iść drogą, przez nich nam wskazaną. I wiedzieć nam trzeba, iż te czyny ich przechodziły z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie, i sprawiło to, że każde pokolenie zrywa się do walki z hasłem dziadów na ustach. Choć wrogów potężnych aż trzech, to nie przeraziło przodków naszych, bo byli zaopatrzeni w słonecznie czysty znak przeszłości, więc podnieśli śmiało oręż za wiarę i wolność.

Zwalczano nas już tyle razy, lecz więcej my odnosiliśmy zwycięstw nad nieprzyjaciółmi naszymi. — A czyśmy dziś słabsi, mniej liczni, czy krzepnie w nas nadzieja złotego jutra? — Nie, bo choć droga nasza jest ciężką, choć rani nam nogi ciernie, któróm jest usłana, i piąć się musimy pod górę z wielkim trudem — potężniejemy. Bo budzi nas prawdziwa wiara w sprawiedliwość Bożą.

My niechcemy cudzej ani jednego źdźbła ziemi, my nie chcemy walczyć i krew przelewać dla zysku, dla grabieży; my chcemy tylko odzyskać to, co jest naszą własnością, — w takim razie sprawa nasza jest sprawiedliwą i musi być takową. My wiemy i rozumiemy, że po naszej stronie jest prawda, a prawda jest to idea, co nigdy nie umiera. — Święty Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka, który bardzo ukochał zamiłowanie prawdy, powiada, że po Bogu, prawdzie najpierw służyć trzeba.

Prześladowano nas za prawdę i prześladują na każdym stopniu, ale my nie powinniśmy słabnąć, a przeciwnie, potężnieć i wzrastać.

Pierwszych chrześcian także prześladowano, męczono, zamykano w więzieniach i różne, różne męki im czyniono; a jednak zwyciężyli. — A dlaczego? — Dlatego, że po ich stronie była prawda i sprawiedliwość. Więc i my, Kochani Rodacy, trzymajmy się jedynie tych dwóch wyrazów: **"Prawda i Sprawiedliwość"**, a da Bóg, że i my zwyciężymy!

Szanowni Rodacy!

Oddawszy cześć należną naszym bohaterom, którzy polegli w obronie najświętszych praw człowieka na ziemi, zastanówmy się, czy my postępujemy według praw, przez Ojców naszych nam pozostawionych? — Czy Wy ojcowie i matki, wychowujecie swe dziatki na prawych Polaków i prawe Polki? —

I tak, jest tu nas Polaków, na tej ziemi Kolumba, dość spora gromadka, bo sięga blizko do trzech milionów, ale czy całe te trzy miliony stara się, by pracować zgodnie? — Czy młodzież nasza nie poniewiera języka swego, ojczystego, który był tak szanowany i wielbiony przez naszych praojców?

Szanowni Rodacy! — obchodzimy rocznice narodowe rok-rocznie, podczas których przypominamy sobie wielkie dzieła naszych praojców, — i na tem zakończamy. Złe wady, jak to: chciwość, zazdrość i nietrzeźwość rozrastają się pomiędzy nami. Nic nie pomyślimy o tem, aby wyzwolić i podźwignąć z pod przemocy wrogów, naszą ukochaną Ojczyznę — Polskę!

Obchód, Szanowni Rodacy, bez bez mocnego postanowienia poprawy życia — to pusta forma, a gdy i owa przeminie, stanie się wtenczas grzechem i urągać będzie chwili, którą ze czcią obchodzić powinniśmy. — Prawda, że przyczyn tego zjawiska jest wiele, ale jeszcze więcej zależy od nas samych. — Więc, Kochani Rodacy! postanówmy, choć od dnia dzisiejszego, to jest od dnia, jak powyżej wspomniałem (od dnia tak wielkiej uroczystości, dla każdego z nas Polaków), być wiernymi Synami naszej Ojczyzny.

Odrzućmy od siebie owe, na złą drogę prowadzące nas wady, a podajmy sobie dłonie braterskie i pojednajmy się, i żyjmy w zgodzie, dopóty, dopóki nas śmierć, ta "nieubłagana", nie sprzątnie z tego świata. — A zaiste, powiadam Wam, Szanowni Rodacy, iż serca nasze w rodakach będą czuły tylko przyjaciół, braci i prawych obrońców Ojczyzny i wiary św.

W takim razie zostaniemy wiernymi Synami naszej ukochanej **Ojczyzny — Polski!** Co daj Boże mnie i Wam. — Amen.

A. J. Trepanowski.

LISTOPAD.

Polak, gdy usłyszy nazwę tego miesiąca wymówioną, pomimowoli zastanowi się nad nią, wstrzyma — pomyśli — Dlaczego? — Dlaczego nazwa tego miesiąca ma mieć odmienny wpływ na jego myśli, na jego czyny, na jego dążenia? — Dlaczego? — Przecież ten miesiąc nie różni się od innych. Ma taką samą liczbę dni, te same w nim przypadają niedziele, te same powtarzają się okresy.

Ale pomimo tego, gdy Polakowi wspomni się o listopadzie, oko łzą mu zajdzie, serce silniejszem uderzy biciem i czuje się innym, nie tym co zawsze.

Dlaczego?

Przecież w nazwie miesiąca nic nie można znaleźć, coby to usprawiedliwiało? Jest zwykłą, — poboczną.

A jednak?!

Jednak dla Polaka, dla tego członka narodu pełnego ran, pełnego cierpień, pełnego poświęcenia, nie dla siebie, ale dla drugich — dla świata, to miesiąc święty, to miesiąc męczenników, bohaterów.

Pamiętajcie o nim Polacy!

Szameit.

Pierwszy Katolicki Kongres Misyjny w Chicago, a Polska.

Pierwszy Katolicki Kongres Misyjny w Chicago jest tak bardzo ważnym dla Polaków w całym świecie, że postanowiliśmy podać opis jego w zupełności.

Kongres ten był niejako Kongresem **polsko-katolickim**, gdyż Polacy zajmowali pierwszorzędną akcyę w uroczystościach, funkcyach i obradach.

I tak. Pierwszym znamiennym faktem jest to, że tylko w polskich kościołach (oprócz katedry arcybiskupiej) odprawiano nabożeństwa, w którym brali udział obecni na kongresie arcybiskupi, biskupi, prałaci i inni dostojnicy kościoła rzymsko-katolickiego. Żadne inne parafie obconarodowe nie miały tego zaszczytu.

Po drugie: Delegat apostolski Mgr. Falconio tylko polską parafię św. Stanisława Kostki raczył odwiedzić.

Czemu to w innych kościołach oprócz polskich i katedry arcybiskupiej nie odprawiano nabożeństwa?

Czemu delegat papieski nie odwiedził inne parafie, tylko polską?

Nad tą sprawą trzeba się dobrze zastanowić.

Wypadki jakie się zdarzyły w ostatnich kilku miesiącach, dają wiele do myślenia. Sprawa bałkańska; pochlebne zapatrywanie się na Polskę przez inne narody słowiańskie; konsekracya polskiego biskupa w Ameryce; pruski akt zbrodniczy — wywłaszczenie; rozruchy antiniemieckie w Czechach i Węgrach; niedorzeczne wybryki pruskiego króla Wilhelma; niezadowolenie ludności w poszczególnych królestwach skonfederowanych Niemiec; a na ostatku Kongres Katolicki w Ameryce, który Polakom przyniósł zaszczyt przez wyszczególnienie ich; wszystko, wszystko, okrąża się na jednej osi — Polski.

Po trzecie: Najgłówniejszą mowę o najważniejszej sprawie miał polski biskup ks. Paweł Rhode, o założeniu "biura kolonizacyjnego". Mowa polskiego biskupa zrobiła takie pochlebne wrażenie na prasie amerykańskiej, że całe szpalty poświęcone były wyłącznie tej mowie i temu projektowi. Wszystkie inne projekta były przyciemnione. Dzienniki amerykańskie nie mogły znaleźć dość słów pochwały dla tego "boyish bishop of the Poles", jak tutejsza codzienna gazeta "Tribune" wyraziła się w swym dwu-szpaltowym artykule.

Nie zajmowalibyśmy naszych czytelników długim opisem obrad Kongresu Katolickiego, ale święcie wierzymy, że po za tym Kongresem leży jeszcze coś więcej ważnego, które się wykaże, w wypadkach przyszłych na scenie teatru świata, a tą jest sprawa Polski; i aby przygotować naszych czytelników do tych wypadków, podajemy w zupełności opis obrad Kongresu według "Dziennika Chicagoskiego" pod redakcyą zdolnych dziennikarzy pp. Stanisława Szwajkart i Karola Wachtel, — Kongresu, w którym Polacy brali tak wybitny i znaczący udział.

KATOLICKI KONGRES MISYJNY W CHICAGO.

Pierwszy dzień narad.

W sali zbrojowni pierwszego pułku zebrały się w ubiegły poniedziałek mierne liczne rzesze pragnące wziąć udział w pierwszym Katolickim Kongresie Misyjnym w Ameryce. Gmach sam przybrany był wspaniale w kolory papieskie, żółte i białe. Platforma w oryginalny sposób była urządzoną na kształt chórów na przedzie sceny. Na stosownej podstawie ustawiono marmurowe poców ustawione były na przedzie sceny. Na stosownej podstawie ustawiono marmurowe popiersie Papieża Piusa X. Draperye urządzono z farb amerykańskich i papieskich.

Przed godziną 10 rano, przybyli do sali, już zapełnionej delegatami, delegat apostolski Mgr. Falconio z Arcybiskupami, Biskupami i innymi dygnitarzami; miejsce przewodniczącego na scenie zajął Arcybiskup Quigley, po prawej jego stronie zasiadł delegat papieski, w półkolu inni najwyżsi dygnitarze, a biskupi — prałaci, zakonnicy i księża zajęli miejsca dla nich zarezerwowane.

Kiedy nadeszła chwila otwarcia sesyi, okazało się, że brakło — młotka prezydenta. Jeden z Rycerzy Kolumba, J. H. Kelly, znalazł radę na to, i zabrawszy jednemu z policyantów pałkę, wręczył ją tymczasowo Arcyb. Quiegleyowi. Na rozpoczęcie sesyi odśpiewał hymn chór studentów katedralnych, poczem Arcybiskup Quiegley odmówił modlitwę. Następnie prezydent "Extension Society," ks. Franc. Kelly, odczytał program trzydniowego Kongresu, a Arcybiskup Quigley poprosił delegatów, by zgłosili się ze swymi mandatami po odznaki, jakoteż, żeby w sąsiedniej izbie bezpłatnie się fotografowali. Fotografie te, w piękne album zebrane, wraz ze sprawozdaniem z Kongresu, zostaną przesłane Papieżowi.

W przemowie swej wstępnej Arcyb. Quigley wykazał powody, które go skłoniły do zwołania Kongresu. Potem przemówił delegat apostolski, który również powitał delegatów, wykazał jak ważne znaczenie przepisuje Kongresowi sam Ojciec Święty, jak Kongres i jak ważne cele może i powinien osięgnąć, a dowodząc, że wrogowie wiary, szczególniej ateiści i socyaliści, działalności szczególniej Kościoła katolickiego stawiają ustawicznie przeszkody, zachęcał do tem energiczniejszych usiłowań szerzenia prawdziwej wiary i wprowadzenia szerokich mas na drogę prawdy i czystości obyczajów.

Adwokat William J. Hynes przemawiał w imieniu świeckich katolików w Chicago i serdecznie witał gości ze wszech stron przybyłych, wykazując, jak stosownem jest miejsce odbycia się pierwszego Kongresu Katolickiego i jakim nadzwyczajnym rozwojem zwłaszcza w Chicago cieszy się Kościół katolicki.

Potem Arcybiskup zamianował sekretarzy kongresu i członków komitetu rezolucyi. Pierwszymi są: ks. dr. Scott z New Orleans, ks. dr. Kidd z Toronto i ks. dr. E. M. Dunne z Chicago. Do komitetu rezolucyi weszli: Biskup J. J. Hennessey z Wichita, jako prezes; Arcybiskup A. E. Burke jako sekretarz; Arcybiskupi Messmer, Cristy i McEvoy; Biskupi Matz, Northrup i Cusack; mgr. Lynch z Utica; ks. P. J. O'Donnel z Bostonu, ks. J. J. Dunn z Chicago, ks. F. A. Fanning z Cleveland, P. J. O'Keefe z Chicago i brytyjski tajny radca, prezes trybunału kanadyjskiego, Sir Charles Fitzpatrick.

Następnie zaszła pewna zmiana w programie. Biskup Freri z Nowego Yorku zachorował i zastąpić go musiał ks. J. F. Dunn z Nowego Yorku w prelekcyi o rozszerzaniu wiary.

Na temat "Działalność Świętego Dziecięctwa" przemawiał ks. Willms z Pittsburga, a na temat "Kollegia misyjne" ksiądz A. E. Burke z Toronto. Potem odbyła się dyskusya.

Na sesyi popołudniowej przewodniczył Biskup J. J. Hennessey z Wichita, Kas. Pierwszy przemawiał na temat "rozpowszechniania Kościoła" prezydent "Extension Society", ks. Franc. C. Kelly. Zajmującem bardzo było przemówienie ks. Biskupa Pitivala ze Santa Fe, N. M., który opowiadał o działalności misyjnej pomiędzy Meksykanami i Indyanami w owem terytoryum i przedstawił obecnego na scenie naczelnika szczepu Pueblo, Pedra Kito, nawróconego na katolicyzm. W New Mexico jest 133,000 katolików, głównie Meksykanów, Indyan; a są tam parafie, obsługiwane przez jednego księdza, mające obszar większy niż Stan Massachusetts. Ażeby objechać jedną parafię, zajęło mówcy 22 dni czasu. W owom terytoryum bardzo czynni są protestanci, rozporządzający znacznymi funduszami, a katolicy szczupły bardzo mają fundusze. Ks. William Ketcham, dyrektor biura misyj dla Indyan we Washingtonie, obszerniej mówił o misyach między Indyanami; jest obecnie pomiędzy Indyanami 94 misyj, 186 kościołów, 38 księży, 96 misyonarzy i 364 Sióstr zakonnych. O misyach w miastach mówił p. Gannon z Chicago, poczem znów nastąpiły dyskusye.

O godz. 8 wieczorem odbyła się w sali bankietowej hotelu Congress (Annex) recepcya dla bawiących w Chicago prałatów, urządzona przez "Catholic Woman's League". 18.000 osób defilowało tam przed delegatem apostolskim, który z Arcybiskupem Quigleyem i ks. Kelly witał przechodzących, poczem damy należące do Stowarzyszenia dostojnym swym gościom podawały przekąski.

Drugi dzień narad. — Mowa ks. Biskupa Rhodego.

Drugi dzień narad Kongresu Misyjnego Katolickiego, odbywającego się w Chicago, był bardzo ważnym, z powodu, że z różnych punktów widzenia omawiano środki do rozpowszechniania katolicyzmu w kraju i zapewnienia Kościołowi katolickiemu wpływów należnych na zagadnienia etyczne i społeczno-ekonomiczne. Jednem z najważniejszych było niewątpliwie przemówienie polskiego Biskupa Rhodego, o którem poniżej osobno słów kilka powiemy; jego plan założenia biura kolonizacyjnego przez katolików w Ameryce i tworzenia kolonij we wiejskich okręgach, niezawodnie stanie się przedmiotem osobnych rozległych prac kongresowych i obfite przyniesie owoce.

Ważnym także był projekt ks. Jamesa B. Curry z Nowego Yorku, tyczący się tworzenia katolickich osad towarzyskich we wielkich miastach. Ks. Timothy Dempsey ze St. Louis przemawiał o tem, co można działać dla bezdomnych, włóczęgów i ludzi wykolejonych — opiekując się nimi; jest on założycielem i zarządcą schroniska dla takich ludzi w St. Louis. — Ks. Ferdinand A. Moeller, kapelan szkoły głuchoniemych w Chicago, przemawiał na temat opiekowania się głuchoniemymi. Ważnem było również przemówienie ks. A. P. Doyle, rektora Misyi Apostolskiej we Washingtonie, który o działalności tej misyi w zajmujący sposób umiał opowiadać.

Na sesyi porannej przewodniczył ks. Arcybiskup Messmer z Milwaukee, na południowej zaś ks. Biskup Muldoon.

Że Kongres ten przyczynia się do zwiększenia funduszów misyjnej działalności Stowarzyszenia Extension, już się okazało, kiedy prezydent Stowarzyszenia, ks. Kelly, oznajmił że Arcybiskup O'Connel z Bostonu przesłał uwiadomienie, iż dzisiaj przemawiać nie może, a równocześnie przesłał czek na $1000, przez co staje się dożywotnim członkiem Stowarzyszenia. Nadto po $5,000 złożyli Richmond Dean, gen. zarządca "Pullman Co." i adwokat William J. Hynes. Kilku księży złożyło po $100, a także i 150 grup "Ancient Order of Hibernians" nadesłało zgłoszenia się na członków z nadesłaniem należytości za 12 miesięcy.

Z przemówienia Najprzew. ks. Biskupa Rhodego, które powszechną na siebie zwróciło uwagę, przytaczamy następujące ustępy:

"Wiele niedomagań społeczeństwa i większość społecznych i ekonomicznych zboczeń, które są naszą bolączką i wyrastają jak grzyby na grządkach przeludowanej przemysłowości, dałyby się przynajmniej w praktyczniejszy sposób, rozwiązać lepiej za pomocą mądrzejszego rozłożenia ludności aniżeli przez rozumowania akademiczne, a to nazywamy kolonizacyą. Ze względu na swe wyniki, kolonizacya okazuje się nietylko ekonomiczną, ale także społeczną, a nawet religijną działalnością.

"Wspaniałomyślność naszego rządu, który otwiera i rozdaje najlepsze nasze grunta na proste żądanie stowarzyszeń rozmaitych narodowości świadczą dzisiaj o wielkiej doniosłości kolonizacyi.

"W obrębie naszych działań robiono już wiele prób kolonizacyjnych, a niektóre z nich z zupełnem powodzeniem, inne z mniejszem nieco, ale cokolwiek czyniono w tym kierunku, było przedsiębiorstwem więcej prywatnem lub korporacyjnem, ograniczonem do pewnych klas lub narodowości, w granicach pewnej dyecezyi albo dystryktu. Zdaje się, że dotychczas niemożliwem było zorganizować trwałą ogólną działalność kolonizacyi.

"Zachodzi tedy kwestya: Czy plan taki zasługuje na poparcie, jest wykonalny lub potrzebny i czy jesteśmy w stanie dzisiaj zyskać wpływy i kontrolę nad napływaniem katolickich osadników? Czy możliwą jest rzeczą uczynić tę działalność ogólno krajową? Ja sądzę, że przy opatrznościowem zorganizowaniu "Catholic Church Extension Society" możliwą jest rzeczą podjąć się wykonania projektu tak rozległego z wszelkimi widokami powodzenia.

"Posiadamy imigracyę wynoszącą rocznie milion dusz lub więcej. Większość przybyszów — to dzieci roli. Wielu z nich przywozi ze sobą dosyć pieniędzy, do nabywania ziemi, ale nie umie się wziąć do tego. Ci zazwyczaj przybywają, aby tu pozostać. Tysiące prostych ludzi pragnęłyby wziąć się do wyrąbywania w lasach swej przyszłości, byleby im dopomódz w ich nieporadności. A jednak ze znacznej tej liczby zaledwie 4 procent, po większej części niekatolików, dostaje się na farmy.

"Ponadto w samym kraju zawsze posiadamy około dwa miliony ludzi poszukujących odpowiednich gruntów rolnych. W centrach przemysłowych tysiące wzdychają za uwolnieniem od kajdan warsztatowych i fabrycznych, ale odstrasza ich obawa utraty ciężko zapracowanych oszczędności. Z tych zaś, którzy się odważą, wielu znajduje się pozbawionych kościołów, a inni stają się ofiarami swego braku doświadczenia i nieznajomości stosunków, a niemało też pada ofiarą niesumiennych agentów gruntowych.

"I jakiż rezultat? Olbrzymie straty, którym Kościół zapobiedz nie jest w stanie.

"Czy da się uczynić cokolwiek celem uporządkowania i nakierowania tego ruchu agrarnego lub ujęcia go w karby, ażeby zapewnić doczesne powodzenie przyszłym osadnikom? Jeżeli "Church Extension Society" zamierza osiągnąć wszelkie możliwe powodzenie, to zajmie się także sprawą kolonizacyjną.

"Biuro, które mam na myśli, musiałoby być wyłącznie biznesowem przedsiębiorstwem obliczonem na przynoszenie zysków. Nie ma ono wikłać się w sieci spekulantów rolnych. Powinnoby być wolnem, niezależnem przedewszystkiem od wszelkich kompanij gruntowych, dążącem do dopomagania katolickim osadnikom w wynajdowaniu najlepszych i najcenniejszych warunków.

"Czy biuro tego rodzaju zwróciłoby na siebie uwagę kompanii kolejowych i gruntowych? O tem ani chwili wątpić nie można. Oparte na powadze Church Extension Society, służącego mu jako kapitał, mając poparcie moralne hierarchii, ruch taki zyskałby szacunek i zachętę ogółu.

"Powodzenie projektowanego biura zależy w zupełności od sposobu jego zorganizowania i administrowania. Komitet wykonawczy złożony z ludzi o szerokich a uczciwych poglądach, o zdrowym sądzie i z taktem biznesowym, musiałby zająć się jego prowadzeniem.

"Komitet złożony z reprezentantów różnych narodowości możnaby również utworzyć celem ustawicznego zwracania uwagi ogółu na tę sprawę. Równie ważną rzeczą byłoby mieć komitet śledczy, złożony z mężów nieposzlakowanej uczciwości, którego zadaniem byłoby badać tytuły własności, wydatność gleby, stosunki klimatyczne, transportacye itp.

"Systematyczna działalność w tym kierunku z czasem doprowadziłaby do wzmocnienia naszych forpoczt i przygarniania napowrót maruderów, którzy odłączyli się od owczarni. Są oznaki, że kolonizacya u nas stanie się, tak jak być powinna, dziełem niezmiernej doniosłości dla Kościoła i państwa.

Ostatni dzień narad.

W trzeci dzień narad zakończył się pierwszy Katolicki Kongres Misyjny w Ameryce, a zakończył się niemal tak wspaniale, jak się był rozpoczął, z tą oczywiście różnicą, iż zakończenie odbyło się w hali narad, podczas gdy na rozpoczęcie odbyło się wspaniałe nabożeństwo w katedrze.

Na porannej sesyi przemawiał M. A. Fanning z Cleveland, O., na temat: "Sposobności dla świeckich"; A. A. Hirst z Filadelfii na temat: "The Memorial Idea", a potem sędzia M. F. Girten z Chicago, Aleks. Granger z Kankakee i p. N. L. Piotrowski z Chicago na temat: "Misye jako łącznik." Zajmującą mowę p. Piotrowskiego, którą kilkakrotnie przerywano oklaskami, a przy końcu istotnie burzą oklasków nagromadzono. Przed południem ks. Arcybiskup Quigley wysłał telegram dziękczynny do Ojca Świętego, Piusa X., za tegoż zainteresowanie się Kongresem i wysłanie nań swego reprezentanta.

Popołudniu przemawiali: ks. R. A. McEachen z Barton, O. "O naszych 5 milionach imigrantach", ks. Joseph Casey, kapelan wojskowy, o Filipinach i William P. Breen "o trudnościach do przezwyciężenia." W ciągu dnia prezydent "Church Extension Society," ks. Kelley oznajmił, że napłynęło dla Stowarzyszenia dalszych $24,000. Złego Rycerze Kolumba ofiarowali $11,000, dwaj ofiarodawcy po $5.000, a trzej inni po $1000.

Niezmiernie wspaniale przedstawiło się zakończenie Kongresu. Podczas gdy na wszystkich sesyach dawało się spostrzegać zainteresowanie wielkie, o tyle, że po parę tysięcy osób zapełniało zawsze, oprócz krzeseł przeznaczonych dla kleru i dla delegatów, kilkadziesiąt dalszych także siedzeń, — wieczorem sala olbrzymia tak się zapełniła, że jeszcze przed godziną naznaczoną na rozpoczęcie sesyi musiano, stosownie do rozporządzeń miejskich, drzwi zamknąć i więcej osób nie wpuszczać. Podczas gdy w sali zebrało się 6000 osób, — tyle ile dopuścić było wolno, — o wiele większe tłumy zebrane przed gmachem i poza gmachem i na ulicy nadaremnie starały się okazywaniem biletów wstępu dostać się do wnętrza i musiały wreszcie rozczarowane rozejść się do domów. W samej sali zgromadzenie prałatów w strojach ich urzędu, delegatów i gości, nieopisanie okazały, przedstawiało widok.

Głównym mówcą na wieczornej sesyi był znany ze swej wymowy W. Bourke Cockran, który nie miał wyznaczonego tematu, a mówił o stosunku Kościoła do państwa i opowiadał o historycznych fazach tej kwestyi. Przewodniczył ks. Kelley, prezes "Extension Society". Po przemowie p. Cockrana, wywołującej co chwila oklaski, może więcej ze względu na osobistość mówcy i jego świetną dyalektykę, aniżeli ze względu na treść, na którą nie we wszystkich szczegółach nie wszyscy godzić się mogli, odczytano szereg rezolucyj, które zgromadzeni przyjęli. Tekstu tych rezolucyj nie podajemy, gdyż za wiele zajęłyby to nam miejsca. Obok tego, że łożono w nich uznanie inicyatorom Kongresu, skonstatowano, że Kongres ten bardzo był pożyteczny i prawdopodobnie obfitość będzie w pomyślne owoce, wyrażono niezłomne przywiązanie do Kościoła katolickiego i uległość osobie Namiestnika Chrystusowego, — wyrażono w nich jeszcze życzenie, by tego rodzaju Kongresy odbywały się w regularnych odstępach czasu i aby ich zwoływaniem także i w przyszłości zajęło się Stowarzyszenie Extension.

Wieczorem miał przemawiać ks. Arcybiskup William H. O'Connel z Bostonu, ale nadesłał usprawiedliwienie, iż z powodu niedyspozycyi przybyć niemoże. W miejsce jego wystąpił z przemówieniem ks. Biskup C. J. Donahue z West Virginia, również znakomity mówca, który umiał słuchaczy w ustawiczny wprawiać entuzyazm to powagą swych wywodów, to przebłyskami humoru, to unoszeniem się własnem nad najważniejszemi zagadnieniami przez Kongres poruszanemi.

Na zakończenie JE. ks. Arcybiskup Quigley w przemówieniu już krótkiem, ale serdecznem dziękował zgromadzonym za tak znaczne zainteresowanie się Kongresem, łożył uznanie energicznemu prezesowi Stowarzyszenia Extension, ks. Kelley i zakończył pierwszy Katolicki Kongres Misyjny.

Z JADWIGOWA.

W szkole na Jadwigowie wprowadzono od wakacyi bardzo a bardzo korzystną innowacyę. Za staraniem Wiel. O. Piechowskiego, proboszcza parafii, który osobiście badał stosunki w szkołach amerykańskich, organizuje się tam na wzór tych ostatnich szkoła rękodzielnicza, "Manual Traning", celem nauczenia młodzieży szkolnej rzeźbiarstwa, stolarstwa, ślósarstwa itp. Szkołę tę prowadzi pewien fachowy Amerykanin, obznajmiony doskonale ze swoim zawodem, udzielając nauki codziennie przez pół dnia, a w jeden dzień w tygodniu przez cały dzień. Warsztaty na ten cel przeznaczone mieszczą się w osobnej przybudówce. Pierwotnie urządzić na kręgielnię dla rozrywki młodzieży, lecz później zmienił ten plan, budówce, którą Wiel. ks. proboszcz kazał przeznaczając ją dla daleko pożyteczniejszej rozrywki, przy której się chłopiec szkolny może powoli przyzwyczajać do użytecznych i praktycznych rzemiosł, potrzebnych mu w późniejszem życiu.

W przybudówce kilkadziesiąt stóp długiej, zaopatrzonej w światło elektryczne i przyrządy do ogrzewania, mieści się już 24 warsztaty, a w razie potrzeby może ich tam stanąć nawet 40. Przy każdym warsztacie po obydwu stronach może pracować swobodnie dwóch chłopców. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać o doniosłości tego pedagogicznego pomysłu w tutejszem naszem szkolnictwie elementarnem i życzyćby wypadało, ażeby nawet starsza młodzież, która już wyszła z lat szkolnych znalazła również chęć i możność do oddania się tem pożytecznem ćwiczeniom. Zwiedzając ten rozwijający się dopiero zakład, zauważyliśmy już wiele gotowych przedmiotów przeważnie ze zakresu stolarskiego, które wymownie świadczą o dodatnich postępach i wyrabianiu się zręczności u młodzieży jadwigowskiej. Praktyczność korzyści płynących z tego rodzaju ćwiczeń rękodzielniczych jest oczywista, przyczem zaznaczyć wypada, że już samo obznajmienie się i umiejętne używanie rozmaitych narzędzi rzemieślniczych, na które chwalebna i godna uznania przezorność Wiel. ks. proboszcza widocznie nie skąpi wydatków, bo całe ściany są niemi pozawieszane, na wiele się może przydać młodzieży w późniejszem życiu, kiedy będzie zmuszona po rozmaitych fabrykach szukać zajęcia.

W tych dniach jeszcze zakres nauki rzemiosł w tutejszej szkole powiększy się o wydział rzeźbiarski, do którego jako nauczyciel zostaje angażowany p. Cyliński przed 2 laty przybyły z kraju. Wymieniony p. Cyliński ma fachowe wykształcenie, które zdobył w odpowiednich zakładach w Krakowie i Wiedniu.

Znany artysta malarz p. Grocholski udziela jak dawniej w szkole jadwigowskiej rysunków, a wprowadzona przez tego artystę—pedagoga metoda rysowania z natury wydaje pożądane rezultaty.

Także pod innym względem zasługuje Jadwigowo na wyszczególnie. Mianowicie dbały o dobro młodzieży i po ojcowsku do niej przywiązany Wiel. O. Piechowski pomyślał również o jej muzycznem wykształceniu, na którem to polu bez wątpienia najgorliwiej może działać znany chlubnie ze swego talentu muzycznego p. Wiedemann codziennie dając lekcye dzieciom szkolnym w specyalnie na ten cel przeznaczonym domku przy szkole.

Wogóle na każdym kroku daje się spostrzegać wzorowa dbałość o dobro i wychowanie młodego pokolenia, nie tylko moralne i intelektualne, lecz także fizyczne, co widać z licznych przyrządów gimnastycznych, ustawionych na czysto utrzymywanym dziedzińcu szkolnym. Zasada "w zdrowem ciele zdrowy duch" znajduje tu swe właściwe zastosowanie. Do szkoły jadwigowskiej uczęszcza w tym roku 1600 dzieci.

Chce wiedzieć o miejscowości, gdzie uprawiają chmiel.

Odebraliśmy list od jednego z naszych abonentów, który podajemy poniżej. Jeżeli kto z naszych abonentów może jego poinformować, to prosimy jemu napisać, a niewątpimy, że będzie bardzo wdzięcznym.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Jestem chmielarzem z ukończoną szkołą chmielarską w Galicyi, Austryi, na co mam świadectwo z dobrym postępem. Mam także praktykę z własnego doświadczenia. Jestem jeszcze młody, bo liczę 22 lata i mieszkam obecnie w Kanadzie od roku. Słyszałem, że w Ameryce, a szczególnie w Stanie Washington uprawiają chmiel. Jeżeli Pan wie o takiej miejscowości lub może kto z pańskich abonentów, to prosiłbym o informacyę, gdyż chciałbym się dostać do jakiej chmielarni.

Z głębokim szacunkiem,
Antoni Jaremba, Oakburn, Manitoba, Canada.

Bierzmowanie w parafii św. Anny.

W zeszłą niedzielę parafia św. Anny w Chicago gościła u siebie polskiego biskupa ks. Pawła Rhode, który udzielił Sakramentu Bierzmowania 550 osobom straszym i młodszym, obojga płci. Przed i po bierzmowaniu polski biskup wystosował mowy o znaczeniu Sakramentu Bierzmowania i o obowiązkach winnych Kościołowi.

Wystawieniem Najśw. Sakramentu i udzieleniem błogosławieństwa zakończyła się cała uroczystość kościelna.

Na plebanię przyszli niebawem reprezentanci administracyi różnych Towarzystw parafialnych, ażeby wręczyć ks. Biskupowi wspaniały dar, jaki te Towarzystwa sprawiły zamiast urządzenia z okazyi jego przyjazdu głośnych owacyi z muzyką, banderyą i tp. Dar ten, składający się ze 130 sztuk zastawy stołowej, jak noże, widelce, łyżki i podstawki ze szczerego srebra, ułożonych w trzech aksamitem obijanych szufladach wielkiego pudła, stanowi zaiste wspaniały i drogocenny upominek. Ks. Biskup, kiedy mu administacye Towarzystw wraz z księdzem proboszczem Słomińskim ten prezent wręczały, był bardzo z niego zadowolony i dziękował też serdecznie ofiarodawcom. Zauważywszy na poszczególnych przedmiotach swoje monogramy, powiedział żartobliwie, że prezent ów będzie wobec tego wyraźnie naznaczony jako prywatna własność i parafia jego nie może w danym razie rościć do niego żadnej pretensyi. Napis zamieszczony na wierzchu pudła: "W dowód przywiązania ten dar ofiarują Ekscelencyi ks. P. P. Rhodemu Towarzystwa parafii św. Anny, 27/11 — 1908." tłómaczy najlepiej intencyę ofiarodawców.

Na przyszłą niedzielę połączone Towarzystwa parafii, św. Anny urządzają obchód listopadowy, w czasie którego między innemi przemówi wiel. ks. proboszcz Słomiński. W jednym z dni następnego tygodnia odbędzie się uroczyste nabożeństwo żałobne z kazaniem za poległych w powstaniu listopadowem z roku 1830—1 r.

ODEZWA.

W imieniu wszystkich, którzy w zalewie amerykanizacyjnym bronić pragną żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, zwracamy się do Szanownego Wydawnictwa z prośbą o łaskawe zasilanie biblioteki i czytelni naszej swem poczytnem pismem.

Widząc liczne szeregi już zamerykanizowanej i obecnie amerykanizującej się młodzieży polskiej w naszej kolonii, i chcąc chociaż w części przeciwdziałać temuż rozkładowemu prądowi, postanowiliśmy otworzyć w mieście naszem bezpłatną i jak dotąd jedyną czytelnię polską, zaopatrzoną w pisma i książki polskie oraz gry i zabawy towarzyskie.

Mamy nadzieję w ten sposób przyciągnąć młodzież naszą do polskich towarzystw i stosunków i dać jej możność poznania się z gazetami polskiemi i zainteresowania jej w ten sposób sprawami naszego narodu.

Setki naszej młodzieży wałęsają się nieraz po ulicach, gdzie rzecz naturalna, używają tylko języka angielskiego i czują się Amerykanami. Młodzież ta o ile zechce — korzystać będzie mogła z naszej czytelni i gier, w jakie lokal będzie zaopatrzony.

Niestety, fundusze nasze są tak skromne, iż nie jesteśmy w stanie na wszystko pieniędzy gotowych wyłożyć, zwłaszcza na pisma polskie, których jest tak wielka liczba, że prenumerowanie wszystkich jest wprost dla nas niemożliwością.

W imię więc humanitaryzmu narodowego zwracamy się do Szanownego Wydawnictwa, aby łaskawie zechciało nadsyłać swe pismo do naszej Czytelni bezpłatnie, a wyświadczy koloni naszej wielką usługę i pomoże nam w trudnej pracy polonizacyjnej naszego społeczeństwa.

Otwarcie Czytelni i lokalu nastąpi w niedzielę, dnia 22 listopada br.

Adres:
Polish Young Men's Library.
891 Mitchel str.
Milwaukee, Wis.

W nadziei, że Szanowne Wydawnictwo przychylić się do naszej prośby raczy, kreślimy się

Z poważaniem,
ZARZĄD:
S. Łempicki,
B. Z. Urbański,
F. Tomaszewski.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szan. polską Publiczność na północno zachodniej stronie miasta Chicago, iż Obchód powstania listopadowego z r. 1830—31-go odbędzie się w niedzielę d. 29-go t. m. w sali Walsha o godz. 8-ej wieczorem. Na obchód ten uprzejmie zapraszam szan. polską Publiczność o liczne przybycie, ażeby wspólnie uczcić tę uroczystość narodową i wysłuchać programu, który przedstawia się mniej więcej jak następuje. **Po zagajeniu obchodu**, odśpiewa pieśni **Chór Filaretów**, oraz Chór Chopina No. 1-szy; mowę 1-szą wygłosi dr. A. Szwajkart, drugą p. J. Czarnik; nastąpi śpiew solo pani R. Kwasigroch, oraz solo skrzypce państwa Zmidzińskich z Wojciechowa, wreszcie nastąpi deklamacya p. M. Winkiel, i młodego W. Kempskiego. Zaznaczamy również, iż orkiestra polska p. Fr. Przybylskiego odegra parę ustępów dla dopełnienia programu. Komitet dokłada starania, ażeby szan. polska Publiczność zadowolić pod każdym względem. W końcu oznajmiamy, iż nabożeństwo za poległych braci w tem powstaniu odprawione zostanie w kościele św. Trójcy w ten sam dzień o godz. pół do 9-tej rano, na które to nabożeństwo również szan. Publiczność zapraszamy.

Z uszanowaniem,
Komitet: **Stan. Ambrożewski**, prezes, **Antoni Kempski**, sekr., **Eug. Mars, Wal. Andrzejewski, Józefa Olbrychtowicz, Fr. H. Wieklińiski.**

Ku czci Moniuszki.

Staraniem Tow. Muzycznego i Tow. opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie, odbyło się poświęcenie tablicy pamiątkowej na domu Nr. 3 przy ul. Mazowieckiej, w którym mieszkał i umarł dn. 4 czerwca 1872 roku Stanisław Moniuszko. Tablica podług planu i rysunku p. Tolwińskiego zawiera napis:

W tym domu
mieszkał i umarł
4-go czerwca 1872 roku
Stanisław Moniuszko.

Tablica ta, umieszczona ponad bramą, wykonana jest z czerwonawego marmuru, chęcińskiego, od którego barwnie odrzyna się brunatny napis. Płytę wykonał zakład kamieniarski J. Rudnickiego.

Jednocześnie, przeniesiono i zwłoki śp. Stanisława i Aleksandra Moniuszków do nowego grobu na Powązkach. Śpiewy religijne wyłącznie utworu Moniuszki, wykonali artyści pod dyrekcyą p. Fr. Cieślewskiego.

Dobre urodzaje.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Proszę o umieszczenie tych paru słów w "waszej "Gazecie Polskiej".

Urodzaje mieliśmy bardzo dobre tego roku, a żniwa były bardzo pogodne. Z jednego akra dostawaliśmy 22 do 26 buszli pszenicy. Korna także się dobrze obrodziła, tylko owies jest lekki. Powietrze mamy teraz bardzo łagodne i przyjemne. Z szacunkiem Wincenty Kazmierczak, Erwin, S. Dak.

Z AMERYKI.

Żona ma prawo przeszukiwać kieszenie męża.

WASHINGTON, D. C. — Sędzia okręgowy Mullowny wydał opinię, że żona ma pełne prawo przeszukiwania kieszeni męża.

Niejaki George Ridgeway został aresztowany na żądanie żony, która skarżyła się, że małżonek ją bije. Oświadczyła, że dała mu $15.00 na zapłacenie komornego, lecz mąż tego nie uczynił.

Sprytna kobiecina czekała, aż mąż uśnie. Wtedy po cichu wstała, przeszukała kieszenie, w których znalazła $14.00, zabrała je natychmiast. Gdy mąż się przebudził i pieniędzy w kieszeni nie znalazł, poturbował nie-zgorzej małżonkę.

Mądry sędzia wydał wyrok, ażeby mąż na przeproszenie kupił żonie kilka kwiatków.

Nieproszony obrońca.

REDFIELD, So. Dakota. — W tutejszym teatrze grano sztukę, w której jest scena zaciekłej bójki i jeden z walczących w niej ulega. Gdy więc grano tę scenę, nagle z tłumu widzów wyrwał się jakiś pijany "Pat" ajryski, wpadł na scenę, i stanął w obronie pobitego rzekomo aktora, a nasypał kułaków jego przeciwnikowi. Nieproszonego obrońcę aresztował szeryf znajdujący się w sali.

Naprawia uczniów przy pomocy hypnotyzmu.

DES MOINES, Iowa, 18 listopada. — Profesor Edgar Adams, znany hypnotyzer, sądzi że potrafi zmusić krnąbrnych chłopców i dziewczęta do regularnego uczęszczania do szkoły. Wczoraj odbył pierwszą próbę. Chłopiec, który od dłuższego czasu nie chciał chodzić do szkoły, został przez profesora uśpiony. Hypnotyzer nakazał chłopcu we śnie posłuszeństwo rodzicom i pilne przykładanie się do nauk.

Jeżeli ten eksperyment się uda, to pod opiekę Adamsa zostanie oddany cały zastęp nie bardzo pilnych uczniów.

Rothschild umarł w więzieniu.

NEW YORK, N. Y. Dawid Rothschild, były bankier nowojorski i milioner, członek rodziny sławnych kapitalistów Rothschildów umarł w więzieniu w Sing Sing. Odsiedział on dziewięć-letnią karę za spowodowanie krachu bankowego i zarwanie depozytaryuszów na tysiące dolarów.

Chłopiec z plemienia Eskimosów.

NEW YORK, 18 listopada. — Mene, chłopiec z plemienia Eskimosów, przywieziony tu z wyprawy podbiegunowej przez podróżnika Roberta E. Peary, zachorował na zapalenie płuc. Chłopiec odesłany został do szpitala "Fordham".

Mene od kilku miesięcy tęsknił do powrotu w strony podbiegunowe, ale nie było nikogo, ktoby go tam odwiózł. Mieszkał przy pewnej rodzinie, w przyzwoitem mieszkaniu, opalanem parą. Często nie mogąc znieść gorąca w pokoju, wywędrował na ulicę, gdzie przebywał cały noc.

Zabobon zdradził mordercę.

LITTLE ROCK, Ark. — Farmer, Sam Haywood został wywabiony wieczorem przed swój dom i zastrzelony. O to morderstwo posądzano niejakiego Louisa Hurscha, którego też aresztowano i zabrano mu fuzyę, jaką miał w domu. Hursch wypierał się zarzuconej mu zbrodni, wtedy jeden z przysięgłych koronera, murzyn, postanowił za pomocą zabobonu wydobyć zeznania z oskarżonego. Oświadczył więc, że po wystrzale z fuzyi Hurscha, jeżeli się ukaże krew na końcu lufy, to jest on winien. Gdy wystrzelono, Hursch przerażony, ujrzawszy rdzę na lufie, sądził że to krew, więc wydobywszy ukryty nóż zadał sobie ranę śmiertelną w gardło i padł trupem na miejscu, nie wymówiwszy ani słowa.

Niedźwiedzie polarne.

SAN FRANCISCO, Cal., 18 listopada. — Statek "Karluh", polujący na wieloryby, natrafił na górę lodową, na której 32 polarne niedźwiedzie rozszarpywały ciało zabitego wieloryba. Pięć niedźwiedzi ubito strzałami z karabinów, reszta zaś ratując się wskoczyła w morze.

Wieczny kandydat.

SAN ANTONIO, Tex. — William Jennings Bryan, trzy razy pobity kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, bawiąc tu na polowaniu na kaczki, oświadczył ciekawskim, że za cztery lata znów będzie kandydatem na krzesło głowy państwa. Wierzy on, że stosunki tak się ułożą iż partya demokratyczna znów go zapotrzebuje i ostatecznie z nim zwycięży. Oświadczył on nawet gotowość przyjęcia tymczasem urzędu kongressmana, następnie senatora, a później zostać chce prezydentem. Ten człowiek przyjąłby nawet urząd "bailifa", gdyby go powołano. Jest to mania wiecznego kandydatowania na urzędy i na tę chorobę wiele osób zapada nietylko w państwie, ale nawet w drobnych organizacyach.

Młodociany morderca.

VINELAND, N. J., 19 listopada. — Uwięziono tu 19-letniego Waltera Zellera i jego kochankę Ewelinę Wheelerównę, liczące lat 20, pod zarzutem zamordowania Williama Reada, dziadka Zellera. Sprawa ta wywołała ogromną sensacyę w całym stanie.

Zeller przyznał się do współudziału w morderstwie — całą jednak winę stara się złożyć na Wheelerównę. Obie wyjawili, iż przyczyną zbrodni był rabunek. — Reda znaleziono w sobotę wieczorem zastrzelonego; we wtorek wieczorem uwięziono podejrzanych.

W związku z tą sprawą stoi niejaki Herbert Grigg, uwięziony w Phiadephii, który według zeznań uwięzionych, na ich zlecenie tej zbrodni dokonał.

Zjazd gubernatorów.

W dniu 14-go grudnia r. b. odbędzie się w Pittsburgu zjazd gubernatorów z 16-tu stanów, w których są kopalnie węgla. Na zjeździe będą omawiane sprawy górnicze, a szczególniej zabezpieczenie górników przed wypadkami.

Spadła z dziewiątego piętra.

INDIANAPOLIS, Ind., 19 listopada. — Panna W. Herrick, zajmująca się leczeniem dolegliwości ludzkich przy pomocy modlenia, spadła w otwór windy elektrycznej z dziewiątego piętra w budynku "Rycerzy Pithiasa" i zabiła się na miejscu. Panna Herrick czekała na windę, która szła w górę. W ostatniej chwili, kiedy zobaczyła swoją pomyłkę, chciała się cofnąć, ale utraciła równowagę i wpadła w przepaść.

Będziemy oglądać ludzi na Marsie.

BALTIMORE, Md. — Profesor fizyki w uniwersytecie Hopkinsa p. R. W. Wood, pracuje nad olbrzymim teleskopem, przez który wedle jego twierdzenia będzie można oglądać życie istot na planecie Marsie, jeżeli wogóle jakie życie tam istnieje. Wynalazca nie chce jeszcze ogłaszać szczegółów swojego wynalazku, lecz oddał go do zbadania akademii naukowej.

Koniec "gemblera."

PITTSBURG, Pa., 19 listopada. — Reuben Crown, znany "gembler" wyścigowy, postrzelił niebezpiecznie z rewolweru swojego brata, Józefa, adwokata z zawodu, następnie lufę skierował przeciwko siebie, kładąc się trupem na miejscu.

Reuben, który na wyścigach konnych przeszastał całą fortunę, chciał od brata zaciągnąć pożyczkę. Gdy ten mu odmówił, nastąpiła kłótnia, z powyżej opisanym rezultatem.

Tom. L. Johnson bankrutuje.

CLEVELAND, O. — Sensacyę wywołała tu wiadomość, że mayor Tom. L. Johnson, do niedawna milioner i potęga w świecie finansowym bankrutuje doszczętnie. Sprzedał on swój wspaniały pałac na Euclid ave., a przeprowadził się do skromnego domku; sprzedał także swoje konie i automobile a jeździ tramwajami jak każdy zwykły śmiertelnik. Rozwiązał przedtem bank przez siebie założony i pono miliony jego dawno licho wzięło. Johnson przed 15-stu laty wart był 30 milionów dolarów; zbudował miasto Lorain, O., gdzie miał olbrzymie fabryki wyrobów stalowych; posiadał kilkanaście mil kolei elektrycznej i wielkie obszary gruntu. Robotników nie wyzyskiwał, gdyż podczas paniki w roku 1893 płacił im pełną zwykłą cenę, gdy w innych fabrykach poobcinano płacę. Kosztowała go także dużo walka z kompaniami tramwajowemi w Cleveland, które ostatecznie zmusił do 3-centowej opłaty za przejazd pasażera. Do bankructwa doprowadziły go niepewne tranzakcye, jakie objął po śmierci swojego brata. Nie traci on jednak animuszu i ma kandydować na krzesło mayora przyszłej wiosny, aby w dalszym ciągu prowadzić wojnę z kompaniami tramwajowemi. Powiada, że jest jeszcze wiele szansy w Ameryce do robienia pieniędzy.

Kazał się zięciowi powiesić.

PHILADELPHIA, Pa., 19 listopada. — Zmarły tu niedawno niejaki George D. Wolf z Sommerdale w testamencie umieścił następujący zapis:

Pięćdziesiąt centów niechaj będzie wypłacone mojemu zięciowi Charlesowi W. Henzel, urodzonemu w Huntington, Pa. Za te pieniądze niechaj sobie kupi powróz i na nim się powiesi."

Zmarły pozostawił po sobie $10.500.

Obłowili się.

OIL CITY, Pa., 19 listopada. — Edward Woods i Thomas Dickinson, kopiąc dół, w którym zniknął zając, znaleźli $3.600 w złocie i $22 w srebrze. Starzy mieszkańcy okolicznej są zdania, że pieniądze te zostały zakopane przez ekscentrycznego farmera Johna Caldwell, który przed trzydziestu laty zmarł w domu wariatów.

Bondy kanału panamskiego.

WASHINGTON, D. C., 19 listopada. — Minister skarbu Cortelyou ogłosił wczoraj że do dnia 5-go grudnia wieczorem br. będzie przyjmował zgłoszenia i oferty na zakupno obligacyi na budowę kanału panamskiego. Obligacye te opiewać będą na $20, 100, 1.000 i 10,000. Są one uwolnione od wszelkich opłat i podatków.

15,000 beczek wódki spłonęło.

LOUISVILLE, Ky., 19 listopada. — W pobliżkim Bardstown spłonęły dwa składy wódki, należące do firmy Tom Moore Dest. Co. Znajdowało się w nich 15,-000 beczek wódki; szkody wynoszą $400,000.

Pożar lasów.

LEXINGTON, Ky., 19 listopada. — Pożar lasów sroży się w powiecie Boyle, w okolicy miejscowości Knobs i Danville. Z powodu niezwykłej posuchy, ogień rozszerza się z gwałtowną szybkością.

Setki mieszkańców dniem i nocą pracuje w celu niedopuszczenia płomieni do swoich zagród. W całej okolicy nie było kropli deszczu od początku miesiąca sierpnia.

Odzyskała wzrok po 36 latach.

NEW YORK, N. Y., 19 listopada. — Niejaka Alice Hollis, która przez 36 lat była pozbawiona wzroku, przewidziała.

Przewidzenie nastąpiło wskutek trzykrotnej operacyi.

Olbrzymi kontrakt.

LOUISVILLE, Ky., 20 listopada. — Trust tytuniowy "American Tobacco Co.", zakupił od związku plantatorów 30,000,000 funtów liści tytuniowych.

Należy się spodziewać, że ta tranzakcya zakończy od kilku lat istniejące napady "nocnych jeźdźców", którzy dopuszczali się wybryków jedynie dlatego, ażeby nie dać się wyzyskiwać trustowi tytuniowemu.

Zaraza bydła.

BUFFALO, N. Y., 20 listopada. — Poraz pierwszy zostały tu zamknięte targowice bydła, oraz dwa wagony rogacizny zostały poddane kwarantannie. Uczyniono to dlatego, ponieważ między bydłem wybuchła zaraza pyskowa i racicowa. Zaledwie się o tem wieść rozeszła, gdy z Washingtonu nadeszła depesza zarządzająca kwarantannę względem bydła ze Stanu Pennsylvania i New Yorku.

Urzędnicy federalni pomagają zarządowi miejskiemu w zgnieceniu zarazy. Z dniem dzisiejszym rozpocznie dwustu ludzi targowice bydła dezinfekcyonować. Praca ta potrwa około trzech tygodni.

Na zarazę zapadło 80 bydląt, zakupionych w Stanach zachodnich, gdzie jednakowo zostały nabyte, dokładnie nie wiadomo. Pewna ilość pochodzi ze Stanu Michigan, to też tam udali się natychmiast inspektorowie federalni, w celu badania na miejscu sprawy.

Nagroda za pochwycenie bankiera.

MASON CITY, Iowa, 20 listopada. — $950 nagrody ofiarowano za pochwycenie zbiegłego kasyera J. H. Standringa, który okradł bank w Corwith.

Prała w gazolinie.

LOS ANGELES, Cal., 20 listopada. — Sąd tutejszy udzielił rozwodu niejakiemu C. Sanfordowi, którego żona zaniedbywała dzieci dając im biegać nago przez cały dzień. Prała ona ich bieliznę w gazolinie tylko, co niszczyło okropnie i spalało bieliznę, narażając Sanforda na znaczne koszta ciągłego zakupywania gazoliny i bielizny, a nadto narażała dom cały na niebezpieczeństwo eksplozyi i pożaru. Sędzia uznał taki sposób prania za niewłaściwy i udzielił Sanfordowi rozwodu od przykładnej żony.

Dowcipny kupiec.

NEW YORK, N. Y., 20 listopada. — Dowcipnie udekorował swe okno wystawowe pewien kupiec-cygarnik przy ul. Madison. Kupcowi temu niedawno w nocy wybiły kosztowne wystawowe okno dwie jakieś pijane "damy", które w bójce szarpiąc się rozbiły szybę. Przytem jedna z nich zgubiła kapelusz, włosy sztuczne, grzebienie i inne części garderoby. "Panie" te, wyśledzone przez policyę i stawione przed sąd skazane zostały na karę po $3 każda. Oczywiście wyrokiem takim uczuł się pokrzywdzony cygarnik, który postanowił sam sobie wymierzyć satysfakcyę i udekorował owe rozbite okno pogubionemi przez "damy" częściami ich garderoby, oraz napisem następującej treści: "Okno to kosztuje $80; wybiły je dwie pijane baby, które sędzia skazał na karę po $3 każda. A gdzie ja jestem wobec tego?......" Przed rozbitem oknem dowcipnego cygarnika gromadzą się tłumy publiczności.

Zakichał się na śmierć.

NEW YORK, 20 listopada. — Niejaki A. M. Taylor zmarł tu onegdaj, dosłownie zakichawszy się na śmierć. Jakiś lekkomyślny żartowniś rozsypał w szynku pewnym wiele tabaki; do szynku tego wszedł Taylor i zaraz zaczął kichać tak silnie, że aż stracił przytomność i padł na ziemię, a w parę chwil zmarł wskutek wewnętrznego przekrwienia. Policya zarządziła śledztwo za sprawcą tego żartu.

Mróz we Florydzie.

COTTONWOOD, Ala., 20 listopada. — Przez trzy poranki panowały tu przymrozki, które zupełnie zniszczyły delikatną roślinność.

11 dzieci wyrzucono oknem.

NEW YORK, N. Y., 20 listopada. — Straszne działy się sceny przy pożarze wielkiego domu na Williamsburgu przy S. 1-ej ulicy. Ratujący swe życie mieszkańcy wyskakiwali oknami a matki wyrzucały z trzeciego piętra swe dzieci, które do surdutów łapali policyanci. Uratowano w ten sposób dziesięcioro dzieci, a jedno niemowlę wylądowało także szczęśliwie, ale jedenasty, 10-cio letni chłopak, upadł tak nieszczęśliwie na bruk uliczny, że zabił się na miejscu.

Otwarcie przędzalni.

UNION, S. D. — Kompania The Union Buffalo Cotton Mills puściła w ruch swoje przędzalnie stojące bezczynnie od kilku miesięcy. Fabryki te zatrudniają 2,000 robotników.

Pochwyceni fałszerze.

LAWRENCE, Mass. — Policyanci pod komendą kapitana Sullivana pochwycili młodego Polaka Franciszka Parchoryka w chwili, gdy bawił u swojej narzeczonej. Jest on podejrzany o fałszowanie srebrnych monet. Na weselu polskiem dał on muzykantom kilka fałszywych 25 i 50-centówek, a także w niektórych składach wydawał zręcznie podrobione pieniądze. Osadzono go tymczasem w więzieniu.

Niezwykły sposób zwalczania suchot.

MEMPHIS, Tenn., 21 listopada. — Na niezwykły sposób zwalczania suchot wpadła tutejsza rada miejska: oto na narożniku jednej z najludniejszych ulic ma być ustawiony wielki fonograf z olbrzymią trąbą resonacyjną, który będzie na przemiany wygrywał arye z oper, oraz wołał: "Nie pluj na chodnik!" "Nie pluj w tramwajach". "Strzeż się suchot!" Również będzie fonograf ten wykładał popularnie o suchotach i ich zwalczaniu.

Bandyci zabrali $6.000.

ATTICA, Ohio, 21 listopada. — Kilku bandytów wtargnęło tu wczoraj w nocy do kantoru firmy Remminger i Silcon i zabrali $6000 z kasy której drzwi wysadzili. Przy tej robocie zaskoczyli ich ludzie zbudzeni łoskotem, ale dwu łotrów wymierzonymi rewolwerami przytrzymało ich w odległości, a 3ci skończył "robotę" przy kasie poczem strzelając weiąż, uszli niepoznani.

Eksplozya zabija 25 osób.

NEW YORK, N. Y. — Straszna eksplozya gazu w nowobudującej się kanalizacyi uśmierciła 25 osób, przeważnie robotników i przechodniów na ulicy. Główna rura gazowa, z którą łączono inne była w jednem miejscu dziurawa i gaz z niej uchodził; w niewytłómaczony sposób dostała się tam iskra od papierosa czy zapałki którego z robotników i w tej chwili nastąpiła eksplozya. Wybuch był tak silny, że ziemię i bruk na przestrzeni pół bloku w obie strony wyrzuciło w powietrze, grzebiąc w gruzach i zasypując ziemią robotników znajdujących się w kanale. Dotąd wydobyto dopiero 4 ciała zasypanych robotników. Przechodząca ulicą matka z trojgiem dzieci zginęła wraz z niemi. Zginęło między innymi trzech foremanów kanalizacyi i jeden inspektor. Rury wodociągowe popękały od eksplozyi i woda zalała ulice. Szkody materyalne również są olbrzymie.

Nie wierzył w skarpetki.

WINSTED, Conn., 23 listopada. — Aaron Buttock stawił ćwierć miliona maekscentryczny Anglik, pozojątku. Buttock nigdy nie nosił skarpetek, ponieważ sądził, że to źle wpływa na jego zdrowie.

Z obawy przed zarazą.

MANITOWOC, Wis., 23 listopada. — Wczorajszy dzień będzie pamiętnym dla mieszkańców tem, że w żadnym kościele prócz katolickich nie było nabożeństwa. Przyczyną tego była obawa rozszerzenia panującej tu nagminnie czarnej ospy.

Zaraza bydła.

PHILADELPHIA, Pa. 23 listopada. — U jednego z tutejszych mleczarzy pojawiła się wśród krów jego zaraza pyskowa; wszystkie krowy w liczbie 13 zabito, mleko ich zniszczono i stajnią zdesynfekcyonowano. O wypadkach zarazy tej donoszą też z Pittsburga, Buffalo, Detroit i wielu innych miejscowościach w Stanach N. York, Michigan i Pennsylvania.

Policya zakazała mityngu.

Z nadesłanego do Dz. Zw. łaskawie wycinku z The Evening Union, Manchester, N. H., wynika, że naczelnik policyi tego miasta zakazał Polakom odbywać zebrania na tej niby podstawie, że na tych zebraniach mogą się znaleźć pewne osoby, które sądząc z ich działalności w starym kraju, będą mogły narobić policyi kłopotu. Zakaz ten, pachnący nieco pruskimi porządkami, wywołał naturalnie protest ze strony Polaków. Upoważniony przez nich adwokat wniósł na ręce komisarzy policyjnych petycyę podpisaną przez dziesięciu Polaków ze skargą na samowolę władz policyjnych i z powołaniem się na konstytucyę Stanów Zjednoczonych, która zastrzega dla wszystkich obywateli prawo spokojnego zbierania się dla radzenia nad wspólnem dobrem. Petycyę podpisali ob. ob. Stanisław Wyderka, jako przewodniczący, Władysław Koziół, sekretarz, F. Bozmus, J. Chielewski, A. Mijoł, W. Adamczyk, A. Gust, J. Marsiński, J. Tudyk i A. Pofton.

Wiluś pragnie wojny europejskiej.

NEW YORK, 23 listopada. — Czasopismo "World" zamieściło artykuł streszczający interview dra Hale z cesarzem Wilhelmem, który miał się pojawić w magazynie "Century". Podług tego artykułu dr. Hale miał rozmawiać z cesarzem na statku jego "Hohenzollern". Cesarz miał powiedzieć, że pragnie wybuchu wojny europejskiej bo jest gotów do niej: Francyę trzyma na wodzy, Rosya po przegranej wojnie z Japonią nie wiele ma uroku potęgi, a tylko z Anglią mają się Niemcy krwawo rozliczyć i zburzyć jej przymierze z Japonią, które obraża wszelkie białe narody. Cesarz pragnie porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi, by razem z nimi zgnieść Anglię i Japonię; wówczas Anglia straciłaby wiele ze swych kolonii, cesarz zaś zabrałby dla Niemiec — Egipt i Ziemię św. Podobno — jak pisze "World" — cesarz wiedział, że dr. Hale jest dziennikarzem i spisze dla swej gazety owe fantazye cesarskie mimo to "paplał" dalej. Ow interview miał być ogłoszony w "Century", ale z Berlina użyto wszelkich wpływów, aby artykułu tego nie ogłaszano.

JESZCZE Z OSAD POLSKICH.

Z Cleveland, Ohio.

— Na powracającego do domu po torze kolejowym kolei W. and L. E. 9-letniego Leona Berczykowskiego, którego rodzice mieszkają p. n. 3554 E. 76 ul., wpadła lokomotywa w chwili gdy chciał przejść na drugą stronę szyn. Idący z nim inni chłopcy podnieśli go bezprzytomnego i o nieszczęściu zawiadomili policyanta, a ten wezwał pogotowie i odesłał chłopca do szpitala św. Aleksego. Poraniony, jeśli żyć będzie, na całe życie pozostanie kaleką. Obok licznych ran na głowie, ma w kilku miejscach złamaną rękę i tę prawdopodobnie trzeba będzie mu amputować.

— W zeszłą niedzielę Najprzewielebniejszy ks. biskup sufragan Koudelka uroczyście poświęcił dzwony w par. św. Barbary na Brooklynie, a naukę stosowną do uroczystości wygłosił O. Kałamaja. Po tej uroczystości ks. biskup udzielił wiernym Sakramentu św. Bierzmowania, do którego przystąpiło z górą 100 osób płci obojga. Oprócz miejscowego proboszcza ks. Paczuskiego, ks. biskupowi asystowali następujący kapłani: O. Kałamaja, prob. parafii św. Stanisława, O. Metody prob. par. Niep. Serca Panny Maryi, ks. Redmer, prob. par. św. Jacka, ks. Doppke, prob. par. św. Jana Kantego, ks. Piotrowski, prob. par. św. Kazimierza, O. Biman, Jezuita i ks. Migdalski. Na powitanie ks. biskupa wystąpiły trzy miejscowe towarzystwa kościelne i Batalion Wojsk Polskich z "Warszawy".

Z Dunkirk, N. Y.

..Do "Dziennika Związkowego," piszą:

— W poniedziałek, mieliśmy tu w Dunkirk niezwykłe zjawisko natury, jakiego z żyjących nikt nie pamięta. Otóż pioruny biły i błyskawice rozdzierały obłoki, z których się śnieg pakował jak z miecha. Niektórzy, bojaźliwsi płakali i myśleli, że będzie koniec świata. Piorun uderzył na Central ulicy, która i tak nic nie warta, lepiej, żeby ją był doszczętnie zburzył.

— Znany wszystkim ob. Franciszek Pencek, który poprzednio prowadził salon przy ul. Roberts Road, założył fabrykę rękawic przy Roberts Road ul. Jest to jedyny interes, jakim się może poszczycić Polonia w Dunkirk. Na razie pracuje tam 6 osób, ale gdy się cośkolwiek zbyt powiększy, będzie prowadził interes na większą skalę. Rodacy biznesiści powinni o jego firmie pamiętać, a osobliwie Związkowcy, ponieważ jest to dzielny Polus i wart naszego poparcia. Firma jego nosi nazwę: "Useful Gloves Mfg. Co." 25 Roberts Road.

Z Falls City, Tex.

— Parafia tutejsza ma już stałego księdza. Wiel. ks. Jachtyl, niedawno przybyły z Europy, objął tę posadę z początkiem września rb. Wiel. ks. J. jest to gorliwy kapłan i kaznodzieja, to też parafianie, którzy już od dawna oczekiwali z niecierpliwością własnego pasterza, niezmiernie są ucieszeni, że tak dobrego mają kapłana.

Z Jersey City, N. J.

— Tragiczną śmiercią zeszedł z tego świata 60-letni Ignacy Zieliński, jeden z najstarszych osadników polskich w mieście, człowiek ogólnie znany i szanowany, członek wielu towarzystw. Przyczyną jego zgonu było rozbestwienie Niemca Wasermana. W środę ubiegłego tygodnia Wasermann bez żadnego powodu, niespodzianie napadł na wychodzącego z domu Zielińskiego, przemocą wyciągnął go z sieni na ulicę i tam uderzywszy kilkakrotnie pięścią w twarz, powalił z taką siłą na chodnik, że Zielińskiemu wskutek uderzenia głową o kamienie pękła czaszka. Odwieziony do szpitala, po przebyciu ciężkich cierpień, zakończył życie w sobotę. Wesermanna aresztowano i oddano pod sąd przysięgłych. Czeka go kilkanaście lat więzienia.

— Niejaki Andrzej Kordowski zam. p. n. 100 przy ul. Sussex, zgłosił się na policyę i zeznał, że w nocy z poniedziałku na wtorek, gdy wracał od swych znajomych z ul. Morris, został ograbiony przez policyanta z $21.

Wedle zeznań jego wobec szefa Manahana i inspektora Leonarda, okazało się, że wracającego do domu K. zaczepił policyant i zażądał złożenia w jego ręce gotówki, grożąc aresztem. Gdy K. oddał mu $21, policyant kazał mu się "odczepić", i w odpowiedzi na jego protest potraktował go pałką.

Na inspekcyi skonfrontowano z ofiarą gwałtu wszystkich policyantów z Igo okręgu, którzy mieli służbę w nocy z poniedziałku na wtorek, ale Kordowski nie mógł w żadnym rozpoznać sprawcy. Śledztwo go jednak wykryje!

Z Hudson, Pa.

— W mieście Hudson, Pa., zamordowano w brutalny sposób 17-letniego Jana Smolińskiego. Smoliński powracał 30 paździer. z pracy. Przechodząc przez puste pole obok zwalisk kopalnianych, napadnięty został z tyłu niezawodnie w zamiarze rabunkowym. Napastnik, czy też napastnicy ugodzili go kilkakrotnie z tyłu ostrym nożem. Następnie powalili go na ziemię i przerznęli mu gardło od ucha do ucha. — Oprócz tego zdeformowali mu nożem twarz w straszny sposób, połamali mu kilka żeber i zabrawszy mu gotówkę, którą miał przy sobie, wrzucili ciało jego do znajdującego się obok jaru. Tam go znalazło w dniu następnym w kałuży trzech młodych ludzi, którzy powracali z polowania. — Władze wyznaczyły dość znaczną nagrodę za wykrycie zbrodniarzy.

Z Lorain, Ohio.

— Na pomięszanie zmysłów cierpi młoda węgierska kobieta, Alicya Nogrady, zamieszkała w South Lorain. Nieszczęśliwa kobieta okazuje dowód antypatyi do duchowieństwo. Odwiedził ją sędzia Hinman. Skoro kobieta ujrzała go w swym domu, wzięła go za księdza i rozkazała mu natychmiast wynosić się za drzwi. Sędzia nieszczęśliwą polecił opiece krewnych, a w zeszły poniedziałek odesłano ją do domu waryatów w Massillon.

Z Margonine, N. Y.

— Smutny wypadek zdarzył się w Margonine. Proboszcz ks. Lure był wieczorem u ks. wikaryusza. Gdy wracał od niego, a jeszcze nie było godziny 10, obszedł po drodze według zwyczaju swój kościół, gdyż w tym roku w okolicach tamtejszych często się do kościołów włamywano. Przy jednym z okien kościelnych ujrzał ks. proboszcz drabkę, a na niej człowieka, chcącego wejść do kościoła. W tej samej chwili opryszek zeskoczył z drabki i z najbliższej odległości strzelił do ks. proboszcza. Szczęście, że łańcuszek od zegarka powstrzymał kulę, gdyż ks. proboszcz byłby postradał życie, kula bowiem była wielkiego kalibru. Ręka lewa, którą się ks. proboszcz zastawiał, jest przestrzelona. Po zbrodniarzu, niestety, ani śladu niema.

Z Milwaukee, Wis.

— Z przyjemnością donosimy Czytelnikom, że pan Edward, syn znanego ob. Piotra Schuberta, właściciela wypożyczalni koni i karawaniarza, złożył pomyślnie egzamin na pogrzebowego. — Winszujemy!

Z Meriden, Conn.

— Połączony komitet towarzystw tutejszych pracuje nad urządzeniem obchodu listopadowego, który prawdopodobnie odbędzie się 26 b. m.

— Szkoła wieczorna została tu otworzona 26-go października; do tejże zapisało się wiele naszych rodaków i rodaczek, którzy wiedzą, że bez mowy angielskiej byłoby im źle w Ameryce.

— Kilku naszych rodaków straciło papiery obywatelskie, ponieważ gdy wybierali wspomniane papiery, zeznali, iż zamieszkują w Ameryce pięć lat [takie jest prawo], a później komisya dowiedziała się, że brakuje niektórym po kilka miesięcy do oznaczonej daty. Papiery więc musieli oddać.

— Polonia nasza wzrasta z dnia na dzień, tak, że za kilka lat, z 3.000 dusz, jak dotychczas, wzrośnie przynajmniej do 10,000.

— Robota w wielu fabrykach polepszyła się znacznie. W tym tygodniu kilka fabryk, które przez kilka miesięcy pracowały po 40 godzin tygodniowo, zostaną puszczone w pełny bieg, z czego cieszą się niezmiernie robotnicy.

Z Mt. Carmel, Pa.

— Pani Pitkiewicz, która zamieszkuje na West 5th ulicy w Mt. Carmel, wyciągnęła z banku oszczędności swoje w sumie $1,200. Włożyła w pugilares i odeszła, ale jakie było jej przerażenie, gdy przybyła do domu, a tu nie ma ani centa z tej sumy, i wszystkie poszukiwania po ulicach, któremi przeszła nie odniosły żadnego rezultatu. Mały Staś Pauza znalazł pugilares i przyniósł do domu. Pani Pauza będąc poczciwą kobietą i nie chcąc niczyjej zguby, puściła rozgłos o znalazce. Wiadomość ta niezadługo doszła do uszu pani Pitkiewicz, która gdy odebrała zgubę, dała jako nagrodę uczciwości, nowiuteńki dwadzieścia dolarowy papierek małemu Stasiowi. Są jeszcze uczciwi ludzie na tym świecie.

Ze Scarbro, W. Va.

[Koresp. "Dz. Chic."]

Piękną uroczystość święciła młoda, bo od 3 lat istniejąca parafia św. Piotra i Pawła w Scarbro W. Va., w dniu 3 listopada. Dzień ten, jako dzień poświęcenia nowej szkoły polskiej na długi czas utkwi w pamięci parafian, których proboszczem jest Wiel. ks. W. Michalski. Jest to młody kapłan, ale niestrudzony pracownik około podniesienia parafii tak pod względem moralnym jak i materyalnym. Nie szuka on rozgłosu, ni sławy, nie pragnie dobić się fortuny, ale w cichym zakątku poświęca wszystkie swe siły dla dobra bliźnich.

Nie mając żadnych funduszy, rozpoczął z końcem września budowę szkoły, która w przeciągu miesiąca z pomocą Bożą ukończył, 3 listopada b. r. poświęcił i odtąd 54 dziatwy polskiej uczęszcza do niej na naukę. Budynek szkolny obszerny, piękny, gustowny, urządzony z halą do przedstawień teatralnych, oświetlony cały światłem elektrycznem, jest położony na obszernym gruncie kościelnym.

W parafii zgoda, wszystko idzie za głosem swego ukochanego duszpasterza, nie słychać swarów, skarg, procesów, niema pijaństwa.

W uroczystości poświęcenia szkoły wzięły więc udział wszystkie towarzystwa miejscowe i okoliczne polskie, słowiańskie i ruskie. Punkt zborny był przed nową szkołą, skąd wyruszył cały pochód ze sztandarami, ulicami miasta przy odgłosie muzyki i powrócił do kościoła, gdzie Wiel. ks. Michalski odprawił nabożeństwo solenne, w czasie którego dzieci szkolne i Towarzystwa śpiewackie pod kierownictwem p. T. Kośnidera odśpiewały ślicznie Mszę świętą. Poczem udano się w procesyi do szkoły, gdzie ks. proboszcz dokonał aktu poświęcenia, a w pięknej do głębi serc przenikającej przemowie zachęcił rodziców do posyłania regularnego dzieci do szkoły, zaś młodzież, aby gorliwem przykładaniem się do nauk skorzystała ze szkoły jak najwięcej, a tym sposobem wyrosła na prawych synów Ojczyzny naszej. Dzieci szkolne naprzemian z Towarzystwem śpiewackim odśpiewały pieśni patryotyczne, zakończone hymnem: "Boże coś Polskę."

Zaraz po tej ceremonii odbył się piknik, z muzyką, gdzie bawiono się wesoło do późnego wieczora. Czysty dochód z pikniku przyniósł około $100, które oddano na pokrycie kosztów budowy szkoły.

Jeden z członków parafii.

Z Stevens Point, Wis.

— Przyjechał do Stevens Point p. Edward Narbutowski, mający ciekawą historyę do opowiedzenia o swem życiu. Uciekł on z zesłania na Syberyę d. 28 kwietnia 1907 roku. Był zesłany na Syberyę za udział w polityce i przez jedenaście miesięcy pracował w kopalniach pod ziemią. Udało mu się jednak uciec stamtąd, wraz z towarzyszem niedoli, pewnym Żydkiem. Dostał się z Syberyi do Japonii, a stamtąd wysłano go do San Francisco. W tem mieście leżał w szpitalu przez 11 tygodni, a po wyjściu ze szpitala przyjechał do Stevens Point i mieszka obecnie u pana Konstantego Ciaciorka pn. 107 North ul.

Z Toledo, Ohio.

— W parafii św. Antoniego dnia 15 listopada Tow. św. Dominika obchodziło niezwykłą uroczystość — 25-cio letnią rocznicę swego założenia. Wszystkie męskie towarzystwa wzięły udział w tej uroczystości radując się pospołem z bracią tow. św. Dominika. Bractwo przystąpiło wspólnie do Komunii św. o godz. 7ej rano a po nieszporach odbył się obchód, na którym oprócz mów wystąpił nasz dzielny i powszechnie znany chór "Głos Polek" i odśpiewał Kantatę ułożoną specyalnie na tę uroczystość.

— W zaprzeszłą niedzielę ks. Doppke, prob. parafii św. Jana Kantego, przedstawił parafianom plan nowego kościoła. Będzie to okazały budynek z cegły. W suterenach mieścić się będą sale do posiedzeń różnych towarzystw, na parterze klasy szkolne, a pierwsze i drugie piętro zajmie kaplica. Kościół będzie 315 stóp długi, 76 stóp szeroki i 86 stóp wysoki i pomieści przeszło 1000 siedzeń. Będzie to gmach ogniotrwały "fireproof" w stylu romańskim. Rozpoczęto już kopanie fundamentów. Do pracy tej zgłosili się niezatrudnieni obecnie parafianie.

Z Utica.

— Komitet parafialny zamierza wprowadzić nowe porządki i ulepszenia w całej parafii, w celu zapobiegnięcia rozdwojeniu się kościoła bowiem szkodliwe działanie pewnych jednostek ujemnie wpływają na ogół. Parafianie życzą sobie, aby po kolekcie nie wysypywano pieniędzy z brzękiem do skrzynki, gdyż ten hałas niemile razi ucho a nawet powstaje obawa, aby Chrystus Pan nie przyszedł z powrozem.

Z Washington, D. C.

— Radosną nowinę komunikuje jedno z pism. Oto w mieście tem staraniem jenerała Zgromadzenia Miłości Bożej, ks. Leicherta, powstaje polskie Kollegium, oraz Seminaryum duchowne.

Wszelkie formalności już załatwiono i jeszcze przed Nowym Rokiem mają się rozpocząć wykłady; na razie odbywać się one będą w ubikacyach wynajętych, lecz grunt pod nowy ten zakład już zakupiono i budowa wkrótce się rozpocznie.

Ma to być zakład czysto polski, uwzględniający w jak najszerszym zakresie narodowe wychowanie młodzieży.

Plan nauk ma być tego rodzaju, że studenci kollegium nie mający zamiaru poświęcać się stanowi duchownemu, będą mogli wstępować na inne wydziały uniwersytetu.

Kollegium zwracać będzie uwagę na hygienę duszy i ciała, ale nadto szczególną troskliwością otoczy poznawanie przyzwoitych form towarzyskich, brakiem których dość często grzeszy nasza młodzież.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washington, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2703 Adamczyk F
2704 Adamka N
2711 Ambroziak A
2712 Andruszkiewicz Maryana
2723 Bagdawicz S
2718 Augustyn J
2714 Andel Joz
2720 Balasa W
2726 Bak Waw
2728 Bandyk J
2730 Barajski J
2732 Bager M
2733 Baszczewska R
2737 Bartos J
2738 Becich J
2741 Beczinski J
2742 Bednaskiewicz
2753 .erkowitz S Ignacy
2755 Biednik W
2756 Bielaski A
2758 Bilas W
2760 Biskup K
2768 Boginski S
2770 Borukowitz A
2771 Bogdziewicz S
2773 Borstowski A
2775 Bsodski J
2778 Bratel M
2780 Bryjowski P
2781 Bryk A
2782 Bryl W
2786 Budzenski W
2787 Budny J
2789 Babula T
2790 Buch A
2791 Buch J
2794 Bukowski L
2795 Burczynski P
2797 Butkus J
2798 Cudek A
2799 Cajeba W
2805 Chorazek J
2806 Cichy J
2807 Ciesielska M
2809 Ciranek J
2810 Cipka W
2811 Cichy J
2816 Czecziczka P
2823 Czaja Piotr
2824 Czajkowski Jan
2825 Czarnecki Bron
2826 Czisz D
2827 Czeborowski Jo
2829 Dalk E
2830 Dawis Lud
2834 Dembicki M
2841 Doliński T
2839 Dombrowski B
2840 Dombrowski B
2842 Dorota J
2846 Drozdzewski W
2851 Dudlak J
2852 Dutkowski A
2854 Dus T
2873 Flaska J
2876 Fryszczyn W
2877 Fridel E
2878 Gancak W
2879 Gajas W
2880 Galarek P
2882 Gempka M
289 Gibas A
2892 Głuchowski T
2897 Gorecki J
2898 Gordon L
2899 Goreczyca W
2904 Goldstein L
2905 Goslawska S
2906 Godlewska A
2910 Grajewski J
2911 Graniczny J
2913 Grubiński M
2915 Grigula W
2922 Grzyb W
2923 Groblewski W
2924 Gronkowski W
2925 Guzik J
2934 Gwozdź M
2935 Gzranek A
2936 Gyzicki J
2951 Henk J
2958 Hłowacka G
2968 Husak J
2969 Hujar T
2974 Jakubowski W
2972 Indrzejewski A
2977 Jachimek W
2978 Jabłonski J
2979 Jamborski F
2980 Jakorina M
2981 Janca S
2982 Janik M
2985 Jania M
2987 Janicki L
2991 Jaranbowski S
2992 Jaroszewski A
2993 Jarog S
2995 Janowski F
2997 Jelinek A
2994 Jowrski T
2999 Jędrzejowska S
3004 Jonko J
3012 Kacinowski J
3016 Kalupa A
3017 Karowski S
3018 Kamieniecki T
3019 Karminiecki J
3020 Karpierz F
3021 Kaminowski K
3023 Karynek J
3024 Kaplan M
3026 Kaminski W
3025 Kaminski J
3027 Kaminski Wie
3028 Karasiewicz L
3033 Kasprzycki J
3046 Kiszka A
3048 Klimczak J
3060 Kokon J
3070 Kominski M
3073 Kostanska A
3076 Koszyk A
3078 Kozłowski Mac
3080 Kozioł F
3082 Kozak A
3083 Kozłowski P
3084 Kowalczyk W
3085 Kowalski
3086 Kowalski K
3087 Kowalski M
3095 Krnck W
3100 Krupowicz M
3114 Latuszewski F
3216 Lamek A
3124 Lewicki J
3126 Leito H
3126 Leja M
3131 Legowski L
3132 Lewandowski K
3133 Lewandowski J
3134 LewandowskiW
3159 Magiera S
3160 Makowska J
3161 Makowski T
3161 Malinowski T
3163 Malinouski A
3164 Malinowski S
3167 Maplinowski A
3165 Malec W
3172 Marcinkowski S
3174 Markiewicz B
3184 Maloskiewicz J
3177 Mariska Zir
3192 Migolski A
3194 Michalinski N
3198 Mikoszewski K
3200 Miszewski I
3218 Mroczek J
3228 Myszkowska F
3225 Nailepa M
322[illegible] NataszkiewiczJ
3238 Niemieo JJ
3244 Nowak M
3245 Nowak R
3248 Noga A
3260 Ortowicz T
3263 Pawlak K
3265 Pazak W
3267 Pales J
3273 Pawlak K
3274 Pastowski JJ
3296 Plaszewski J
3300 Pokrzywa M
3310 Pozanowska A
3333 Reks S
3341 Riska J
3347 Romashewski K
3352 Romanski D
3355 Rutkowski W
3372 Sankowski N
3374 Sawicki A
3407 Silinski S
3416 Sinsky P
3422 Slowinski M
3429 Sokolski W
3431 Sobolewski J
3495 Tomaszewski O
3509 Tomal W
3514 Trenka I
3523 Tylka J
3524 Tyskowski F
3545 Wania A
3546 Wawryniak W
3564 Wilk A
3566 Winiecki J
3570 Wiuter J
3572 Winnik B
3573 Wiater I
3607 Zając J
3608 Zak T
3610 Zaręba JJ
3612 Zarolewski JJ
3625 Ziukowski W
3627 Zobnierczyk J
3638 Zelik D

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— Tak to i było! — rzecze Wołodyjowski.

— Powiedz-że nam wasze — pytał Zagłoba — gdzie my teraz Skrzetuskiego znajdziemy, bo znaleźć go musimy, aby zaraz z nim po dziewczynę wyruszyć.

— Łatwo się o niego za Zamościem dopytacie, bo tam o nim głośno. Kalinę, pułkownika kozackiego, obaj z Rogowskim, do rąk sobie podając, ze szczętem znieśli. Później Skrzetuski na własną rękę dwa razy czambuły tatarskie pogromił, i Burłaja zniósł i kup kilka rozbił.

— A że to Chmielnicki na to pozwala?

— Chmielnicki ich się wypiera i mówi, że wbrew jego rozkazom łupią. Inaczejby nikt w jego wierność i posłuszeństwo dla króla jegomości nie uwierzył.

— Bardzo też liche piwsko w tej Końskowoli — zauważył Zagłoba.

— Za Lublinem już pójdziecie waszmościowie krajem spustoszonym — mówił dalej Litwin, — bo podjazdy aż za Lublin dochodziły i Tatarowie jasyr wszędy brali, a co koło Zamościa i Hrubieszowa zagarnęli, Bóg jeden zliczy. Kilka tysięcy odbitych jeńców odesłał już Skrzetuski do fortecy. Pracuje on tam ze wszystkich sił, na własne zdrowie nie dbając.

Tu westchnął pan Longinus i spuścił głowę w zamyśleniu, a po chwili tak mówił dalej:

— Ot, myślę, że Bóg w miłosierdziu najwyższem niechybnie pociechy pana Skrzetuskiego i da mu to, w czem sobie szczęście upatrzył, bo wielkie są zasługi tego kawalera. W tych czasach zepsucia i prywaty, gdy każdy o sobie tylko myśli, on o sobie zapomniał. Taż on, brateńki, dawno mógł permisyę od księcia pana otrzymać i jechać na szukanie kniaziówny, a zamiast tego, gdy na miłą ojczyznę paroksyzm przyszedł, ani na chwilę służby nie porzucił, z męką w sercu w ustawicznej pracy trwając.

— Rzymską on ma duszę, niema co mówić! — rzekł Zagłoba.

— Przykład z niego brać powinniśmy.

— Szczególnie waćpan, panie Podbipięto, który na wojnie nie pożytku ojczyzny, ale trzech głów szukasz.

— Bóg patrzy w duszę moją! — rzekł pan Longinus, wznosząc oczy ku niebu.

— Skrzetuskiemu już Pan Bóg wynagrodził śmiercią Bohunową — rzekł Zagłoba — i tem, że dał chwilę spokoju Rzeczypospolitej, bo teraz czas dla niego nadszedł, by o odszukaniu zguby pomyślał.

— Waćpanowie z nim pojedziecie? — pytał Litwin.

— A waszmość to nie?

— Radbym ja z duszy serca, ale co z listami będzie? Jeden wiozę od starosty wałeckiego do króla jegomości, drugi do księcia, a trzeci właśnie od pana Skrzetuskiego, takoż do księcia z prośbą o permisyę.

— Permisyę my mu wieziemy.

— Ba, ale jakże mnie listów nie odwieźć?

— Musisz waćpan jechać do Krakowa, nie może być inaczej. Zresztą powiem szczerze: radbym w onej wyprawie po kniaziównę mieć takie pięście, jako są waścine, za plecami, ale w czem innem, toś się waść na nic nie zdał. Tam trzeba będzie symulować, a najpewniej przebrać się w świty kozackie, chłopów udawać, a waść tak w oczy leziesz swoim wzrostem, że każdyby się zaraz pytał: co to za drągal? skąd się takowy kozak wziął? Prócz tego waćpan i mowy ich wybornie nie umiesz. Nie, nie! jedź waść do Krakowa, a my sami damy sobie jakoś radę.

— Tak i ja myślę — rzekł Wołodyjowski.

— Pewno, że tak musi być — odpowiedział pan Podbipięta. — Niechże wam Bóg miłosierny błogosławi i pomoże. — A czy wiecie, gdzie ona ukryta?!

— Bohun nie chciał powiedzieć. Wiemy jeno to, com ja podsłuchał, gdy mnie to Bohun w chlewie więził, ale to dosyć.

— Jakże wy ją znajdziecie?

— Moja głowa, moja głowa! — rzekł Zagłoba. — Bywałem ja w trudniejszych terminach. Teraz rzecz tylko w tem, byśmy do Skrzetuskiego najprędzej się dostali.

— Pytajcie się w Zamościu. Pan Weyher musi wiedzieć, bo on z nim koresponduje, i jeńców mu pan Skrzetuski odsyła. Niech was Bóg błogosławi!

— I waćpana również! — rzekł Zagłoba. — Jak będziesz w Krakowie u księcia, pokłoń się od nas panu Charlampowi.

— Któż to taki?

— To jeden Litwin, nadzwyczajnej gładkości, za którym wszystkie panny z fraucymeru księżny głowy potraciły.

Pan Longinus zadrżał.

— Dobrodzieju mój, chyba kpiny?

— Bądź waćpan zdrów! Okrutnie tu liche piwsko w tej Końskowoli — zakończył pan Zagłoba, mrugając na Wołodyjowskiego.

ROZDZIAŁ XV.

Odjechał więc pan Longinus do Krakowa z sercem przeszytem strzałą, a okrutny pan Zagłoba razem z Wołodyjowskim do Zamościa, gdzie nie zabawili dłużej, niż jeden dzień, gdyż komendant, starosta wałecki, oznajmił im, że dawno już nie miał wiadomości od Skrzetuskiego, i sądził, że regimenty, które pod Skrzetuskim ruszyły, pójdą na prezydyum do Zbaraża, aby tamte kraje od kup swawolnych zasłaniać. Było to tem prawdopodobniejsze, że Zbaraż, jako własność Wiśniowieckich, a oni zaś wiedział, i znów czarownie zaczął o przeszłość tych wrogów księcia wystawiony. Otwierała się więc przed panem Wołodyjowskim i Zagłobą długa i dosyć trudna droga, ale że i tak, idąc po kniaziównę, musieliby ją przebyć, było im zatem wszystko jedno, czy to prędzej, czy później nastąpi, i ruszyli w nią bez zwłoki, tyle się tylko zatrzymując, ile trzeba było dla odpoczynku, lub gromienia kup rozbójniczych, które się jeszcze tu i owdzie wałęsały.

Szli krajem tak zniszczonym, że częstokroć po całych dniach żywej duszy nie mogli napotkać. Miasteczka leżały w perzynie, wsie były popalone i puste, lud wybity lub w jasyr zagarnięty. Trupy tylko spotykali po drodze, szkielety domów, kościołów, cerkwi, niedogarki chat wiejskich i psy na zgliszczach wyjące. Kto powódź tatarsko-kozacką przeżył, chronił się w głębinach leśnych i marzł z zimna, lub głodem przymierał, nie śmiejąc się jeszcze z lasów wychylić, nie wierząc, by nieszczęście mogło już minąć. Konie z pod swej chorągwi musiał Wołodyjowski karmić korą drzew, lub nawpół spalonem zbożem, które ze zgliszcz dawnych śpichrzów wydobywano. Ale szli szybko, ratując się głównie tymi zapasami, które rozbójniczym oddziałom zabierali. Był to już koniec listopada, a o ile zeszłoroczna zima przeszła, z największym podziwem ludzkim, bez śniegów, mrozu i lodu, tak, że cały porządek natury zdawał się być przez nią odmieniony, o tyle teraźniejsza zapowiadała się ostrzej niż zwykle. Ziemia skrzepła, śniegi leżały już na polach, a brzegi rzek bramowały się rankami przezroczystą skorupą szklaną. Pogoda była sucha, blade promienie słoneczne słabo tylko ogrzewały świat w godzinach południowych; natomiast rankami i wieczorami paliły się na niebie czerwone zorze — niechybna przepowiednia rychłej i silnej zimy.

Po wojnie i głodzie miał nadejść trzeci wróg nędzy ludzkiej — mróz, a jednak ludzie wyglądali go z upragnieniem, był on bowiem pewniejszym od wszystkich układów hamulcem wojny. Pan Wołodyjowski, jako człowiek doświadczony i nawskroś Ukrainę znający, pełen był nadziei, że wyprawa po kniaziównę przyjdzie już niechybnie do skutku, bo główna przeszkoda — wojna — nie położy jej tak prędko tamy.

— Nie wierzę ja w szczerość Chmielnickiego — mówił — żeby on z afektu dla króla jegomości na Ukrainę się cofał; ale to chytry lis! Wie on, że gdy kozacy okopać się nie mogą, to nic po nich, bo w otwartem polu, choćby i piękroć liczniejsi, naszym chorągwiom nie dostoją. Pójdą oni teraz do zimowników, a stada poślą w śnigi. Tatarzy też potrzebują jasyr odprowadzić. Jeśli zima będzie tęga, to będziem mieli spokój aż do przyszłej trawy.

— Może i dłużej, bo wszelako mają oni respekt dla króla jegomości. Ale nam i tyle czasu nie potrzeba. Da Bóg, na zapusty wyprawimy panu Skrzetuskiemu wesele.

— Byleśmy się tylko teraz z nim nie minęli, bo nowa była by mitręga.

— Trzy chorągwie są przy nim, to przecie nie w korcu ziarnka szukać. Może go jeszcze pod Zbarażem dognamy, jeśli się gdzie dłużej koło hajdamaków zabawi.

— Dognać go nie możemy, ale powinniśmy mieć wieści po drodze —odrzekł Wołodyjowski.

O wieści jednak było trudno. Chłopi widzieli tu i owdzie przechodzące chorągwie, słyszeli o bitwach staczanych przez nie z rabusiami, ale nie umieli powiedzieć, czyje to były te chorągwie, że zaś mogły one być zarówno Rogowskiego, jak Skrzetuskiego, więc dwaj przyjaciele nie mieli żadnej pewności. Natomiast dolaciała ich uszu inna wieść: o wielkich niepowodzeniach kozackich przeciw wojskom litewskim. Krążyła już ona w formie pogłoski w wigilię wyjazdu Wołodyjowskiego z Warszawy, ale jeszcze wątpiono; teraz zaś rozbiegła się po całym kraju, ze wszelkimi szczegółami, jako niezbita prawda. Za klęski zadane przez Chmielnickiego wojskom koronnym, zapłaciły klęską litewskie. Dał głowę Półksiężyc, wódz stary i doświadczony i dziki Nebaba i potężniejszy od nich obudwóch. Krzeczowski, który nie starostw i województw,nie dostojeństw i godności, ale pala się w buntowniczych szeregach dorobił. Zdało się, że jakaś dzikwa Nemezis zapragnęła pomścić się na nim niemiecką krew, przelaną w łasze dnieprowej, krew Flika i Wernera, gdyż wpadł właśnie w ręce niemieckiego regimentu Radziwiłłowskiego, i lubo postrzelony i ciężko ranny, był natychmiast na pal wbity, na którym nieszczęsny drgał jeszcze cały dzień, nim pospępną duszę wyzionął. Taki był koniec tego, który przez swe męstwo i geniusz wojenny drugim Stefanem Chmielniekim mógł zostać, ale którego wygórowana żądza bogactw i dostojeństw pchnęła na drogę zdrad, krzywoprzysięstwa i straszliwych, godnych samego Krzywonosa, mordów.

Z nim, z Półksiężycem i z Nebabą blizko dwadzieścia tysięcy mołojców położyło głowy na pobojowisku, lub potopiło się w błotach Prypeci; strach więc przeleciał jak wicher nad bujną Ukrainą, bo zdało się wszystkim, że po wielkich tryumfach, po Żółtych Wodach, Korsuniu, Pilawcach, przychodzi czas na takie pogromy, jakich pod Sołonicą i Kumejkami doznały poprzednie bunty. Sam Chmielnicki, choć na szczycie sławy, choć potężniejszy niż kiedykolwiek, zląkł się, gdy się o śmierci "druha" Krzeczowskiego dowiedział, i znów czarownić zaczął o przyszłość pytać. Wróżyły różne — wróżyły nowe wielkie wojny, i zwycięstwa, i klęski — nie umiały jednak powiedzieć hetmanowi, co się z nim samym stanie.

Ale tymczasem, właśnie z powodu klęski Krzeczowskiego, również jak z powodu zimy, tem pewniejszy był długi spokój. Kraj począł się koić, spostoszałe wioski zaludniać, i otucha wstępować zwolna we wszystkie zwiątpiałe i przerażone serca.

Z tą samą otuchą nasi dwaj przyjaciele, po długiej i trudnej podróży, dojechali szczęśliwie do Zbaraża i oznajmiwszy się w zamku, natychmiast udali się do komendanta, w którym z niemałem zdziwieniem poznali Wierszuła.

— A gdzie Skrzetuski? — pytał po pierwszych powitaniach Zagłoba.

— Niemasz go — odpowiedział Wierszuł.

— To waść masz komendę nad prezydyum?

— Tak jest. Miał Skrzetuski, ale wyjechał i mnie zdał załogę aż do swego powrotu.

— A kiedy obiecał wrócić?

— Nic nie mówił, bo sam nie wiedział, jeno mi tak rzekł na odjezdnem: "Jeśliby kto do mnie przyjechał, tedy mu powiedz, żeby tu mnie czekał."

Zagłoba z Wołodyjowskim spojrzeli na siebie.

— Jak dawno pojechał? — pytał pan Michał.

— Dziesięć dni temu.

— Panie Michale — rzekł Zagłoba — niechże pan Wierszuł da nam wieczerzę,bo źle się radzi na głodno. Przy wieczerzy pogadamy.

— Z serca służę waszmościom, bom i sam też miał do stołu siadać. Zresztą pan Wołodyjowski, jako starszy oficer bierze komendę, więc ja to jestem u niego, nie on u mnie.

— Zostań przy komendzie, panie Krysztofie — rzekł Wołodyjowski — boś starszy wiekiem, przytem mnie pewno jechać wypadnie.

Po chwili wieczerza była podana. Siedli, jedli, a gdy pan Zagłoba zaspokoił już nieco pierwszy głód dwiema miskami juszki, rzekł do Wierszuła.

— Nie suponujesz-że waćpan, dokąd mógł jechać pan Skrzetuski.

Wierszuł kazał iść precz pachołkom posługującym do stołu, i po chwili namysłu tak mówić począł:

— Suponuję, ale siła Skrzetuskiemu na tajemnicy zależy, więc nie chciałem przy służbie gadać. Korzystał on z pomyślnego czasu, bo pewnie tu do wiosny będziem w spokoju stali, i wedle moich supozycyi, pojechał na poszukiwanie kniaziówny, która w Bohunowych jest ręku.

— Bohuna niema już na świecie! — rzekł Zagłoba.

— Jak to?

Pan Zagłoba opowiedział po raz trzeci czy czwarty wszystko, jak było, bo opowiadał to zawsze z przyjemnością. Wierszuł również, jak pan Longinus, nie mógł się wydziwić zdarzeniu, nakoniec rzekł:

— To Skrzetuskiemu będzie łatwiej.

— W tem rzecz, czy ją odnajdzie? A ludzi z sobą wziął jakowych?

— Nikogo, sam pojechał z jednym Rusinkiem, pacholikiem i z trzema końmi.

— To już roztropnie postąpił, bo tam tylko fortelami trzeba radzić. Do Kamieńca możnaby może z chorągiewką dojść, ale już w Uszycy i w Mohylowie pewno stoją kozacy, bo tam zimowniki dobre, a w Jampolu ich gniazdo; trzeba tam albo z całą dywizyą, albo samemu.

— A skądże waćpan wiesz, że on w tamtą właśnie stronę się udał? — spytał Wierszuł.

— Bo ona tam ukryta za Jampolem i o tem on wiedział, ale tam jarów, zapadlin, komyszy tyle, że choć i wiedząc dobrze miejsce, trudno trafić, cóż dopiero nie wiedząc! Jeździłem ja za końmi i na sądy do Jahorlika, to wiem. Gdybyśmy byli razem, możeby łatwiej poszło, ale jemu samemu — wątpię, wątpię, chybaby mu przypadek jakowy drogę wskazał, bo i pytać się nie będzie mógł.

— To waszmościowie chcieliście z nim jechać?

— Tak jest. Ale cóż teraz poczniemy, panie Michale? Jechać za nim, czy nie jechać?

— Na waszmościn przemysł to zdaję.

— Hum! dziesięć dni jak pojechał, nie dognamy, i co większa, kazał czekać na siebie. Bóg też wie, jaką drogą pojechał? Mógł na Płoskirów i Bar, jako stary trakt idzie, a mógł na Kamieniec Podolski. Ciężka tu jest sprawa.

— Pamiętaj przytem waszmość — rzekł Wierszuł — że są tylko supozycye, ale pewności niemasz, że po kniaziównę pojechał.

— Otóż to, otóż to! — rzekł Zagłoba. — Nuż ruszył tylko dlatego, by języka gdzie zasięgnąć, i potem wróci do Zbaraża, bo to przecie wiedział, że mamy iść razem i mógł nas teraz spodziewać, jako w najlepszy czas. Ciężka to jest deliberacya.

— Jabym radził czekać z dziesięć dni —rzekł Wierszuł.

— Dziesięć dni na nic; albo czekać, albo wcale nie czekać.

— Ja zaś myślę żeby nie czekać, bo i co stracimy, jeśli zaraz jutro ruszym? Nie odnajdzie kniaziówny pan Skrzetuski, to może właśnie nam Bóg poszczęści — rzekł Wołodyjowski.

— Widzisz, panie Michale, nie można tu nic lekceważyć; wasze jesteś młody i chce ci się przygód — odpowiedział Zagłoba — a tu jest to niebezpieczeństwo, że gdy jej osobno on, a osobno my szukać będziem, łatwo rozbudzi się jakaś podejrzliwość w tamecznych ludziach. Kozactwo chytre i boi się, żeby kto nie odkrył ich zamysłów. Oni tam z baszą granicznym koło Chocima mogą mieć konszachty, lub z Tatarami za Dnieprem, wedle przyszłej wojny, kto wie! Tedy na obcych ludzi, a zwłaszcza dopytujących o drogi, baczne będą mieli oko. Ja ich znam. Zdradzić się łatwo, a potem co?

— To tembardziej, bo może Skrzetuski w takowe popaść terminy, w których trzeba mu będzie pomódz.

— I to także prawda.

Zagłoba zamyślił się mocno, że aż mu skronie drgały.

Nakoniec rozbudził się i rzekł:

— Zważywszy wszystko, trzeba będzie jechać.

Wołodyjowski odetchnął z zadowoleniem.

— A kiedy?

— Wypocząwszy tu ze trzy dni, by dusza i ciało raźne były.

Jakoż nazajutrz dwaj przyjaciele poczęli już czynić przygotowania do drogi, gdy niespodzianie, w wigilię ich wyjazdu, przybył pacholik pana Skrzetuskiego, młody kozaczek Cyga, z wieściami i listami dla Wierszuła. Usłyszawszy o tem Zagłoba i Wołodyjowski wnet pośpieszyli do kwatery komendanta i tam czytali, co następuje:

"Jestem w Kamieńcu, do którego droga na Satanów bezpieczna. Jadę do Jahorlika z Ormianami, kupcami, których mnie pan Bukowski wskazał. Mają oni glejty tatarskie i kozackie na wolny przejazd aż do Akermanu. Pojedziemy na Uszycę, Mohyłów i Jampol z bławatami, wszędy po drodze się zatrzymując, gdzie jeno ludzie żywi mieszkają; może też Bóg pomoże, że znajdziem, czego szukamy. Towarzyszom moim, Wołodyjowskiemu i panu Zagłobie, powiedz, panie Krzysztofie, by w Zbarażu na mnie czekali, jeśli im czego innego czynić nie wypada, bo w tę drogę, w którą jadę, większą kupą jechać nie można, a to dla wielkiej podejrzliwości kozaków, którzy w Jampolu zimują i nad Dniestrem, aż do Jahorlika, konie w śniegach trzymają. Czego ja sam nie sprawię, tegobyśmy i we trzech nie dokazali, a prędzej za Ormianinia ujść mogę. Podziękuj im, panie Krzysztofie, z duszy serca za ich rezolucyę, którą, pókim żyw, będę pamiętał, ale czekać na nich nie mogłem, gdyż każdy dzień w męce mi schodził, i tego nie mogłem wiedzieć, czyli przyjadą, a najlepsza pora teraz jechać, gdy wszyscy kupcy po bakalie i bławaty ruszają. Pacholika wiernego odsyłam, którego miej w opiece, bo nic mi po nim, boję się zaś jego młodości, żeby się gdzie z czem nie wygadał. Pan Bukowski zaręcza za owych kupców, że poczciwi, co i ja myślę, wierząc, że wszystko w ręku Boga Najwyższego, który jeśli zechce, miłosierdzie nam swoje okaże i mękę skróci, amen".

Pan Zagłoba skończył list i spoglądał na swoich towarzyszów, oni zaś milczeli — aż w końcu Wierszuł rzekł:

— Wiedziałem, że on tam pojechał.

— A co nam czynić wypada? — pytał Wołodyjowski.

— A cóż! — rzekł Zagłoba, roztwierając ręce. — Nie mamy po co jechać. To, że on z kupcami jedzie, to dobrze, bo wszędy może zaglądać i nikogo to nie zdziwi. W każdej chacie teraz, w każdym futorze jest co kupować, gdyż oni przecie pół Rzeczypospolitej zrabowali. Ciężkoby nam było, panie Michale, za Jampol się dostać. Skrzetuski czarny, jak Włoch, i snadnie za Ormianina ujść może, a ciebie zarazby po twoich owsianych wąsikach poznali. W przebraniu chłopskiem również byłoby trudno.... Niechże mu Bóg błogosławi! Nic tam po nas — to muszę przyznać, chociaż mi żal, że do uwolnienia tej niebogi nie przyłożymy ręki. Wielkąśmy jednak Skrzetuskiemu oddali przysługę, usiekłszy Bohuna, bo gdyby on był żyw, tedy nie ręczyłbym za zdrowie pana Jana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WISIELEC.

"Co ma wisieć, nie utonie" — powiada stare przysłowie. A przysłowia oparte są na prawdzie i zwykle też się stwierdzają.

W dawniejszych czasach prawa były bardzo surowe. Na karę śmierci skazywano bardzo często nawet za kradzież. Dziś w wielu krajach życiem płaci się tylko za życie, a w innych wcale już śmiercią nie karzą, aby tylko człowiekowi krzywdy nie czynić i dać mu sposobność do pokuty i poprawy, tak samo, jak Pan Bóg grzesznikowi. Ale dawniej bez tych wszystkich względów skazywano na gardło, i niejeden, który by dziś za swoje przestępstwo na parę miesięcy do kozy poszedł, musiał dawniej przywdziać niezdobny naszyjnik ze sznura konopnego i z drabiny dać susa do wieczności.

Prawo karania śmiercią nie przysługiwało, tak jak dziś, tylko królewskim sądom, ale każde niemal miasto miało prawo miecza, to jest, że pan burmistrz z ławnikami mieli prawo osądzić złodzieja i kazać go powiesić. Jeżeli tedy rozważymy, że po niektórych miastach nie było do zbytku prawników i uczonych, że w radzie miejskiej zasiadywali najczęściej ludzie prości, acz poczciwi, — to łatwo zrozumiemy, iż wiele działo się nadużyć, że nieraz magistrat sądził surowo, aby powagę swą pokazać, albo też panowie radni w swej gorliwości o dobro obywateli i w oburzeniu na przestępców zamało mieli wyrozumiałości, a wskutek prędkiego osądzenia nieraz sprawa zamało była zbadana, i ukarano niewinnego. Nie mając prawdziwego wykształcenia, urzędnicy trzymali się ślepo przepisów pisanego prawa; a gdy zdarzył się jak naprzykład w tej oto powieści, jaki nadzwyczajny przypadek, który nie był przewidziany w pargaminowych księgach prawniczych, nateneczas kończyła się mądrość pana burmistrza i radnych jego. Nie było wteneczas innej rady, jak sprawę zawiesić i winowajców uwolnić.

Każde też miasto, które miało prawo sądu, posiadało też własną szubienicę, zwykle za miastem stojącą, oraz własnego kata. To było powodem pocieszny ch nieraz opowiadań.

I tak — opowiadano sobie, że w jednem mieście umarł kat. Gdy wypadło wieszać złodzieja, obliczono, że koszta sprowadzenia obcego kata więcej by wynosiły, aniżeli na jedno powieszenie kasa miejska wyznacza. Tedy po dostatecznej rozwadze i gruntownej naradzie dano owemu złodziejowi tyle pieniędzy, ile zwykle wynosił koszt powieszenia, i polecono mu, aby się dał za to gdzieindziej powiesić.

Powiadają także, że w jednej mieścinie niedaleko Olbroma wicher obalił szubienicę. Że trzeba było wieszać złodzieja, więc magistrat posłał do sąsiedniego miasta, prosząc o pożyczenie szubienicy na ten jeden raz. Ale pan burmistrz z rajcami odpowiedzieli, że jakkolwiek dla prześwietnego magistratu i całego sławetnego obywatelstwa wielką czują przyjaźń, to jednak szubienicy pożyczyć nie mogą, bo "my — tak powiedzieli — mamy swoją szubienicę dla nas i dla naszych dzieci, a nie dla obcych!"

Stosunki te wypływały z braku oświaty w owych czasach i były wszędzie te same, tak u nas, jak w Niemczech, w Anglii i wszystkich krajach.

Niedaleko jednego z takich miast, którego prześwietny magistrat był panem życia i śmierci, stała sobie przy głównym trakcie porządna karczma. Dom był piękny i schludny, zabudowania w najlepszym porządku, — widać było, że gospodarz to człowiek zamożny.

Nietylko zamożny, ale i dobry był z niego człowiek. Postać jego olbrzymia, silna i barczysta niejednemu napędzić mogła strachu. Ale kto tylko przypatrzył się dobrodusznemu uśmiechowi na szerokiej jego twarzy, kto raz się spotkał ze szczerem uściśnięciem jego ręki, ten z pewnością przylgnął sercem do niego. Że zaś był sumienny, towar dawał rzetelny, nie był chciwy zysku, a pijaków i rozpusty nie cierpiał w domu swoim, więc też najporządniejsi u niego bywali goście. Kto z miasta powracał, a znał Wojciecha, musiał koniecznie do niego wstąpić, musiał u niego godzinkę przesiedzieć, choćby tylko po to, aby z uprzejmym gospodarzem pogawędzić. Że był to człowiek w niejednej rzeczy doświadczony, więc też potrafił każdemu w różnych kłopotach doradzić; a niekiedy, gdy trzeba było pomódz w nieszczęściu, to i paru groszy nie pożałował, aby tylko biednemu pomoc przynieść. Za to, że Wojciech był człowiekiem sumiennym i litościwym, Bóg udzielał mu szczęścia, i we wszystkiem dobrze mu się wiodło. Żona Wojciecha była także dobrą gospodynią. Nie wdawała się nigdy w sprawy mężowskie, a sprzeczać się z nim to już ani myślała nigdy. Gdy się Pelasi zachciało coś zaprowadzić lub zmienić w gospodarstwie, to z największą uległością pytała o zdanie męża. Ten, jako głowa rodziny i gospodarstwa, rozstrzygał sprawę: jeśli uznał to lub owo za dobre, kazał zaprowadzić; a jeśli nie, to wzbraniał, i żona nie poważyła się więcej o tem wspominać. Tym sposobem nie było u Wojciechów nigdy żadnych kłótni ani swarów, wszystko szło jaknajlepiej. I byłoby tak szło dalej, gdyby nie dobre serce i miłosierdzie pana Wojciecha, które mu okrutnego nawarzyło bigosu.

Było to na początku zapust. Mróz był siarczysty, śnieg połyskiwał w świetle księżyca, jak gdyby ktoś dyamentami zasypał ziemię, — kiedy późno wieczorem pan Wojciech małemi saneczkami powracał z miasta do domu. Miał on jeszcze z rana powrócić, ale, jak to w podróży, nieraz bywają przeszkody; niewszystko da się tak prędko sprawić, jak by się chciało, a potem spotka się człek z tym i z owym znajomym, i zachce się wstąpić na szklaneczkę miodu a pogawędzić. — Zabawiwszy dni parę, wracał sam powożąc, a że droga nie była bardzo dobra, ucieszył się, gdy zobaczył z daleka swoje miasteczko. Chcąc być czemprędzej w domu, przejechał kilka ulic, nie wstępując nigdzie, i boczną drogą skierował się do traktu, przy którym o małe pół mili stało jego domostwo. Koniom nie potrzeba było bata, bo czuły już swoją stajenkę, więc rwały wyciągniętym kłusem. Pan Wojciech otulił się lepiej w kożuch, nasunął czapkę na uszy i począł dumać o tem, jak to Pelasia podskoczy z radości, gdy usłyszy głos dzwoneczków, — i uśmiechnął się, widząc już w duszy jej radość na widok ogromnego, złotem wyszywanego czepca, który z miasta jej przywiózł.

Wtem o wiorstę od miasta saneczki nagle zatrzymują się, konie się wspinają, wierzgają...Patrzy — na drodze nic nie leży, a jednak konie nie ruszają naprzód, tylko przestraszone odskakują wciąż wprawo. Wtedy pan Wojciech wychyla zatuloną kołnierzem futrzanym głowę, spogląda na lewo i widzi przyczynę przestrachu koni. Tuż przy samej drodze na pagórku stoi szubienica, a na niej wisielec dynda. Nie zdziwił go ten widok bynajmniej, bo to się dosyć często zdarzało. Widać podczas jego niebytności, a może dopiero dziś kogoś powiesili; to rzecz powszednia .Ale coś innego go tak zadziwiło, że zagapił się nadobre i mruknął sobie: "Co też to te bestye mają? To rzecz — można powiedzieć — niezwyczajna.

Wisielec, w drelichowym swym ubiorze, z łapciami na nogach, dyndał jak każdy wisielec. Nad nim zgromadziło się mnóstwo kruków i wron, które po swojemu wyprawiały tu sobie zapusty — i to nie dziwnego. Ale to pana Wojciecha zastanowiło, że owe kruki były nadzwyczaj niespokojne i do trupa się nie zbliżały. Całe ich stado siedziało na poprzecznej belce, jeden po drugim podlatywał, zbliżał się do wisielca, ale gdy już był blisko, uciekał przestraszony, ustępując odważniejszym towarzyszom, które po chwili tak samo uciekały...

— W tem coś musi być — myśli pan Wojciech, i wysiadłszy z sanek, zbliżył się do szubienicy.

Wtem wisielec poruszył nogą. Czyżby to od wiatru?... Pan Wojciech zamyślił się nad tem. Aż tu wisielec powtórnie drgnął, tym razem na całem ciele. Teraz wszystko się panu Wojciechowi wyjaśniło.

— Niezawodnie — pomyślał sobie — stryczek nierówny, dobrze się nie zadzierzgnął, i biedaczysko jeszcze żyje.. Jakby też to było, gdybym go oderznął, otrzeźwił i uratował? Toć przecie do granicy tylko trzy milki! Nikt mię nie widzi [tu się obejrzał dokoła,] sprawa się nie wyda, a przecież biedak dosyć jest ukarany i zpewnością poprawi się, gdy tak cudownie z szubienicy zdrowy znijdzie.

Niewiele tedy myśląc, zrzucił pan Wojciech futro ze siebie i wdrapał się po belce na szubienicę, ciesząc się w duchu, co za harmider będzie w mieście, gdy nazajutrz zobaczą, że wisielec drapnął. Dostawszy się już na górę, wydobył nożyk z kieszeni, przeciął stryczek, a wisielec runął w śnieg. Pan Wojciech zesunął się za nim na ziemię, zdjął mu stryczek ze szyi, a potem nachylił się ku niemu, aby zbadać, czy są jakie ślady życia. I rzeczywiście wisielec żył jeszcze. Przeciął też zaraz pan Wojciech powrozy krępujące ręce biedaka, wydobył z sanek buteleczkę z wódką, wlał mu łyk dobry w gardło i zaczął tą samą wódką nacierać jego skronie. Wkrótce wisielec otworzył oczy, podniósł głowę i z podziwieniem spoglądał wkoło siebie, nie wiedząc, co się z nim dzieje.

— Chłopcze! — rzekł uroczyście pan Wojciech, — wybawiłem cię.... można powiedzieć [takie miał przysłowie].. od śmierci, więc teraz strzeż się i popraw, bo znowu wpadniesz w biedę, a drugi raz pewnie ci tak szczęście nie posłuży. Zabiorę cię teraz z sobą i ukryję przez parę dni... można powiedzieć... w domu, dam ci jeść i będę miał staranie o tobie, aż zupełnie przyjdziesz do siebie.. Wteneczas przeprawię cię... można powiedzieć.. .przez granicę. Tylko stul gębę i nic nie gadaj, bobyś mię w chryję wprowadził. No, a pamiętaj, popraw się, niech ci to będzie... można powiedzieć... nauczką!

To rzekłszy, wziął go pan Wojciech wpół, podprowadził do sanek i tam go umieściwszy w słomie, swoim kożuchem przykrył. Sam jakoś nie czuł zimna, bo się doskonale rozgrzał przy tej robocie.

— A teraz leż! — szepnął — można powiedzieć.. cicho! ani mrumru!

Trzasnął z bicza, cmoknął na konie i ruszył z miejsca. Ale zaraz je znowu wstrzymał, bo przyszło mu na myśl, że dzwonki mogą go zdradzić. Odjął je też, schował do sanek i po kwadransie stanął szczęśliwie na miejscu, nie spotkawszy żywej duszy w drodze.

W domu było spokojnie, widocznie już wszyscy spali. Było to panu Wojciechowi w sam raz na rękę. Cichutko zajechał na podwórze, wyprzągł konie, zaprowadził je do stajni i nasypał obroku. Potem zajrzał do sanek, pomógł wstać wisielcowi, który już przyszedł do siebie, i zaprowadził go też do stajni na miękkie z siana posłanie.

— A teraz bądź cicho i nie ruszaj się z miejsca. Przyniosę ci coś do zjedzenia, bo cię pewnie na szubienicy... można powiedzieć.. niczem nie poczęstowali!

To rzekłszy wziął z sanek kożuch, zabrał sprawunki i zapukał do okna sypialni.

— Czy to ty, Wosiu? — odezwał się z wnętrza głos Pelasi.

— Tak, kochanie.. można powiedzieć... to ja, otwórz prędko!

Zaraz otworzyły się drzwi od sieni i jednocześnie rozwarły się usta Pelasi, aby mężulka za opóźnienie się trochę wygderać. Ale zaraz po pierwszych słowach ułagodził pan Wojciech kobietę przywiezionym czepcem i zagadnął:

— Może masz, Pelasiu, co ciepłego do zjedzenia, bo... można powiedzieć... na dworze bardzo zimno, mróz, aż strach!

Pelasia zdjęła z pieca misę pełną grochu z wędzonką, ulubioną potrawę męża, i postawiła na stole. Ale jakże się zdziwiła, gdy pan Wojciech, zamiast wziąć się do jedzenia, zdjął z półki drugą misę i groch podzielił na dwie części.

— Widzisz... można powiedzieć.. Pelasiu — zaczął pan Wojciech powoli — niedaleko naszego domu znalazłem w rowie biednego podróżnika, napół zmarzłego... można powiedzieć. Przecież nie mogłem go tam zostawić. Zabrałem go tedy ze sobą i urządziłem mu posłanie w stajni, bo tu w izbie byłoby ciasno, a przytem, co mi tam po jakimś przybłędzie tuż obok siebie. Biedaczysko głodne i zziębnięte; muszę mu to zanieść na pokrzepienie. Dla mnie reszta wystarczy.

Nie sprzeciwiała się temu Pelasia, więc pan Wojciech zaniósł misę do stajni i patrzył z zadowolenia, jak zgłodniały biedak chciwie zajadał. Odchodząc, rzekł gospodarz:

— No, a teraz bądź spokojny, nikt cię tu nie wytropi... można powiedzieć. Jak tylko będzie można, przeprawię cię przez granicę. Śpij z Bogiem!

Wrócił pan Wojciech do izby, gdzie zmiótł ze smakiem swój groch z wędzonką do ostatniego ziarnka. Potem gawędził jeszcze z Pelasią o tem i o owem, i wreszcie położył się. Ale pomimo że był porządnie zmęczony i że miał sumienie spokojne, nie mógł spać tak, jak sobie tego życzył. Sny miał bardzo niespokojne. Raz mu się zdawało, że siedzi na szubienicy i wytęża wszystkie siły, a jednak w żaden sposób nie może przeciąć stryczka, na którym wisi jeszcze żywy wisielec. To mu się znów śniło, że jego samego wieszać mają za to, że dopomógł do ucieczki wisielcowi. Wreszcie śniło mu się, że siedział na wierzchu szubienicy, przechylił się. Była trzecia godzina. Księżyc już zaszedł, ciemno było, jak w miechu. Panu Wojciechowi, jakoś dziwnie zrobiło się na sercu; rozglądał się i nasłuchiwał, jakby się czegoś nadzwyczajnego spodziewał. W końcu ogarnął go taki niepokój, że nie mógł wyleżeć; wstał więc pocichu, otulił się kożuchem i wyszedł na podwórze, aby zobaczyć, czy też wszystko jest w porządku. Na podwórzu usłyszał, ku swemu ogromnemu zdziwieniu, brzęk łańcuchów, pochodzący ze stajni. Spojrzał w tę stronę i stanął jak wryty... Stajnia, którą sam zamknął po powrocie, była narozcież otwarta. Przeżegnał się: "W Imię Ojca i Syna i... można powiedzieć.." Aż tu naraz ktoś na koniu pędzi cwałem z stajni wprost ku otwartej bramie! Byłby niezawodnie wymknął się z podwórza, gdyby przy bramie nie stał pan Wojciech, który widząc owego jeźdźca, co mu konia chciał ukraść, krzyknął co siły: "stój!" — A że tamten ani myślał stawać, porwał gospodarz widły, przy bramie stojące i w złości rzucił niemi w złodzieja, który krzyknął, jęknął i runął na ziemię.

Pan Wojciech przyskoczył do złodzieja, chcąc go przytrzymać, żeby nie uciekł. Ale zaledwo spojrzał, na niego, oburzył się okrutnie, bo poznał, że tym złodziejem był nie kto inny, tylko ów szubienicznik, któremu życie uratował.

— Ho-ho, bratku! — zawołał pan Wojciech, — toś ty, można powiedzieć, taki? Nie mogłeś się doczekać, aż sam cię wyprawię, i chciałeś drapnąć cichaczem, nie pożegnawszy się wcale ze swoim wybawcą? Jeszcze z wdzięczności za wszystko dobre chciałeś najlepszego, można powiedzieć, konia mi ukraść?

Wisielec nie odpowiadał. Pan Wojciech pochylił się ku niemu i zobaczył z przerażeniem, że widły tak nieszczęśliwie lewy bok złodziejowi przebiły, iż na miejscu ducha wyzionął.

— A tom sobie dopiero nawarzył bigosu! — zawołał wystraszony pan Wojciech, drapiąc się w głowę. — Co ja teraz z nim zrobię? Ot, potrzeba mi było leźć w błoto! A niechby sobie ten przeklęty łotr wisiał, aż do dnia sądnego! Po co mi było zdejmować go z szubienicy?

Nagle szczęśliwa myśl zaświeciła mu w głowie. Zdjął wisielca, a zatem powiesi go napowrót! Ot! tak! niema innej rady. Do rana jeszcze trzy godziny, czasu dosyć, trzeba się tylko zabrać prędko do roboty...

Czemprędzej tedy drugiego konia wyprowadził ze stajni, zaprzągł do sań, włożył do nich trupa, wziął powróz i popędził ku szubienicy, oglądając się czy go kto nie widzi. Przybywszy na miejsce, założył trupowi stryczek na szyję, przełożył powróz przez belkę poprzeczną, potem wciągnął wisielca, przymocował go, jak mógł, ręce trupa z tyłu skrępował, jak-by przedtem, zeszedł i popędził ku domowi. Było mu okropnie markotno: po raz pierwszy w życiu przelał krew ludzką. Choć to był tylko wypadek, z początku nie mógł się uspokoić; ale wreszcie zaczął sobie tłómaczyć, że się nic strasznego nie stało. W dawnych czasach daleko mniej niż dzisiaj ceniono życie ludzkie. — Przecie — mówił sam do siebie pan Wojciech — zje dyabła, kto się domyśli, co za koleje przechodził ten wisielec. Jemu właściwie żadna nie stała się krzywda, bo wedle prawa i.... można powiedzieć, wyroku, powinien był stracić życie. Stało się dla sprawiedliwości, że on nie żyje, a w jaki sposób zeszedł z tego świata, to dla niego wszystko jedno, a prześwietnemu, można powiedzieć, magistratowi powinno być obojętne zupełnie, tembardziej, że się o niczem nie dowie.

Tak rozumując, przybył do domu, zasypał popiołem ślady krwi w podwórzu, zatarł je, że nie zostało znaku żadnego, opatrzywszy konie, położył się do łóżka. Ale w żaden sposób usnąć nie mógł. Chociaż miał spokojne sumienie, że odebrał wisielcowi i złodziejowi tylko to, co należało mu się, nie mógł jednak myśleć o tem spokojnie. Przytem martwiło go, że właśnie ten, któremu on życie uratował, tak mu się brzydko chciał odwdzięczyć!

Nazajutrz wypadał dzień targowy w mieście.

Skoro zaświtało, zaczęli się też snuć ludzie do miasta piechotą i wozami: ten chciał co kupić, ów znowu coś utargować. Droga prowadziła koło szubienicy, ale nikt się koło niej długo nie zatrzymywał; wszyscy wiedzieli, że wczoraj powieszono złodzieja. Każdy tylko z ukosa spoglądał w tamtą stronę, niejeden wzdrygnął się ze strachu, czy też obrzydzenia i dreszczem przejęty, odwracając oczy, szedł dalej. Ale, gdy się dobrze rozwidniło, nadszedł na targ wójt z sąsiedniej wioski. Spojrzał na szubienicę i... stanął zdziwiony. Po paru chwilach nadchodzi ktoś drugi, patrzy w górę, staje i kiwa głową. Niezadługo zebrała się spora gromadka wieśniaków, a każdy się dziwi i wskazuje w górę.

— A niech go jasny piorun trzaśnie! — zawołał wójt; — czy to czary, czy co u licha! Toć przecież wszyscy widzieliśmy, jak wczoraj, gdy tego łotra wieszali, miał zwyczajne łapcie na nogach, a teraz paraduje w pięknych palonych butach z wysokiemi cholewami! Czy go dyabli tak w nocy wystroili, żeby się pięknie w piekle pokazał?

— Czy on w nocy był na ziemi? — zauważył drugi; — ale w takim razie przecieżby się sam nie powiesił.. A przecie na szubienicy nikt chyba nie miałby ochoty, a nawet nie mógłby mu w powietrzu butów wkładać! — dodał wójt.

Jeden i drugi przeżegnał się i zmykał do miasta, tłómacząc, że to sprawa dyabelska; a za wszystkimi podążył i wójt, opierając się na swej wielkiej trzcinie o srebrnej gałce i kiwając głową.

Wieść o niewytłómaczonem zdarzeniu rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście. Zamiast pilnować targu, wszyscy wysypali się za bramę miasta, chcąc się przekonać o prawdziwości tej nowiny. Pan burmistrz zaraz zrana, jak tylko dowiedział się o tem, natychmiast wysłał pod szubienicę swego pisarza, lekarza miejskiego i woźnego z magistratu, oraz miejskiego kata, którzy mieli sprawę urzędowo zbadać. Poselstwo to sprawdziło wszystko na gruncie i zdało raport: jako winowajca. przed kilku dniami wyrokiem prześwietnego magistratu skazany i wczoraj powieszony, który został zaprowadzony na stracenie w urzędowym ubiorze i w łapciach, obecnie nietylko ma palone buty na nogach, ale prócz tego na lewym boku trzy głębokie rany, od których by, według zdania lekarza, i żywy człowiek zmarł natychmiast.

Po otrzymaniu takiej wiadomości, pan burmistrz rozkazał zaraz owe buty wisielcowi zdjąć i przynieść je do sali ratuszowej. Tam zwołał wszystkich radnych miasta i ławników, którzy się też niedługo stawili, jak jeden mąż, i zajęli miejsce przy zielonym stole, na którym się już znajdowały zdjęte z wisielca buty.

Po południu jeszcze tego samego dnia odbyła się w ratuszu względem owych butów walna narada. Pan burmistrz, odczytawszy raport zdany przez poselstwo, w te się odezwał słowa:

— Moi panowie! dziwna to i wielce niepojęta sprawa tych butów onego wisielca. To tylko pewno, że musiał on być na ziemi, bo, według urzędowego zeznania kata, stryczek dziś inaczej przywiązany, niż on go wczoraj przy wykonaniu wyroku zawiązał. Sam trup na ziemię zejść nie mógł, bo ręce miał na plecach związane. A i one inaczej dziś są związane, niż oprawcy skrępowali je wczoraj. Jeżeli go tedy ktoś zdjął, pytam się: na co? po co? i dlaczego? Jeżelić go chciał okraść, czemuż nie okradł; chociaż Bogiem, a prawdą, nie było się na co łakomić. Czemuż go powiesił napowrót? Czemuż zabrał mu stare łapcie, a dał wzamian parę pięknych i drogich butów? Czemuż go jeszcze trzy razy na lewym boku przebił? Radźcie tedy, waszmość panowie... bo ja... uważacie..... ja sądzę... że.... to bardzo dziwna i niepojęta sprawa, i że dowiedzieć się musimy, jakim sposobem ów wisielec do tych butów przyszedł!....

Skończył, usiadł i otarł pot z czoła. Wszyscy milczeli, jeden pokiwał głową, drugi się zamyślił, inny znowu ręką podparł czoło, a ktoś z kąta mruknął: "Hm, hm!" I cały prześwietny magistrat nie wiedział, jak sobie począć.

Wreszcie podniósł się pan Anzelm Moczygęba, jeden z najstarszych ławników, i w te odezwał się słowa:

— Sprawa to zaprawdę dziwna i nader zawikłana. Mnie zdaje się, prześwietny magistracie, że jej nie wyjaśnimy, dopóki nie schwycimy winowajcy, który dopie-

.[Dokończenie na str. 11]..

Wisielec.

[Ze stronicy 10ej].

...ro sam wszystko nam wyjaśni. Jeżeli sprawca tego niepojętego przestępstwa z naszej pochodzi okolicy, to też niezawodnie buty owe w naszem mieście kupił. Dojdziemy więc, jak się zdaje, do kłębka po nici, jeżeli wszystkich szewców z miasta tu zgromadzimy. Tym sposobem tylko dowiemy się, kto owe buty robił i komu je sprzedał.

Podobała się ta mowa wszystkim. Każdy utrzymywał, że tego samego był zdania i właśnie miał to wypowiedzieć. Tedy pan burmistrz, wezwawszy przed siebie woźnych, rozkazał im natychmiast obiedz całe miasto i wszystkich szewców sprowadzić na ratusz. Nie wyszło też godziny, a wszyscy stanęli, jak jeden mąż. Nie brakło żadnego, bo każdy wiedział, że z prześwietnym magistratem nie przelewki.

Pan burmistrz wstał i z niezmierną powagą przypomniał strwożonym panom szewcom ważność urzędu miejskiego, który niedobrych obywateli karać może nawet śmiercią. Przypomniał im, jak to brzydkim grzechem jest kłamstwo, zwłaszcza wobec miejskiej władzy, wcielonej w prześwietny magistrat, i samego burmistrza miasta. W końcu kładąc nacisk, na to, że zeznania swe będą musieli przysięgą stwierdzić, a krzywoprzysięstwo okropna jest zbrodnią wobec Boga i ludzi, kazał im po jednemu przystępować do stołu, na którym leżały buty, i oglądać je czy nie są one roboty którego z nich.

Pan burmistrz nie potrzebował długo czekać. Pierwszy i drugi z majstrów szewckich nie przyznał się do owych butów, trzeci zaś zawołał z zadziwieniem:

— Z przeproszeniem prześwietnego magistratu, te buty ja robiłem. Poznaję je bardzo dobrze po tych ozdóbkach, wyszywanych żółtym jedwabiem. Zrobiłem je, z przeproszeniem prześwietnego magistratu, dla jakiegoś tam eleganta z Mosiny; ale, ze wydały mu się nieco za duże, więc ich nie chciał przyjąć, bo to był sobie taki, z przeproszeniem prześwietnego magistratu, fircyk niedowarzony zkądciś ze świata. Ja te buty zatrzymać musiałem, bo takich nikt nie nosi, z przeproszeniem prześwietnego magistratu.

— I dla tego, że takich butów nikt nie nosi, ubraliście w nie wisielca? — zapytał surowo pan burmistrz.

— A niech mnie sto tysięcy pociągli! z przeproszeniem prześwietnego magistratu. A co mnie tam takie psie sprawy! nie! to się nigdy na mnie nie pokaże! Sprzedałem je zeszłego roku na jarmarku na święty Wojciech, z przeproszeniem prześwietnego magistratu.

— No i komuście je wtedy sprzedali? — badał dalej pan burmistrz.

— Z przeproszeniem prześwietnego magistratu, ale muszę się namyślić.

Zaczął myśleć i przypominać sobie, aż wreszcie uradowany klasnął palcami w powietrzu i zawołał:

— Aha, już mam! Tak jest, sprzedałem je Wojciechowi, temu tam, z przeproszeniem prześwietnego magistratu, gospodarzowi za miastem. Tak, tak, jemu je sprzedałem, za dziesięć złotych i groszy dwadzieścia pięć; przypominam to sobie, jak gdyby było dzisiaj, i mogę przysiądz na to, z przeproszeniem prześwietnego magistratu.

Zimno się zrobiło Wojciechowi, gdy tego samego dnia jeszcze, pod wieczór, weszło do jego domu trzech uzbrojonych pachołków miejskich. Pot zimny oblał go od stóp do głowy, gdy mu oznajmiono, że z rozkazu prześwietnego magistratu jest aresztowany. Nie było rady: musi iść, dokąd kazali, choć nogi uginają się pod nim. Czyżby już odkryto jego winę? Ależ jakim sposobem sprawa się wydała? Wytłómaczyć sobie tego nie mógł...

Zebrał tedy całą odwagę i otworzywszy szafę, zaczął się ubierać. Aż tu Pelasia w płacz, choć widok ubierającego się jej męża raczej do śmiechu, aniżeli do płaczu mógł pobudzić. Biedak ze strachu i w pośpiechu sam nie wiedział, co robi. Przywdziewał, co mu w rękę wpadło, czy to swoją kapotę, czy suknię żony, a zobaczywszy pomyłkę, czemprędzej zdejmował ze siebie odzież włożoną. Wreszcie skończył z ubraniem i zabrał się do odejścia. Wtenczas Pelasia z krzykiem rzuciła mu się na szyję i w żaden sposób nie chciała go puścić.

— Uspokój się, kochana Pelasiu, bo, można powiedzieć, niema rady, ja iść muszę. Toć mię tam nie zjedzą chyba, ani też głowy nie utną przecież, można powiedzieć, jestem zupełnie niewinny. Skoro powrócę, co pewnie prędko nastąpi, opowiem ci wszystko, a ty, tymczasem, gdy mnie nie będzie, gospodaruj dobrze. No — zostań z Bogiem!

Wzięli tedy pana Wojciecha słudzy miejscy pomiędzy siebie i zaprowadzili do miasta. Serce krajało się biedakowi, gdy przez ulice miejskie szedł jak złoczyńca jaki, a ci, którzy mu się nieraz nisko kłaniali, teraz wytykali go palcem. Inni znowu, którzy żyli z Wojciechem za pan brat, unikali teraz spotkania się z nim, aby sobie i jemu przykrości oszczędzić... To przejście przez miasto, było mu pamiętne przez całe życie... Przyprowadzono go wreszcie na ratusz i oddano klucznikowi więziennemu, który był zarazem odźwiernym i dobrym znajomym pana Wojciecha. Klucznik z prawdziwym smutkiem, przyjął swego przyjaciela i oświadczył, że ma rozkaz włożyć mu kajdany i zamknąć go w lochu. Poddał się temu w milczeniu pan Wojciech. Gdy ciężkie żelazne drzwi za nim się zatrzasnęły, padł z jękiem na twarde posłanie. Drżał jak w febrze, głowa rozpalona była jakby w gorączce i przez całą noc oka zmrużyć nie mógł, tak go trapiła niepewność. Rozmyślał i układał sobie, co ma odpowiadać, gdy go będą badali. Ale znowu nie mogło mu się w głowie pomieścić, aby magistrat mógł wiedzieć o tem, o czem wiedział tylko on i wisielec. Ten przecie żadnym sposobem wygadać się nie mógł. Pan Wojciech, przechodząc koło szubienicy, sam się naocznie przekonał, że trup wisi jeszcze, więc nie chodził do magistratu opowiadać o nocnej swojej przygodzie. Ale za cóżby innego aresztowano go?

Na tych rozmyślaniach zeszła biedakowi noc cała. Nazajutrz zrana zaskrzypiały zawiasy, otworzyły się drzwi więzienia, wyprowadzono pana Wojciecha i zawiedziono go na salę ratuszową, gdzie pan burmistrz i wszyscy radni siedzieli już za zielonym stołem. Ponure, posępne twarze zwierzchników miasta, zbrojni pachołkowie, którzy pana Wojciecha prowadzili, a potem postawali przy drzwiach, szczęk broni w sieniach i przed ratuszem.. wszystko to niebardzo go uspokojało. To też krew zaczęła mu do głowy raz-po-raz uderzać i w głowie mu się nadobre mąciło. Wreszcie po chwili milczenia, podczas której wszystkich oczy w niego były wlepione, powstał pan burmistrz, rozkazał obwinionemu przystąpić bliżej i nim powiedział mu o co chodzi, zaczął go upominać, aby szczerą zeznał prawdę. Przypomniał mu, że lepiej wszystko poświęcić, życie nawet stracić, niż mieć nieczyste sumienie i postradać spokój duszy; że niema grzechu, któryby nie mógł być odpuszczonym, byleby człowiek ze skruszonem sercem i z pokorą przyznał się do winy i odcierpiał przeznaczoną karę. Dodał, że każdy bez szemrania powinien poddać się wyrokowi sądu, chociażby ten był najsurowszym, chociażby nawet na szubienicę skazywał. Po tej przemowie pan burmistrz kazał więźniowi przystąpić do stołu i wskazując owe nieszczęsne buty, zapytał, czy to jego.

Pan Wojciech dał odpowiedź potwierdzającą. Wtedy burmistrz surowo zapytał zkąd one wzięły się na nogach wisielca.

Pan Wojciech stojąc przed sądem i tak już podczas długiej mowy burmistrza duszę miał na ramieniu. Gdy zaś jeszcze spojrzał na stół i poznał tam swoje własne buty, ciemno mu się zrobiło w oczach. Odrazu wszystko mu się wyjaśniło. Domyślił się, że te buty, ponieważ stały w komórce obok stajni, ów złodziej zabierając się do ucieczki włożył sobie na nogi, i że one to zdradziły całą rzecz. Nie było sposobu wypierać się. Postanowił opowiedzieć szczerą prawdę. Gdy więc pan burmistrz po raz drugi jeszcze surowiej zapytał jakim sposobem buty dostały się owemu wisielcowi, — opowiedział wszystko, jak było: że żal mu się zrobiło biedaka, który choć tyle godzin zawieszony na stryczku męczył się, a mimo to żył jeszcze; że chciał mu życie uratować i przechował go w stajni: że potem w nocy jakiś złodziej chciał mu najlepszego konia ukraść i że tego złodzieja, którego w żaden sposób zatrzymać nie mógł, przypadkiem, wcale nie umyślnie, uderzył widłami tak nieszczęśliwie, że go zabił na miejscu; i że potem dopiero poznał w owym złodzieju uratowanego szubienicznika, który na ukradzionym koniu chciał drapnąć, a nadto, jak teraz widzi, buty mu jeszcze ukradł; że wreszcie nie wiedząc, co zrobić z trupem i chcąc się pozbyć kłopotu, powiesił go znowu na szubienicy.

— Prześwietny magistracie! — tak kończył opowieść pan Wojciech, — tam też było dla niego najwłaściwsze miejsce. Ostatecznie, można powiedzieć, powinno mu być wszystko jedno, czy śmierć poniósł przez powieszenie, czy też od pchnięcia widłami. Wedle prawa i, można powiedzieć, wyroku, nie powinien on był żyć, — tedy nie może być wielką zbrodnią umarłego człowieka przebić widłami. Zawyrokował magistrat, można powiedzieć, prześwietny, aby ten człowiek zginął, on też nie żyje; aby wisiał, jako też i wisi; bo co ma wisieć, to można powiedzieć, prędzej czy później wisieć będzie.

Szczere zeznanie Wojciecha dobrze usposobiło wszystkich radców miasta. Pan burmistrz zadał jeszcze obwinionemu kilka pytań dla zupełnego wyjaśnienia rzeczy, a potem kazano go wyprowadzić, żeby w sieni czekał na koniec narady.

Nie bardzo długo ona trwała. Ponieważ prawo nie przewidywało podobnego wypadku, więc też nie było innej rady, jak zgodzić się na wywody pana Wojciecha, że przebijając wisielca, przebił trupa, — trupem on wedle prawa miał już być. Uniewinniający więc wyrok ogłoszono panu Wojciechowi, a pan burmistrz tak zakończył poważną swoją mowę:

— Sławetny panie Wojciechu! wedle wyroku prześwietnego magistratu, który umie cenić i szanować życie uczciwe, a w razie przewinienia, pokorne przyznanie się do winy, jesteście od tej chwili wolni. Ale pamiętajcie to dobrze, że poraz pierwszy i ostatni! Gdybyście nadal takiemi niewczesnemi i niegodnemi żartami na despekt mieli wystawiać uczciwe imię obywatela naszego miasta, poczulibyście całą surowość praw naszych, które na ten przypadek nie mają wprawdzie osobnego przepisu, ale mieć go będą, gdyż nie omieszkamy natychmiast naradzić się nad tem, i ułożyć odpowiedni przepis prawa na przyszłość. Aby wam zaś to przewinienie nie uszło zupełnie bezkarnie, kładziemy areszt na wasze buty, które urząd miejski zabiera.

Skłonił się pan Wojciech czapką aż do samej ziemi, dziękując za łaskawy wyrok; potem zbiegł ze schodów jak oparzony, że o mało karku nie skręcił, i wpadł zdyszany na rynek, gdzie przyjaciele jego głośnemi okrzykami go powitali. Zobaczyli, że był uwolniony, bo kto sprawę przegrał, tego już z ratusza by nie wypuszczono. Zakropiono szczęśliwy jej przebieg uczciwie, a gdy pan Wojciech później z kilkoma przyjaciółmi, których zaprosił do siebie przechodził około szubienicy, zawołał na wisielca:

— Już teraz nie spodziewaj się, ty niewdzięczny, można powiedzieć, złodzieju, żebym cię odczepił! Nie głupim drugi raz robić sobie tyle kłopotu!

Wróciwszy do domu, opowiedział całą sprawę Pelasi, która przestraszona niebezpieczeństwem, jakie groziło jej mężowi, a jednocześnie uradowana z jego uwolnienia, zaklęła go na wszystkie świętości, aby już nigdy niepoprawnych złodziejów nie zdejmował z szubienicy.

Potem wyszła i powróciła z parą starych łapci:

— Straciłeś piękne i drogie buty, za to masz to paradne obuwie, które ci złodziej przez wdzięczność zostawił. Znalazłam je dziś rano w stajni.

Pan Wojciech wziął łapcie, związał je sznurkiem i powiesił nad drzwiami, ku wiecznej rzeczy pamiątce, a po nad niemi napisał na białej ścianie węglem:

"Co miało wisieć, niech sobie wisi."

Łapcie te wisiały też bardzo długo w zajeździe pana Wojciecha. Choć po nim objął syn jego gospodę, potem zaś znowu kto inny, nikt nie ruszał ich z miejsca. I może wiszą tam aż do dnia dzisiejszego. Ludzie opowiadają sobie ich dzieje, ktoś je nawet opisał, ja zaś tu słowa jego powtórzyłem.

F. Szkutnik.

POSZUKIWANIA.

NOWINY MIEJSCOWE.

W szpitalu prezbyteryańskim zmarł na nosaciznę Dr. Thomas M. Wilson. Strasznej tej choroby rzadko nabywanej przez istoty ludzkie, dostał Dr. Wilson w laboratoryum podczas czynienia doświadczeń nad zarazkami. W szpitalu lekarze i dozorczynie musieli podczas doglądania chorego wstrzymywać oddech, ponieważ przez oddechanie powietrzem w pokoju, w którym leżał pacyent, mogły się zarazić osoby obecne. W ostatniej chwili Dr. Wilson do ordynującego lekarza zawołał słabym głosem, ażeby zastosowano do niego nowe przez niego wynalezione lekarstwo. Ordynujący lekarz jednak nie chciał się na to zgodzić, ponieważ lekarstwo to miało być stosowne jedynie do zwierząt.

Komitet złożony z mayora Bussego i kilkudziesięciu wybitniejszych obywateli miasta, pomiędzy którymi znajduje się również ob. Jan Smulski, rozpatrywało wczoraj sprawę budowy nowego gmachu pocztowego, na zachodniej stronie miasta Chicago. Członkowie komitetu sądzili, że $1,250,000 przeznaczonych na zakupno parceli i budowę gmachu nie wystarczy. Poczmistrz Campbell jest jednak zdania, że skromniejszy budynek tymczasem wystarczy, gdyż spodziewa się, że w niedługim czasie stanie trzeci gmach pocztowy tak jak to ma miejsce w New Yorku.

Oscar Olsen, pracujący w zakładzie pogrzebowym pn. 289 North Clark ul., przebudziwszy się w nocy, zobaczył nad jego łóżkiem pochyloną postać, którą wziął za stracha. Schował więc głowę pod kołdrę, przeżegnał się kilka razy i tak bez ruchu przeleżał do rana. Z brzaskiem dnia jednak spostrzegł, że "strach" zabrał z jego ubrania $5.00. Olsen się cieszy, że tak tanim kosztem uszedł cało.

Komisarz federalny Mark A. Foote rozpatrywał sprawę Krystyana Rudowicza, którego władze rosyjskie chcą dostać z powrotem do Rosyi, jako oskarżonego o morderstwa i podpalania podczas rozruchów w roku 1905-tym. Zorganizował się tu komitet, który przy pomocy adwokatów broni oskarżonego twierdzeniem, że Moskale chcą go dostać jako przestępcę politycznego a nie jako mordercę. Rudowicz przyznaje się, że jest rewolucyonistą, ale stanowczo przeczy jakoby mordował ludzi niewinnych, albo dopuszczał się kradzieży. Nie wiadomo dotąd jaki wyrok wyda komisarz i czy każe wydać Rudowicza w łapy moskiewskie.

Właściciele pojazdów, którzy już parę razy bezskutecznie w sądach występowali przeciw podatkowi kołowemu, próbują szczęścia raz jeszcze. Około 200 takich właścicieli pojazdów, posiadających 20,000 koni i dających zatrudnienie 12,000 ludziom, prosiło wczoraj sędziego Macka, by wydał zakaz sądowy do ściągania tego podatku, jako niesprawiedliwego, niekonstytucyjnego i nieważnego.

D. Nevalle, woźnica z Milwaukee, który także w Chicago posiada kilka pojazdów — zwrócił się zaś do sądów związkowych z prośbą o wydanie takiego zakazu, z powodu że odnośny ordynans rady miejskiej wytwarza podatek podwójny.

Dla Hermanna Billika, już nie pozostaje inny ratunek prócz możliwego ułaskawienia przez gubernatora. Sędzia Barnes skazał go na śmierć przez powieszenie dnia 11 grudnia.

Władze związkowe jeszcze ciągle poszukują fałszerzy pięciodolarowych banknotów, których kilka tysięcy podobno wciąż jeszcze jest w obiegu. Dotychczas wyłowiono i skonfiskowano zaledwie 100 takich banknotów, a jakich 6000 jeszcze znajduje się w rękach kupców i innych osób.

Jeszcze raz zwracamy uwagę na to, że fałszywe te 5-dolarówki łatwo jest poznać. Najprzód należy zwrócić uwagę na numer: jest to nr. D. 47963872. Serya z r. 1899. Na banknocie głowa Indyanina. Papier jest więcej bibulasty, niż w prawdziwych banknotach, a nitki jedwabne naśladowane rysunkiem; wyrazy "Series of 1899" są nieco zamazane, a w wyrazie litera B niezupełna; na odwrotnej zaś stronie cyfra 5 wyżej jest w górę wysunięta, niż na prawdziwym banknocie.

Dwa departamenta stalowni chicagoskiej zostały napowrót otwarte po dwu tygodniach i dały zatrudnienie 500 robotnikom. Widocznie dowiedziała się o tem cała ludność south-chicagoska, gdyż aplikantów było aż 3,000 i trzeba było zawezwać policyę, aby między aplikantami porządek zaprowadzić. Bardzo potrzeba w South Chicago dobrych czasów.....

Olbrzymi tort, gruby na pięć stóp, a tak ciężki, że go zaledwie unieść może trzech ludzi, został ofiarowany przez zarząd rzezalni Adamowi Boychelowi, zarządcy "Anglo American Provision Co." Boychel w dniu 18 listopada połączy się węzłem małżeńskim z panną Laurą Likorską, której rodzice mieszkają pn. 3247 Wall st. Tort sporządzony został z masy migdałowej i czekolady.

Niebywałą sensacyę wywołało wśród sfer agentów trudniących się sprzedażą gruntów, dobrowolne oddanie się sądowi i zażądanie natychmiastowej kary za poczynione oszustwa, uchodzącego za milionera, niejakiego. Van Vlissingena. Zgłosił się on osobiście do sędziego McSurely i przyznał do popełnionej kradzieży na sumę $750,000, a jednocześnie zażądał odesłania do Joliet na lat 14, jak przepisuje odnośne prawo. Van Vlissingen do niedawna uchodził za bardzo bogatego agenta gruntów; jest on tym samym, który adoptował 11 letniego Juliana Wiltraka, za przyczyną świadectwa, którego zasądzono ojca jego do więzienia za zamordowanie w swoim czasie Pawła Paskowskiego w Hanson Parku.

James J. Barbour, zastępca prokuratora stanowego, ma pełną nadzieję, że wpadnie na trop $300,000, ukrytych przez posłanego do więzienia, Piotra Van Vlissingen. Prokurator twierdzi, że czwarta część sumy, skradzionej przez Vlissingena, została ukrytą w bezpiecznem miejscu.

W piątek rano około godz. pół do 7, wydarzyło się nieszczęście na Torrence ave., w South Chicago, kiedy samochód wiozący 8 osób uderzył o baryerę ustawioną przed otwartym mostem nad rzeką. Automobil zatrzymał się, ale wskutek wstrząśnienia wszyscy, którzy w nim się znajdowali, wpadli do rzeki. Dozorca mostu George C. Wickham, jego pomocnik Peter Anderson i dwaj przechodnie, bracia Tom i David Quilman, wskoczyli do rzeki — ci ostatni do łodzi, — i udało się 6 osób wyratować. Utonęli 22-letni Joseph Meyer, chauffeur automobilu i 26-letnia Margaret Atkins, 2106 Armour ave. — W owem miejscu most znajduje się na wzniesieniu; podjeżdżając do góry zaledwie w ostatniej chwili dostrzedz można, czy most jest otwarty i ta okoliczność stała się też prawdopodobnie powodem nieszczęścia.

Tysiące przechodniów przyglądało się robotnikom miejskim, zamiatającym bulwary, którzy na czapkach mieli umieszczane lampki elektryczne, w celu ochrony przed automobilami i końmi. Robotnicy ci skarżyli się, że wieczorami byli najeżdżani przez samochody, wskutek czego nie chętnie podejmowali się czyszczenia ulic.

Do Chicago powrócił pan Szczęsny Zahajkiewicz, który przed kilku miesiącami wyjechał był do swoich stron ojczystych w odwiedziny. Pan Zahajkiewicz niestety, niezbyt pomyślnie spędził czas pobytu w starym kraju, bo przez dwa miesiące podobno obłożnie był chorym, a nawet i teraz jeszcze niezupełnie przyszedł do siebie.

W przyszłą niedzielę, tj. dnia 29 listopada Towarzystwo Dramatyczne z obydwoma chórami kościoła górnego i kościoła dolnego urządza Obchód Listopadowy na Stanisławowie, w wielkiej sali. Cena biletów zniżona, ażeby dać sposobność wszystkim usłyszenia pięknych przemówień, deklamacyi i śpiewów w święto tak wiele nam Polakom przypominające.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wiluś w opałach.

BERLIN, 18 listopada. — Wczoraj rano cesarz Wilhelm przez 45 minut konferował z kanclerzem von Buelowem w nowym pałacu w

Do konferencyi tej — jak sobie każdy łatwo przypomnieć może — przyszło z powodu tego, że kajzer gadał często wierutne głupstwa o polityce zagranicznej, za co go potępiono ostro w parlamencie w ubiegłym tygodniu.

Kajzer Wilhelm przyjął propozycye przedłożone mu przez kanclerza w sprawie jego przyszłego postępowania względem spraw państwowych i widocznem jest, że ks. von Buelow będzie nadal kanclerzem.

Urzędowo ogłoszono, że cesarz Wilhelm dał księciu von Buelowowi zupełne zapewnienie, że nie będzie w przyszłości gadał głupstw i że można mu ufać pod tym względem.

Konferencya ta była jednym z najważniejszych wypadków w panowaniu kajzera Wilhelma i Niemcy odetchnęły spokojniej, gdy rozeszła się wieść, że cesarz poddał się żądaniu całego narodu.

Gdyby kajzer Wilhelm był stale się upierał przy swym absolutyźmie, nawet jego najlepsi przyjaciele obawiali się pomyśleć, co-by z tego wynikło, ponieważ przyszłoby do prostej walki pomiędzy kajzerem i wszystkimi jego poddanymi.

Kajzer jednak nie poddał się bez walki. Spotkanie się, pomiędzy kajzerem i kanclerzem, który w tym wypadku występował jako reprezentant całego narodu niemieckiego, a nie swego władcy, było dramatycznem do najwyższego stopnia.

Zmęczony i nerwowy i bez dawnej pogardy, którą zwykł był wyrażać każdem spojrzeniem, kajzer słuchał prawdy śmiało, bez ogródek i bez miłosierdzia wyrażanej mu przez kanclerza. Było to zupełnie nowe doświadczenie w jego życiu.

"Była to najsroższa godzina w mem życiu" — wyraził się kajzer, gdy się skończyła konferencya.

Opinia publiczna w całych Niemczech przyklaskuje postanowieniu kajzera i tam, gdzie 24 godziny temu szydzono z niego, jak z waryata i narwańca, teraz stał się przedmiotem poszanowania tak, jak nigdy przedtem w swem życiu nie był.

Cały wynik konferencyi uważanym jest za zadziwiający tryumf księcia von Buelowa, tryumf taki, jakiego nigdy nie zdobył przedtem nikt w Niemczech, nawet sam Bismarck.

MNICHÓW, Bawarya, 19 listopada. — Całe królestwo bawarskie jest nie zadowolone z rezultatu konferencyi cesarza Wilhelma z kanclerzem. Ministrowie bawarscy twierdzą, że właściwie cesarz do niczego się nie zobowiązał, a prasa bawarska jest przekonania, że niebawem powtórzy się to samo, jeśli rada związkowa nie ujmie w swoje ręce spraw polityki zagranicznej. Także prasa innych państw, należących do Rzeszy niemieckiej nie bardzo wesołe stawia horoskopy na przyszłość — będąc przekonania, że pełnić przyrzeczenia, które są wprost przeciwne jego usposobieniu. Prócz tego oświadczenie cesarza jest tak niejasne i ogólnikowe, że właściwie do niczego nie zobowiązuje i zastosować je można według upodobania.

BERLIN, 20 listopada. — Prywatne życie cesarza Wilhelma zawsze było pilnie obserwowane przez urzędników dworu, obecnie zaś wskutek ogólnego zwrócenia na niego uwagi po ostatnich wypadkach, żaden ruch ani słowo cesarza nie uchodzi uwagi ciekawych dworaków, później komunikują oni swe spostrzeżenia swym znajomym i w ten sposób prawdziwe wieści ze dworu przedostają się do szerszej publiczności. Obecnie twierdzą, że cesarz Wilhelm wcale nie jest zadowolony z umieszczonego przez księcia Buelowa wyjaśnienia cesarskiego i mówi, że nie było ono zgodne ze słowami Wilhelma. Cesarz twierdzi, że jego prawa sukcesyjne do tronu Prus, oraz stosunek co do sfederowanych państw rzeszy niemieckiej, nie zmieniły się wcale. Twierdzi on również, że od czasu, gdy objął panowanie ściśle zachowuje konstytucyą niemiecką. Wogóle cesarz Wilhelm w swych rozmowach prywatnych okazuje wielkie niezadowolenie ze swego ludu i postąpienia kanclerza Rzeszy.

HAMBURG, 21 listopada. — Żadne miasto w Niemczech nie jest gorzej usposobione względem cesarza jak Hamburg. Wczoraj odbył się olbrzymi wiec, na którym postanowiono potępić działalność cesarza i parlamentu, który nie potrafił wymódz na Wilhelmie rządów prawdziwie konstytucyjnych.

Ostatnie Wiadomości.

LITTLE ROCK, Ark., 24 listopada. — Szalony cyklon zmiatający wszystko co napotkał po drodze nawiedził południowo-zachodnią część stanu Arkansas, niszcząc zupełnie miasteczka: London, Waterville, Jethro, Lodi, Lewisville, Patterson i Berryville. Pono 12 osób znalazło śmierć w gruzach walących się budynków; bliższych informacyi, brak, gdyż druty telegraficzne cyklon pozrywał i uszkodził nawet tory kolejowe oraz poznosił mosty.

CHICAGO, Ill., 24 listopada — Nareszcie udało się władzom związkowym wykryć i aresztować fałszerzy owych pięciodolarówek, których tyle znalazło się w obiegu w tem mieście. Dwóch z pomiędzy aresztowanych złożyło już zeznania. Razem dotychczas aresztowano 8 czy 10 mężczyzn i jedną kobietę; zdaje się jednakowoż, że nastąpią dalsze aresztowania, bo szajka tych fałszerzy bardzo była rozgałęziona, a agenci jej, którzy wydawali banknoty fałszywe, znajdują się w innych miastach.

BELGRAD, 24 listopada. — W kraju panuje formalne pogotowie wojenne: cała Serbia oczekuje lada dnia wybuchu wojny z Austryą. Wczoraj przewieziono z Belgradu skarb i archiwum państwa w głąb kraju do fortecy Niszu, gdyż rząd obawia się, że w razie wkroczenia austryackich wojsk skarb mógłby łatwo wpaść w ręce wroga, Belgrad bowiem leży u samego wstępu do Serbii. Stolica rządu ma być — jak mówią — również przeniesiona do Niszu.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
24 listopada 1908 r.
Mąka.
Czysta ..4.20—4.30
Prosta . 3.30—3.40
Minnesota twarda .. 5.00—5.25
Żytnia . 3.40—3.50
Pszenica.
No. 3 czerwona 1.03½
No. 2 czerwona .. .. 1.05—1.05¾
No. 3 twarda 1.03¾
Żyto
No. 2 .. 75½—76
Kukurydza.
No. 4 .. 62—62¼
No. 2 żół. . . 68¾
No. 4 żł. 62—62½
No. 3 biała .. .. 62½—63
Owies.
No. 3 49
No. 4 biały 49½
No. 3 biały .. .. 49½—50¼
Jęczmień
Przesiewki 55½—60
Zwyczajny .. ..58—62
Bydło.
Najlepsze woły.... 6.90—7.90
Dobre . .. .. 5.75—6.90
Zwyczajne .. .... 4.00—5.75
Najlepsze krowy ..4.00—5.00
Średnie .. .. 1.50—3.00
Dobre . .. .. 2.75—4.25
Najlepsze jałówki .. .. 4.25—5.75
Dobre .. 2.50—4.25
Najlepsze cielęta .. 6.00—6.75
Ciężkie ..3.00—4.75
Najlepsze średniki .. .. .. 3.25—4.75
Zwyczajne2.75—3.10
Świnie.
Najlepsze .. .. 6.00—6.25
Zwyczajne .. .. 5.75—6.00
Dobre lekkie .. .. 5.80—6.00
Dobre ciężkie .. .. 5.90—6.10
Mieszane .. .. 5.75—6.00
Wieprze 3.75—5.00
Owce.
Najlepsze 4.25—4.75
Jagnięta 4.25—5.10
Jaja.
Pierwszej klasy... 28
Zwyczajne 25
Brudne 20½
80 procent świeżych 32
Ser.
Western .. .. 12¾—13
Daisies 13½
Swiss Bl 12½
Limburger . 10—13
Masło.
Dairies 25
Creameries 30
Packing 19
Drób.
Żywe kury 8½
"indyki .. . 14.
"kaczki . 9—
"gęsi tuzin 5.00
Zabite kury..
"indyki . 1
"kaczki .
Gołębie tuzin . .. .. 1.20—
Jarzyny.
Ćwikła miech 50—60
Marchew miech .. .. 50—65
Kapusta opałka .. .. .. 1.25—2.00
Kalafiory opałka .. .. 25—75
Selery opałka .. .. 25—1.25
Sałata beczka .. .. 40—60
Pomidory bu. 50
Owoce.
Jabłka beczka .. .. 1.00—4.00
Banany pęk .. .. 70—1.60
Cytryny pud. . .. . 2.75—3.25
Pomarańcze pudło .. .. 2.25—3.25
Rzodkiewki tuzin .. .. 20—50
Brukiew, worek .... .. 40—65
Spinach, pudło .. .. 50—75
Szablak strączkowy buszel 2.00—4,00
Lima szablak 1.00
funtów 4.90
C bula .. 85—45
Ziemniaki buszel .. .. .. 62—70
Pieprz opałka .. .. 2.50—3.50
Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenna 4.50—5.00
Żytnia . 7.50—8.00
Siano.
Najlepsza tymotka ... 13.00—13.50
No. 1 12.00—12.50
No 1 i 2 10.50-11.00
No. 3|2 8.00—9.00
Cukier.
Stand'd. 5.04—5.14
St'n'd'p'w'd' .5.60
Grupki 6.30
Bawełna.
.. .. 8.88—9.13
Wełna
Myta .. .. 28—30
zwyczajna nie myta .. .. 24—26
Gruba nie myta .. .. 24—26
Lekka nie myta .. .. 16—18
.. .. 25—60